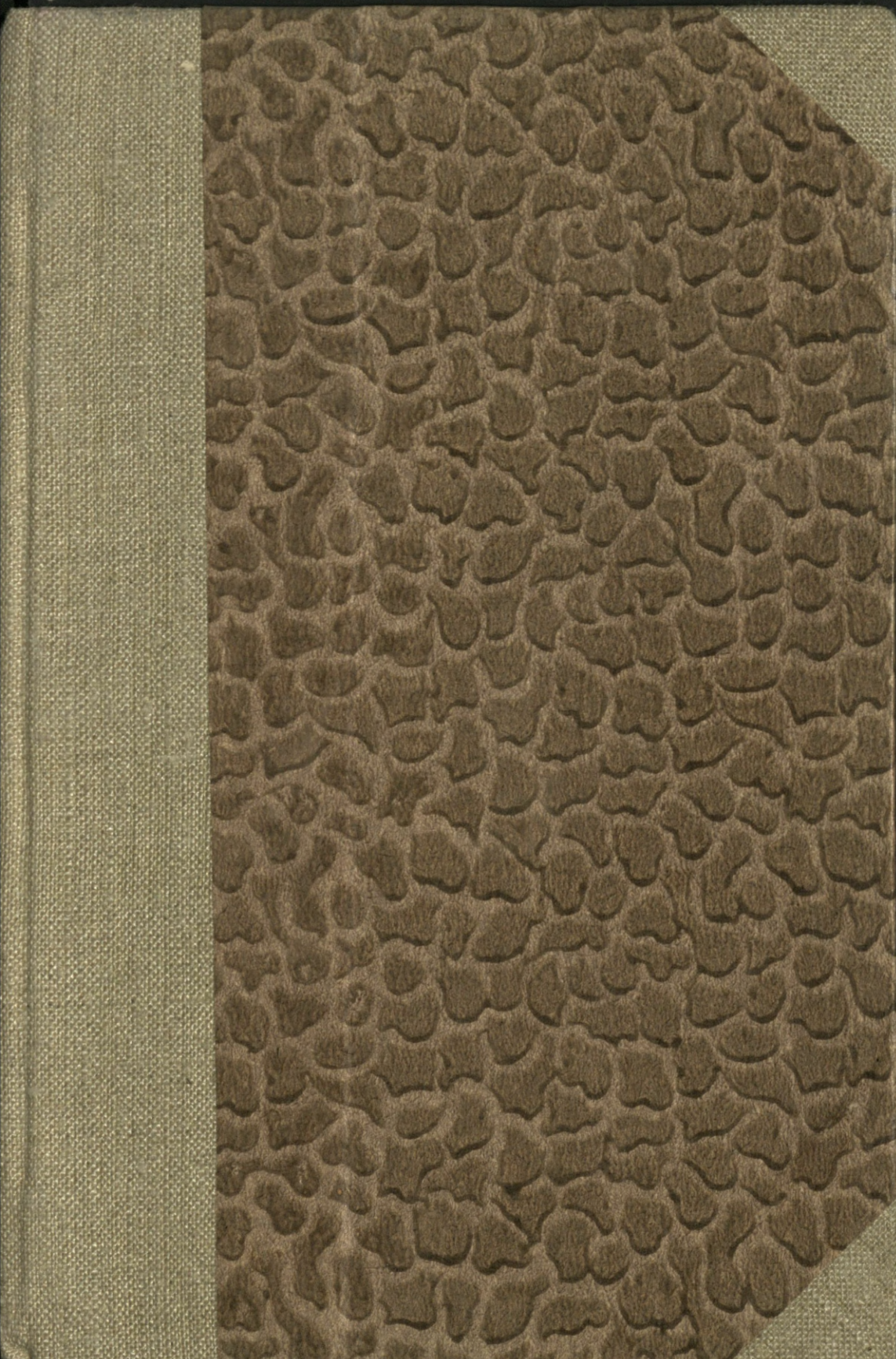


Grey Scale #13



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

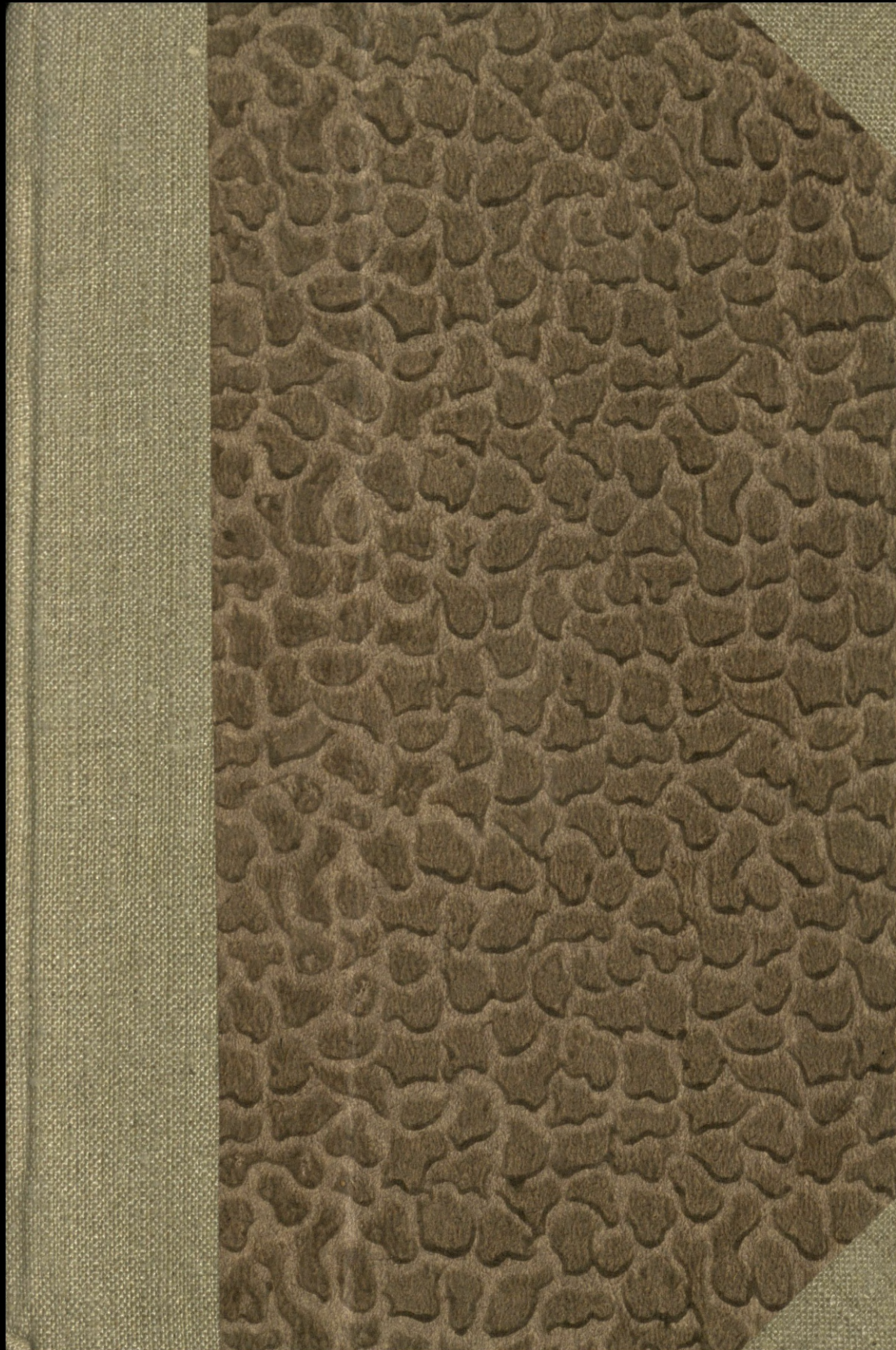
3/Color

Black

Centimetres

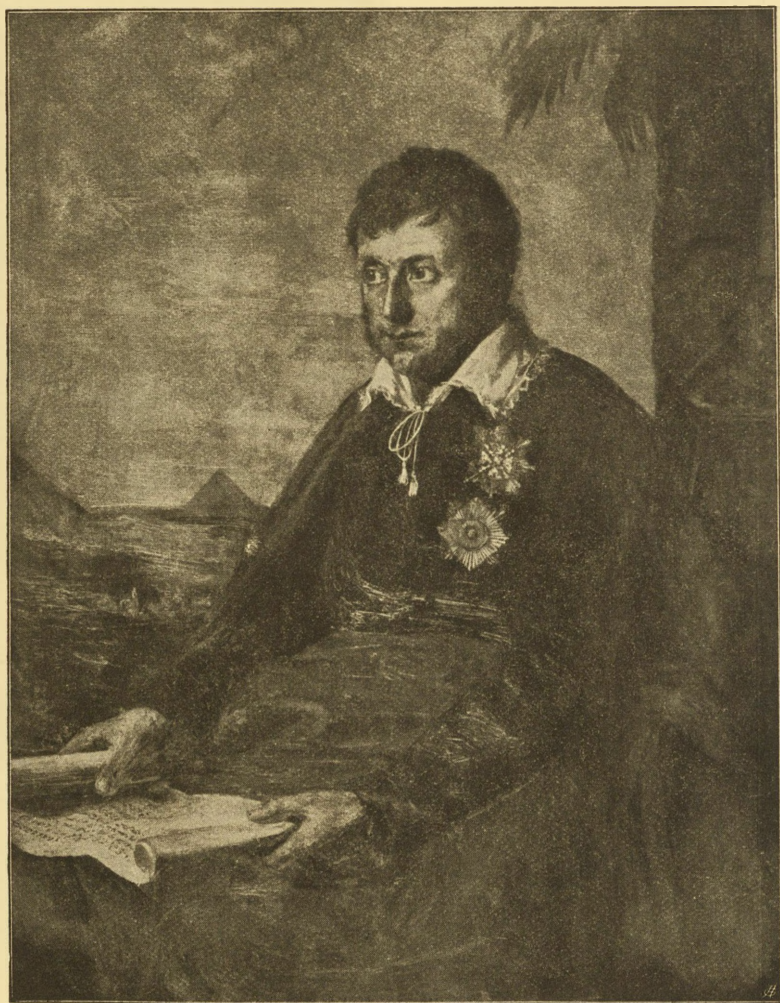
Inches

DANES PICTA .COM



BP

JANA HR. POTOCKIEGO
PRACE I ZASŁUGI
NAUKOWE



JAN HR. POTOCKI
1761—1815

(ZBIORY ORDYNACJI ŁAŃCUCKIEJ)

LAMPI PINX.

Wydawnictwa
Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.
Wydział I Językoznawstwa i literatury

JANA HR. POTOCKIEGO
PRACE I ZASŁUGI
NAUKOWE

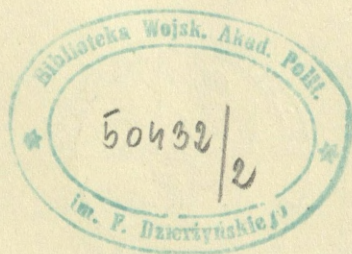
SKREŚLIŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER



WARSZAWA
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1911

93(438/1



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Jana hr. Potockiego niepospolita bystrość umysłowa, wiedza olbrzymia, widnokreśli dalekie; fantazyja jego niewyczerpana i temperament żywy; praca systematyczna, wytrwała, długoletnia, nie znalazły ani u współczesnych, ani u potomków godnego uznania, dla przyczyn najrozmaitszych; część winy ciąży i na autorze samym. Ograniczano się pochwałami zdawkowymi dla członka Akademii i Towarzystw uczonych i nic więcej nadto nie znajdziemy ani u Michała Balińskiego, jedyne go autora obszerniejszej biografii, ani u Żegoty Paulego, co w przedmowie do przedruku Podróży tureckiej (1849) Balińskiego streszczał i uzupełniał. Nie brak wprawdzie sympatycznych o pracy Potockiego uwag i tak poświęcił Małecki w dziele o Lechitach, kilka stron (101 do 104) ocenie niektórych jego pomysłów i dorzucił nieco wzmianek życzliwych o całości i jakości tej pracy. Jeszcze więcej uwagi i miejsca udzielił »wędrownikowi, literatowi i dziejopisowi« (tak go Baliński nazwał), prof. Franczew w dziele rosyjskiem: Polskoje sławianowiedienije (Praga 1906, str. 47—62; jest tu i zupełna bibliografia o Potockim, której nie powtarzam), ale wszechstronniej go również nie ocenił, o właściwych jego zadaniach i zasługach przemilczał.

Osobno należy wspomnieć o uznaniu, jakie dla metody retrospektywnej Potockiego wyraził Wojciechowski w Chrobacy (str. 77—116).

Niniejsza praca zamierza wypełnić tę lukę. Ogranicza się do tematu, prawi więc nie o człowieku-uczone, lecz o pracach jego. Czyny i żywot uczonego, to przecież dzieła jego; ich poznanie zastąpi nam wszelkie zbyteczne docie-

kania biograficzne, dziś tak popłacające, mojem zdaniem zbyt ogółem, a szczególnie, gdy o ludzi chodzi, co publicznie nie występowali, co świata raczej unikali, w pracowni się zamykając. Nie wdawałem się więc w żadne poszukiwania archiwalne; moim celom starczyło zupełnie poznanie bogatej a ciekawej spuścizny drukowanej, tego, co Potocki sam dla nauki i literatury istotnie zdołał i druku być godnym osądził; co dla dziejów »sarmackich« zdobył, było dla mnie pytaniem głównem, jak i głównem zagadnieniem jego pracy naukowej. Jakżeż jednak zamilczeć o turyście Potockim, raz wobec ubóstwa naszej literatury podróżniczej, czego oryginałami à la Tripplin albo tłumaczeniami z p. Maya nie zastąpimy; niektóre jego podróże z głównem zagadnieniem jego i naszym ściśle się wiążą; niezwykły jego talent powieściopisarski i dziwne, całkiem nieprawdopodobne a mimoto prawdziwe przygody pośmiertne wielkiego jego, świetnego romansu, niech usprawiedliwią stosunkową obszerność uwag o nim.

Może się czytelnik mniej zgodzi na uwzględnianie i najnowszych prac naukowych przy omawianiu badań »sarmackich«. Na pozór wydaje się to anachronizmem, ale jeżeli n. p. prof. St. Zakrzewski albo p. Buga tymi samymi argumentami wojują, jakie przed stukilkunastu laty Potocki wytoczył, jakżeż tu tego nie uwzględnić? Krytykując Potockiego, nie mogłem się uchylić od krytyki i tych, co (sami o tem niewiedząc) powtarzają jego argumenty, chociaż z innego wychodzą stanowiska. Uzasadniałem nieraz też własne odmienne sądy i kombinacye, chociaż nie nadużywałem tej sposobności dla przeprowadzania teorii własnych. Nie zapominałem nigdy o właściwym zadaniu: ocenić zasługi niesłusznie zapomnianego, a przynajmniej nigdy nie docenionego uczonego. Wobec rzadkości dzieł jego nie wahałem się streszczać obszerniej głównych jego wywodów, chociaż szczegółów, zupełnie przestarzałych, dotykałem jak najmniej.

Pominałem drobniejsze artykuły, rozrzucone po czasopismach i innych wydawnictwach, wymienione poniekąd przez Ż. Paulego, jak n. p.: *Description de la nouvelle machine pour battre monnaie 1811*; biografię Szczęsnego Potockiego i t. d., rzeczy przeważnie z ostatnich lat życia, gdy nowy przedmiot badań ruchliwości nie wyczerpywał zupełnie; niejednego zresztą mimo usilnych starań dopytać się nie mogłem po bibliotekach.

Tu liczę sobie za miły obowiązek Zarządowi Biblioteki Ordynacyi hr. Krasieńskich, co bogatego zapasu druków Potockiego na dłuższy czas do swobodnego korzystania łaskawie mi użyczył, najszczerze złożyć podziękowania.

Pisał Potocki wyłącznie po francusku; żeby tekstu zbyt nie pstrzyć, streszczałem lub przytaczałem cytacye po polsku; wyjątkowo zachowywałem brzmienie (i pisownię) oryginału. Dla języka francuskiego naszego autora można się z bibliografią dzieł jego spotykać w najrozmaitszych publikacjach, francuskich (u Bruneta, Klaprotha, po słownikach wszelakich), i naszych, u Balińskiego, Ż. Paulego, Estreichera; pominałem ją umyślnie, sprawiając się z tytułami jak najkrócej. Estreicher, jak zawsze, daje najwięcej materiału (kilku z rzeczy przez niego wymienionych na próżno szukałem); mimo to, w szczegółach (n. p. co do romansów francuskich, których widocznie z autopsyi wcale nie znał), zawodzi nieco; ile mogłem, starałem się to poprawić.

A. Br.

The first part of the report deals with the general situation of the country and the progress of the work during the year. It is followed by a detailed account of the various projects and the results achieved. The report concludes with a summary of the work done and the plans for the future.

The work has been carried out in accordance with the programme of work approved by the Council of the League of Nations. It has been carried out in a spirit of cooperation and in full accordance with the principles of the League of Nations.

The results of the work have been most satisfactory and have shown that the League of Nations is capable of carrying out its work in a most efficient manner. It is hoped that the results of the work will be of great value to the League of Nations and to the world as a whole.

The work has been carried out in a most efficient manner and has shown that the League of Nations is capable of carrying out its work in a most efficient manner. It is hoped that the results of the work will be of great value to the League of Nations and to the world as a whole.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wstęp. Pilawici Potoccy w literaturze. Wychowanie Jana hr. Potockiego zagraniczne. Typ kosmopolity. Przewaga francuzczyzny. Bieg jego studyów. Obiór pracy historycznej. Pisma polityczne. Korespondencya i stosunki z uczonymi.

Między rodami magnackimi, co w ciągu ośmnastego wieku obok uprawiania polityki i podtrzymywania splendorów domowych literaturze i naukom czas i środki poświęcały, między Rzewuskimi, Jabłonowskimi, Czartoryskimi i i. aż do Załuskich i Osolińskich, brakło przez czas dłuższy Pilawitów Potockich. Liczyli wprawdzie między antenatami jednego i drugiego literata, n. p. owego dziejopisa, mowcę i żywociarza, Pawła Potockiego; jeszcze dawniej utrzymywali własną drukarnię dla celów wyznaniowych w podolskich Paniowcach; ależ te skromne zasługi literackie nie wyrównywały bynajmniej istotnemu znaczeniu rodowemu. Dopiero w osobie krajczyca koronnego, Jana Potockiego (urodzonego 8. marca 1761 r., zesłego ze świata 2. grudnia 1815 r.), zajął ród możny i dzielny godne i w literaturze i w nauce stanowisko.

Wychowanie młodego krajczyca było nietylko wyłącznie francuskie, ale i wyłącznie zagraniczne, szwajcarskie i włoskie; z francuzczyzną żył się też krajczyc o wiele ściślej, niż niegdyś antenat z łaciną i podobnie nie pokusił się nawet, ile wiem, o jakiegokolwiek pisanie polskie. Żył i oddychał od najwcześniejszej młodości powietrzem cudzoziemskim; po edukacyi zagranicznej przyszły podróże i pobyt

kilkuletni w Paryżu; po przerwie warszawskiej (za sejmu długiego, na który posłował), nastąpiły nowe podróże, nowe wycieczki do Włoch i Wiednia, dłuższy pobyt w Petersburgu, tak że dopiero w ostatnich latach życia między swoimi na stałe osiadł. Należy więc Potocki językiem prac swoich wyłącznie do literatury francuskiej i tylko wyborem tematów, »sarmackich« niemal wyłącznie, od niej się poniekąd odgrodził.

Skończony to typ kosmopolity XVIII. wieku; gdyby nie imię i temat, nie odgadłbyś narodowości. Powołuje wprawdzie nieraz szczegóły polskie, gdzie mu się do wywodów, historycznych głównie, nadają; wspomni o dożynkach na Mazowszu (przy kosztach ofiarnych Hyperboreów), o »kożuchach«, jak je *nous autres Slaves* nazywamy; o jeździe polskiej; przypomni sobie przy historii powrotu Scytów do kraju i niewolników, o podobnym epizodzie za Bolesława Śmiałego; zresztą traktuje historię polską tylko na równi z każdą inną słowiańską; bardzo nieliczne wyjątki na swem miejscu przytoczę. Ale tego kosmopolitę łączy coś nierozzerwalnie z ziemią rodzinną, jakaś nieprzeparta chęć zgłębienia jej dziejów; nie jest to bynajmniej związek ideowy z samą Polską, jest to przywiązanie raczej magnata do ziemi własnej, od wieków w rodzinie dziedziczonej. Katastrofy publiczne naturalnie i jego dotknęły; wysiedlił się z kraju, aby nie patrzeć na »chaos«; chętnie zapomniałby o wszystkim, ale prześladowuje go wszędzie echo dziejów społecznych; »gazetom« nie ujdzie ani na Atlasie, ani pod Kaukazem. Należy do zrezygnowanych zupełnie; po przetrwanem tysiącoleciu dziejowem nie zawodzi ani narzeka ni słówkiem; kosmopolityzm jego ułatwia mu znakomicie przedzierzgnięcie się z krajczyca koronnego i posła sejmowego w tajnego radcę przy departamencie spraw zagranicznych w Petersburgu, rangę zresztą tytułarną. Jest więc najlojalniejszy z poddanych; dzieła dedykuje Aleksandrowi I., a sławi Katarzynę Wielką; liczy się tylko z rządem i urzęd-

nikami rosyjskimi i po nich rychłego postępu i w »archeologii«, t. j. w dawnych dziejach krajowych wyczekuje.

Jego zajęcie się dziejami »sarmackimi«; zabiegi o Słowiańszczyznę w każdej jej odrośli; badania intensywne Słowian żyjących i wymarłych, nie mają przenigdy najłżejszego odcienia jakiegoś sławofilstwa, politycznego czy tylko sentymentalnego. Obce mu są zupełnie zachcianki czy pomysły tych, co w jakiejś słowiańszczyźnie, idealnej czy realnej (prawosławnej), szukaliby oparcia, nadziei, przyszłości; co Trębeckim, Woroniczem i innymi społecznie poruszało, nie istniało dla niego. Magnata, pod panowaniem polskiem czy rosyjskiem, zajęły dzieje dwu prowincyi, gdzie ród od wieków osiadł — tem ciekawsze, im mniej dotąd rozświetlone; od nich wychodzi, im poświęca bogate zasoby duchowe i materyalne; każdy nowy szczegół cieszy go niewymownie, ale z tem studyum, całkiem przedmiotowem, nie łączy żadnej innej, głębszej myśli. Studya te, nie ograniczone do źródeł ani stosunków polskich, wywodzą go też na coraz odleglejsze widoki.

Wychowanie, otoczenie, zajęcia, działy z niego i utrwaliły w nim kosmopolitę-francuza. Francuzczyźnie oddał się, aż do jednostronności, nawet w pracy naukowej; zna przedewszystkiem, co francuskie, od tragedyi i opisów podróży aż do najobskurniejszych publikacyi; zanieczywał wobec nich prace Schlözera, Thunmanna, Engela, Gatterera i słusznie mógł mu to Schlözer w r. 1803 wytknąć; z Niemców tylko geografów, Büschinga i Konrada Mannerta, cenił, a akademika Müllera, mimo fałszywych tłumaczeń w »Nestorze«, uznawał; zresztą znajdziemy u niego same niemal nazwiska i cytacye francuskie, od Fontenelle'a, Volney'a i Voltaire'a począwszy, aż do Buffon'a, Lamarke'a i i.; po nich chyba jeszcze Anglików, dla Newtona, Milтона, dla licznych podróżników ceñi. O *acta Jablonovianach* w Lipsku, o dysertacyach gdańskich i pruskich uczonych, wyraża się nieco z przekąsem.

Powtarzamy więc, francuz Potocki zajmuje się słowianstwem nie dla słowianstwa, nie dla idei, tylko dlatego, że ta jego własna ziemia jest słowiańską; obce mu jest wszelkie poczucie »rodowe«, co przyświeca nieraz współczesnym, Kollatajowi, Bohuszowi, Siostrzeńcowiczowi i i.; niepodobna go więc wliczać między jakichkolwiek sławianofilów; samo to pojęcie nie istnieje dla niego. Kaukaz nęciłby go jeszcze bardziej, ale Sarmacya mu bliższa.

Cóż sprowadziło Potockiego na tory badań historycznych? Jego rozwój umysłowy szedł w przeciwnym niemal kierunku do współczesnego. *Les antiquités étoient encore à la mode au commencement de ce siècle. Wolf et Leibnitz y mirent la métaphysique; ensuite vint l'histoire naturelle; aujourd'hui c'est l'économie politique et la législation*, mówi (Recherches III., 9). Sam zaczął od studyów matematycznych (służył w wojsku jako inżynier) i nauk ścisłych; opowiada, jak go za młodu pożerała chęć przeczytania wszystkiego od razu, co się do nauk ścisłych odnosi. Wyniósł stąd niepospolite znanstwo przyrody; oko jego umie i lubi czytać jak w atlasie geologicznym, w warstwach i pokładach ziemnych; bada przyczyny opadu wód w jeziorach; opisze dokładnie każde niezwykle zwierzę, rybę, owady, sajgaka; historię botaniki zna wybornie i zasługi Lineusza ocenia trafnie, a Buffona popularyzacyi nauki broni wymownie. Obok nauk przyrodniczych, matematyczne go bardzo zajęły; zna i historię matematyki, zasługi i polemiki Bernouillich, Newtona i Leibnitza; stosuje zasady matematyczne do zjawisk socyalnych i etycznych; lubuje się w obliczaniach; jeszcze ostatnie większe dzieło napisał całkiem w formie geometrycznego dowodzenia, z problemami i ich rozwiązaniem.

Wobec tego jawnego umiłowania nauk ścisłych, przejęcia się ich metodą i duchem, skąd wyszedł historyk? Jedynym odpoczynkiem dla zmęczonej myśli była ciągła odmiana przedmiotu, więc już dlatego przerzucał się i na pole

historyczne; trafił zaś na nie przez lingwistykę. Studium języków i literatury klasycznej było w edukacji zagranicznej obowiązkowe; już za młodu więc wyniósł gruntowne znawstwo świata starożytnego, do tego przybierały języki nowsze i wschodnie i — jak Court de Gebelin znajdował upodobanie w klasyfikowaniu języków, w zestawianiu słów pokrewnych europejskich i azyatyckich; od mowy przechodził do ludu i dziejów jego. Scisłość matematyczna naprowadzała go na chronologię, na synchronizmy; historię stanowi zawsze to samo, wojny, przymierza, powstawanie i rozkład państw; różnica jest głównie czasowa, należy więc i można w tablice synchronistyczne ująć cały bieg dziejowy. Jego tablice synchronistyczne obejmowały też całość dziejów ludzkości; ale przy opracowaniu szczegółowo w zwracała się uwaga coraz wyłączenie na dzieje »sarmackie«. Przy konsekwencji, systematyczności, jakie go cechowały, powiedział sobie, że poświęci czas i trudy zbadaniu dziejów najbliższych, słowiańskich, a skoro raz ten zamiar powziął, już odeń nie odstąpił i poświęcił mu dwadzieścia kilka lat, nie rozrywając ich na inne zagadnienia; gdy był n. p. w Maroku, umyślnie nie zajmował się głębiej dziejami kraju, nie prostował rażących błędów historycznych, aby się tylko od dziejów Sarmacyi nie odrywać. Był bowiem mniemania, że siły wystarczą zawsze tylko na opracowanie jednego wielkiego tematu; zadaniem naszym będzie wykażać, co na tem polu zdziałał.

Przypomina nam zaś Potocki ludzi uczonych nie tak XVIII. w., jak raczej dawniejszych. Skończony to polihistor; teologia była to jedyna gałąź, której syn oświeconego wieku już nie uprawiał, zresztą niema wiedzy, którejby jako tako nie poznał, od kabały i astronomii począwszy, aż do mierzniactwa, entomologii i językoznawstwa. Najgruntowniej znał świat starożytny, w autorów klasycznych wczytał się i zżył z nimi zupełnie; znał jednak i cytował nawet zapomnianych autorów XVII. w., n. p. poemat łaciński Zameliusa o Ga-

lindach i Sudawach. Mimo tej rozległej wiedzy, zestrześli w końcu bogate zasoby umysłowe w jednym kierunku, wyspecjalizował się całkiem, chociaż stale sobie warował swobodę odmiany przedmiotu i zajęć, dla rozrywki, dla ulżenia umysłu, więc i my, idąc za nim, poznamy najpierw, czego też poza obrębem swej specjalności dokonał, gdyż właśnie tu najtrwalsze, najistotniejsze zdobył sobie zasługi.

Natomiast wyłączam z tego przeglądu pisma polityczne (jak i całą działalność poselską), z czasów długiego sejmku, gdyż nie mogłem n. p. takiej *Lettre sur Dantzick* jego pióra odszukać. Z *Essay d'aphorismes sur la liberté* (1791), widziałem tylko defekt (24 str.; trzy pierwsze rozdziały, brak ostatniego), ale dla rzadkości pisemka wtrączę parę słów i o tem. U wstępu i w rozdziale trzecim prawi o zasadach ogólnych, zresztą do polskich stosunków pije. Wolność polską uważa za zupełną: naród rządzony swymi przedstawicielami; wymaga tylko dziedziczości korony i odebrania królowi nominacyi ministrów; nie godzi się na wiązanie posłów instrukcyami sejmikowemi, bo z orgii parlamentarnych, jakimi sejmiki zawsze pozostaną, nie wyłoni się nic mądrego. »Prawom kardynalnym« odmawia racyi, boć jeżeli przesady usankcjonujemy, kiedyż rozum przyjdzie do siły? Protestuje przeciw gadulstwu posłów, uważających się za klepsydry chyba, co godziny dociekać muszą; przeciw ich nadużywaniu hasel świętych: bądźmy Polakami, umierajmy wolnymi i t. p., których jak imienia Boskiego nie godzi się wzywać nadaremno. Rozprawia o warunkach, jakie wymiany terytoryalne (z powodu sprawy gdańskiej) jedynie usprawiedliwiają, n. p. za coby można Turkom Kamieńca ustąpić. Parę trafnych uwag o niepowołanych, co chcą przyszłość uszczęśliwiać, o różnaitości natur ludzkich, które wszystkie pod jedną konstytucyę chcą wciskać, o walnej różnicy między teorią a praktyką, kończy ów defekt; prawdziwa wolność jest sztuką i to nie małą.

O korespondencyi jego niczego nie wiem, a musiała

być chyba obfitą (Ż. Pauli wspomina o »naukowej korespondencji z hr. Józefem de Maistre z r. 1810«), bo stosunki utrzymywał Potocki najrozleglejsze. Z Pallasem n. p. przedyskutował na Krymie najgruntowniej problem wyłonienia się stepu czarnomorskiego; po powrocie z Egiptu studyował starożytności egipskie w słynnym muzeum weletryjskiem (późniejszego) kardynała Borgia: *Zoega* (duński numizmatyk i egiptolog) *y jettoit alors les fondements de son vaste et merveilleux ouvrage* (pisze o tem r. 1803); ze słynnym abbé Barthelemy de St. Hilaire (autorem *Anacharsisa*), przedyskutował plan własnych prac historycznych; korzystał z pierwszego tomu Naruszewicza w rękopisie, nadesłanym mu przez autora. W każdym mieście trafiał do zbiorów prywatnych, n. p. w Petersburgu do biblioteki hr. Buturlina; w Berlinie (1790 r.) do biblioteki ministra Hertzberga, zasobnej w dzieła do historii pruskiej i pomorskiej (dał nawet w *Recherches* III. pełną ich bibliografię, czego zresztą nie czynił). Znane są stosunki jego z młodym orientalistą, Klaprothem, którego protegował, do Petersburga do akademii wprowadził: pupil godnie odwdzieczył się za zabiegi hrabiego. Archiwum łańcuckie przechowało chyba liczniejsze podobnych stosunków świadectwa; nie wchodziły one jednak we właściwy zakres naszej pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Potocki turysta w latach 1779—1798. Podróże na wschodzie i zachodzie; podróż marokańska. Wyprawa w stepy i pod Kaukaz. Wartość jego opisów. Zdanie o nim Humboldta. Zawód podróży chińskiej 1805 r.

Niema, ile wiem, oprócz polskiego, narodu, coby tyle podróżował, a tak mało o podróżach pisywał; prawda, podróże n. p. włoskie były tak masowe, iż nie opłacał się, bo nie budził zbyt ciekawości, ich opis. Są dyaryusze poselskie, oficjalne, o drogach n. p. do Moskwy czy Carogrodu, ale zresztą nie posiadaliśmy, z bardzo nieznacznymi wyjątkami, literatury podróżniczej; nawet taki skory do pióra Stanisław Łaski, tylko cudzoziemca do opisu swych podróży natchnąć umiał. Sierotki Droga Jerozolimska, Rywockiego bardzo niezdarne »Księgi peregrynackie«, zagajają poczet nielicznych, a do tego zazwyczaj bardzo suchych opisów, nigdzie zresztą spólcześnie nie drukowanych, a kończących się nieraz prostem zestawianiem popasów i noclegów, wizyt i festynów, kościołów i pałaców, n. p. u Odrowąża, Dzieduszyckiego, Przebędowskiego i i. Chlubny w tej regule wyjątek stanowi właśnie Potocki. Pierwszy to na wielką skalę turysta polski i pierwszy nasz pisarz podróżniczy.

Jeździła przed nim młodzież polska do akademii zagranicznych, w obozy cudzoziemskie, na dwory rzeskie, włoskie, francuskie; on pierwszy dla samej podróży, bez celów ubocznych, w drogę się puszczał. Zwiedził n. p. trzykrotnie Afrykę, nie dla polowań, bo myśliwym wcale nie był, nie dla zakupna koni czy broni, nie dla widoków poli-

tycznych czy handlowych, nie dla ratowania zdrowia, ale dla prostej ciekawości, pierwszy nasz *globe-trotter*, a to, co widział ciekawego, ciekawie opisał. Dziś jeszcze czyta się znakomity opis podróży marokańskiej z największym zajęciem, zarówno dla nieznanego kraju, jak dla niewymuszonej, swobodnej pogadanki niemal, dla tej formy szczęśliwej, jaką pisarz notatkom codziennym nadać umiał. A opisywał, co na opis zasługiwało; więc milczał o długoletnim pobycie w Szwajcaryi, Włoszech i Francyi; nie wspominał Wiednia, Rheinsberga, Petersburga, czy wycieczek czarnomorskich, ale Carogród; państwo szeryfów, nietknięte jeszcze powiewem zachodnim; Hiszpania malownicza; step tatarski; wrażenia podróży nadpowietrznej, oto, co pióro nęciło.

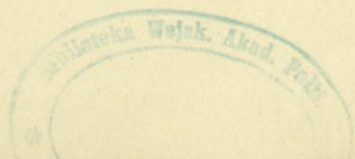
Podróże Potockiego, czem mniej znane, tem ciekawsze (n. p. właśnie marokańska; niektóre inne są dotąd niewydane), przypadały głównie na lata 1779—1798, a były dwójakie. Jednych plan był, nie mieć wcale planu. I tak wybierał się r. 1787 do Anglii, a skończył na Holandyi, chcąc być naocznym świadkiem walki o niepodległość, jak to liberali i patryoci opierali się w marszowi wojsk pruskich, podtrzymujących stathoudera. Ale i te podróże nie służyły tylko bezmyślnej ciekawości, rychło przytępionej, samej chęci odmiany miejsca i otoczenia; zawsze i wszędzie zajmowały go głębiej dzieje i przyroda. Więc n. p. bawiąc w Serbii r. 1783, słuchał »guślarzy«, opiewających czyny Radosława (czy tego, którego wymienia Porfirogenita między pierwszymi żupanami serbskimi, pyta *Fragments III.*, 133); ci śpiewacy przygrywali sobie na smyczkowym instrumencie o dwu strunach, nazwanym u Strykowskiego »serbską skrzypicą«; napewno istnieją dzieje wszelkich ludów tamtejszych jeszcze w ich »romansach« — pierwsza to, po opacie Fortis a przed naszym ks. A. Sapiehą, wzmianka o pieśniach »junackich« Bałkanu. O Radosławie samym czytamy w »*Prehled srbske kniževnosti*« P. Popowicia (Białogród 1909, str. 119): Pieśni (serbskie) sławią i Oblaka Radosawa wła-

ściwie jako rycerskiego przeciwnika znieawidzonej Jeryny («przeklętej», Kantakuzenowny, żony despoty Jerzego Brankowicza, zmarłej r. 1457, na którą lud zwala ówczesne pańszczyzny i utrapienia); widzą w nim Radića Postupowića albo wojewodę Radosawa Michalewicia (zmarłego r. 1436); pisze mi jednak p. Popowić, że to może »Radosaw wojewoda (Siwerinac)« z pieśni, zapisanej w »Ribaniu« Hektorowicia z r. 1556. Podobnie zaciekawiły go na Węgrzech resztki Kumanów i ich języka; zestawiał w Carogrodzie słowniczek mowy Lazów; w Maroku badał stosunki narzeczowe, historię Maurów z Prokopiusza wywodził, bo dzieje wschodu i jego literatury żywo go oddawna zajęły; to oszukują go żydzi w Maroku podrobionymi antykami-monetami; to stara się o egzemplarz Tysiaca i jednej nocy (przyniesiono mu za to Dżafara i Barnekira); poszukuje wydania talmudycznego dla dedykacyi, zwróconej ku »królowi chazarskiemu« (mowa o dziele Jehudy Halewiego) i rozprawia z talmudystą o wydawnictwach rabinów polskich; zbiera i kontroluje ityneraryusze do Timbuktu. Nie gubi się jednak w szczegółach nowego otoczenia; dzieli się też rzadko wrażeniami osobistemi; obszerniejszych opisów unika; nie nuży nigdy, nie nadużywa cierpliwości czytelnika; są to raczej notatki zapisywane z dnia na dzień, niż wykończone opisy obcych krajów i ludzi. Przeplatają je uwagi ogólniejszej treści, porównywania z trybem europejskim; docinki: politykom i dyplomatom, wywołującym zamieszania, aby się światu przypomnieć; podróżnikom, patrzącym na wszystko przez szkła własne, ale i tej ironii i tych morałów udziela zawsze w skromnej mierze, aż nadto powściągliwie, na wszystko patrząc niby z lotu ptaka.

»Podróż do Turcyi i Egiptu« z r. 1784, może najbardziej przelotna i pobieżna, głębszego wrażenia nie robi, pisana w formie listów (do matki?), przeplatana opowiadaniami w stylu wschodnim, niby na wzór Bostanu czy Giulistanu Sadiego, ulubionego autora jego. W drugim wydaniu

francuskim i (pierwszem) tłumaczeniu polskim z r. 1789 (przez anonima) dodano dziennik podróży holenderskiej 1787 roku, jeszcze mniej ciekawy swą treścią, gdyż do walk nie przyszło wobec nieruchomości holenderskiej a energii pruskiej; ciekawszy on rzadkimi zresztą wynurzeniami osobistymi i politycznymi. Widok Saardamu przypomina mu czasy spędzane na okrętach, oddane zapomnieniu się szczęśliwemu, zostawiające jednak w duszy czczość jakąś i niepokój; przedkłada nad nie noce, spędzane nad książkami, wracające »umysłowi jasność, spokojność sercu i szczęście życiu«. Upadek wolności w Holandyi, ostatniego na ziemi jej przybytku (gdyż Amerykanie dadzą sobie protektora, a głupie pastuchy szwajcarskie i wspomnienia niewarte), naprowadza go na stosunki polskie, »gdy właśnie Polacy wolność swą odzyskali« i wymaga, aby ten dar najdroższy i najwyższy »rozciągnęli aż do ostatniego w Rzeczypospolitej człowieka«, t. j. uwolnili włościan (bez uwłaszczenia), a mieszczan do przedstawicielstwa na Sejmie dopuścili.

O wiele barwniejszy jest, ile wiem, całkiem u nas nieznanym, opis podróży do Maroka z r. 1791; ten przetłumaczyć i wydać, byłoby dziś jeszcze zasługą, szczególnie gdy kwestya Maroka nie schodzi z porządku dziennego. W zawiłe stosunki krajowe wprowadza ten opis znakomicie; oto odrzuca autor etykiety konwencyjonalne, n. p. dla rządu: despotyczną, arystokratyczną i t. d.; natomiast charakteryzuje każdą rasę i stany wszelkie i źródła powagi sułtańskiej i odśrodkowe siły, co lada chwila zdaje się rozsadzać mechanizm państwowy. Kontroluje na miejscu, co przeczytał z podróżników i dziejopisarzy; nie ufa pierwszym wrażeniom, wnika we wnętrze moralne mieszkańców, a z równą uwagą śledzi rysy znamienne przyrody, co swe siły rozrodzce, którym w wegetacyi upustu dać nie może, w świat owadów włożyła. Rozsiano tu najwięcej zarazem owych uwag krytycznych o Europie i Europejczykach, n. p. o ich nieustannej trosce o swoje miłe »ja« i co z tego wynika;



przeciwstawia się temu spokój i równowagę wschodnią; tu powołuje się nieraz na paralele polskie, znajdziemy nawet uwagę (str. 70): *chez nous mêmes il y a eu des gens frappés d' un inpatriotisme assez stupide pour leur persuader, qu' il étoit honorable de recevoir les pensions des puissances étrangères* (z powodu przedajności wschodniej).

Całego kraju bynajmniej nie zbadał, nie był ani w Fezie, ani w Marrakesz, przesuwiał się głównie wybrzeżem, od Tetuanu do Tangeru (tu dłużej gościł, i podczas oblężenia i bombardowania miasta przez Hiszpanów), a potem znowu nadbrzeżem aż do Rabatu i Sale, gdzie się w polu sułtanowi przedstawił, skąd tą samą drogą powrócił. Za to wypytywał i badał, co mógł; zestawiał dzieje ostatnich szeryfów na podstawie autentycznych informacyi i jeżeli się zbyt głęboko w szczegóły nie zapuszczał, jeżeli widocznych albo domniemanych błędów geografów i historyków nie poprawiał, czynił to umyślnie ze względu na dzieje Sarmacyi, co mu już wyłącznie myśl zaprzętały. Opisy przeplatał anegdotami; uwagami o obyczajach i obyczajności, dziejach instytucyi i ludzi; marszrutami karawanowemi, stanem nauk i oświaty, a zaciekawiały go zarówno osoby rodziny sułtańskiej czy rozmaitych kaidów, jak i kuglarze czy dozorczyńskie niewiast. I odnosi się pełne wrażenie tego osobliwszego świata arabskiego (bez przymieszki tureckiej), zasad nim rządzących, trybu mieszkań, pożywienia, ubioru, sztuki nawet konnej i odczuwa się na każdym kroku, jak stara się autor pozbywać wszelakiego uprzedzenia, jak dociera wszędzie do prawdy, nikomu ani ubliża, ani schlebia i chociaż dziś, nawet w tym zapadłym kącie, wszystko się zmienia doszczętnie, zachowa ten opis i nadal swe znaczenie i mimo całej jego zwięzłości zawieramy pewną poufałość z krajem i ludźmi, jakiej u wstępu ani przypuszczaliśmy. Z Maroka przeniósł się autor do Hiszpanii i Anglii, lecz opisu tej części podróży dotąd nie wydano; przysłużyliby się niezawodnie panowie łańcuccy literaturze, gdyby o przekładzie

całej tej »Podróży« pomyśleli. W opis Maroka wplótł Potocki i ustęp z opisu własnej warszawskiej podróży aerostatycznej (z r. 1788), wydane tylko w pięciu lub sześciu egzemplarzach; opis to ciekawego zjawiska meteorologicznego, burzy i obłoków, spuszczaających się na sam poziom morski i po nim się posuwających.

Obok takich wycieczek, głównie turystycznych, odbywał Potocki inne podróże ze ściśle określonym programem naukowym. Więc czytając i podziwiając prawdomówność kroniki »Nestorowej«, ruszył umyślnie do Kijowa, aby na miejscu sprawdzać jej dane; zatapiając się w dzieje słowiańskie, starał się odnaleźć na miejscu, w Meklenburgu i Hanowerze, ślady materialne »Obotrytów« i Luciców, zwabiony wiadomościami o wykopaliskach (dziś wiemy, niestety, sfalszowanych) Sponholzów, co liczne bóstwa »obotryckie«, pokryte napisami runicznymi posążki miedziane, niby z odwiecznego jakiegoś *depôt* archeologicznego na jaw wydobyły. Tę podróż opisał w *Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités Slaves ou Vendes, fait en 1794*. Dzieło zażywało, i słusznie, wielkiej sławy pomiędzy starożytnikami (póki fałszerstwa Sponholzowego nie wykryto), dla licznych sztychów, wyobrażających mniemane »starożytności wendyjskie«, dokonanych na podstawie rysunków autora. I tu znajdziemy dosyć malownicze opisanie kraju jezior i lasów, jakim jest Meklenburgia; nie darmo też odnajduje autor Luciców zaodrzańskich w »Lutyczach« naddniestrzańskich, miłujących również wodę, tworzących groblami gdzie można, szyby i zwierciadła wodne; i opis melancholijnej *Lüneburger Heide*. Dodał zaś i nieznane dotąd teksty »połabskie« (słusznie wykazał mylność tego świeżo ukutego terminu): Ojciec nasz, słowniczek p. Platowa i odpis obszernego rękopisu chłopca, Parum Schulzego, kroniki miejscowej w Züthen, dziś, po utracie oryginału, zachowujący pewną cenność. Co dziwna, że ani na chwilę nie uległ pokusie odcyfrowania



i tłumaczenia owych napisów runicznych słowiańskich; wstrzeźliwość od wszelkich dociekań etymologicznych (o jakie go niesłusznie a powszechnie posądzają), przysłużyła mu się tym razem dobrze. Do słowniczka Platowa, do nazw miejscowych (rzek i i.), robił natomiast, nie zawsze trafne, uwagi; najwięcej nęciły go opisy pogaństwa nadłabskiego u Thietmara i Helmolda i z obu obszerniejsze dawał wypisy. Nie zaprzętała go jednak wyłącznie przeszłość tych krajów słowiańska; i stosunki społeczne żywo go obchodziły (opis Rostocku i t. d.; za to Hamburg, jako zbyt znany, pominął). Przy dziwnem rozproszeniu pamiątek po Potockim nie wadzi wspomnieć, że ów odpis Parum Szulcego (korzystał z niego prof. Ant. Kalina w publikacji osobnej, *Rozprawy Wydziału filologicznego*, t. XVII. i XVIII.), znajduje się oddawna w Osolineum, przechowującym również inny zabytek lingwistycznych poszukiwań Potockiego, próbki gwary reziańskiej (słowiańskiej we Włoszech, w Wenecyi), nie bardzo szczęśliwie zebrane, świadczące w każdym razie o zabiegliwości niepowszedniej autora, dbałego o każdą okruszynę, co by wiedzę o Słowiańszczyźnie pomnożyć mogła.

Najobszerniejszy jest opis podróży, przez step astrański i popod Kaukaz nad wybrzeża czarnomorskie odbytej, w całorocznym niemal przeciągu (maj 1797 do końca kwietnia 1798), wyłącznie w celach naukowych, aby tym ludom różnoplemiennym, które znał z roczników i glosaryuszów (w słowniku petersburskim), przypatrzeć się na miejscu, aby zdobyć autopsyą podstawy do ostatecznego ich rozgatunkowania, a zarazem podłoże do zadowalającego objaśnienia Herodota i źródeł dawnych; bezpośrednim jego planem była wydana niebawem (r. 1802) *Histoire primitive des peuples de la Russie* i słusznie przedrukował oba dzieła razem słynny orientalista Klaproth, były *protégé* hrabiego w Berlinie i Petersburgu. Do obu dzieł pododawał Klaproth liczne i cenne noty i poprawki, wartość dzieł i zasługi Potockiego trafnie oceniając; Historję powtórzył z druku,

korzystając i z późniejszych notat rękopiśmiennych, dostarczonych mu w Petersburgu przez autora; rękopis Podróży otrzymał dopiero w ciągu druku Historii ze zbiorów Towarzystwa Naukowego we — Filadelfii! Dodał jednak, zamierzony w wydawaniu opisów, i nieco późniejszą podróż kaukaską, p. Taitbout de Marigny, która krótsza, malownicza, tryb kaukaski o wiele żywiej przedstawia; opis Potockiego jest miejscami suchem zestawieniem dat, szczególnie przy końcu (początek obiecywał więcej szczegółów, opisywał stroje kobiece, wygląd wsi ruskiej, stacy pocztowych, mirażów i fauny stepowej; potem przeważa coraz silniej interes antykwarystyczny); Francuz pobija Potockiego kolorytem i żywością opowiadania; Potocki nie poufali się zbytnio z niczem, zadowala się n. p. samem wyliczaniem mogił, jakie po drodze napotyka; Francuz, chociaż kupiec, nie antykwarysta, choć jedną rozkopał. Tym obfitsza jest treść naukowa o ludach i językach, nie istniejąca naturalnie dla owego francuza-handlarza; widać, jak głęboko go zajęły wszelkie zagadnienia historyczne, geo- i etnograficzne, lingwistyczne. Prawdziwa to kopalnia najciekawszych szczegółów, głównie dla etnografa.

Otóż tento wzgląd właśnie tłumaczy ową widoczną suchość; nie turysta, lecz uczony zabiera tym razem głos; osaczony zewsząd nadpływającymi nowymi faktami, wymagającymi uporządkowania, sprawdzenia, porównania, krytykuje dzieła poprzedników (n. p. Reineggsa); spisuje coraz nowe słowniczki w ziemi, gdzie najliczniejsze i najróżnorodniejsze języki formalnie się tłoczą; powolnie obywa się z niezwykłymi brzmieniami kaukaskimi; bada najdziwniejszych świadków: kozaka, wracającego z niewoli; jeńca, prowadzonego na sprzedaż; aksakała (siwobrodę) nogajskiego; biskupa georgijskiego; awanturnika niemieckiego: a tem wszystkim opis literalnie zapycha. Genealogia książąt kabardyńskich, stosunki polityczne, badania »wrót« kaspjskich czy kaukaskich, dawne rzeki łożysko, zdjęcia kaplic,

pomników, nadpisów: z tego wszystkiego wyłania się wkońcu zwycięsko obraz Scytyi i Sarmacyi Herodotowej, ze wszystkimi ich szczegółami. Moc najrozmaitszego balastu naukowego przytłacza więc czytelnika tej podróży, zupełnie od marokańskiej odmiennej, a obszerne Klaprotha uwagi w tym samym guście, lektury nie ułatwiają. Ale za to co za ciekawe i cenne szczegóły etnograficzne o wierzeniach i przesądach (n. p. o mięsie sówiem), o kulcie skalnym, o ofiarach, o życiu familijnem (n. p. o zaręczynach umarłych, przyczem się »kałym« jak za żywą dziewczynę wypłaca); o tem, jak synowie żenią się z pozostałymi po ojcu kobietami i jak to usprawiedliwiają i t. d.; o życiu koczowniczem i rozbójniczem, o jego maskaradach i zasadach; o odwiecie krwawym i t. d., wszystko zaś autentyczne: starał się n. p. stwierdzić, czy istotnie opowiadają na Kaukazie jeszcze o amazonkach, co Reineggs zapisał. Nie należy jednak zapominać, że jak w Maroku, tak i na Kaukazie ostatecznego celu podróży nie dopiął: i nadal pozostały dla niego zagadką te strony w górach i za górami, od których rozwiązania owych zagadek etnograficznych (niby u kolebki ludzkości) oczekiwał; dostać się można było do owych gór, ale nie wrócić. Całą podróż odbył od Astrachania tylko wzdłuż wybrzeży kaspijskich do ujścia Tereku, a potem ponad Terekiem i Kubanem do Krymu dotarł; dwa miesiące wypoczywał (styczeń i luty 1798 r., zajęty Herodotem głównie); ośm miesięcy pracował jaknajusilniej, badając, rysując, kopiując, wypytywaniem zastępując, do czego sam dotrzeć nie mógł. Był więc tylko u podnóża kaukaskiego, ale głębokie odniósł wrażenia, sam poznał wiele i wiele światu udzielił; ten właśnie opis najbogatszy w treść niepospolitą o dawnym, pierwotnym Kaukazie, zachowa również cenę na zawsze.

W dziele p. t.: *Asie Centrale, recherches sur les chaines de montagnes etc., par A. de Humboldt, I., Paris 1843* (str. 396 uwaga), nie zgadza się Humboldt z mniemaniem

tych, co w łysych Argippaeach Herodotowych uznawali Kałmuków i ciągnie dalej: *Le comte Jean Potocki a montré, à côté d'une critique philologique peu sévère, une profonde connaissance des localités et de la configuration du sol. Il voit dans les Têtes chauves (qui ne connaissent pas l'usage des armes et que l'on regarde comme sacrés. Herod. IV, 23), des moines Kalmuks, mais etc.* Niekorzystne o filologii Potockiego mniemanie wywołało chyba głównie samo zakończenie podróży kaukaskiej (I, 243), gdzie z powodu grodziska Aspurgianów nad Kubanem pyta: jakiż jego związek z Asciburgium nadreńskim, czyż to Asgard Odina (ze wschodu przybyłego), czyliż Cymerowie Cymbrami i t. d., o czym jeszcze niżej pomówimy.

Ani przypuszczał Potocki, że to była ostatnia jego wielka podróż naukowa. Wydając historyczny opis Wołynia pierwotnego w r. 1805, kończył go słowami: nie zawieszam wcale dalszej pracy historycznej; gotując się do podróży sybirskiej, zamierzam tam badać dzieje szczepów huńskich i łatwiej mogąc się radzić uczonych chińskich, ufam, że uzupełnię dzieło, co słynnemu de Guignes tak zasłużoną chwałę przyniosło. Niestety, podróż, którą odbył na czele oddziału umiejętnego przy poselstwie hr. Gołowkina w roku 1805 na 1806, skończyła się na niczem. Bardzo byłibyśmy ciekawi jego niewydanej *Relation de l'ambassade russe en Chine* (a z nią stoi chyba w związku nieznaną *Dissertation sur le grand plateau de l'Asie*, niby szkic, poprzedzający poniekąd *L'Asie centrale* Humboldta), gdziebyśmy może znaleźli potwierdzenie potępiającego o tem poselstwie zdania, jakie inny uczestnik poselstwa, młody wtedy, ale już uszczypliwy Klaproth, do druku podał. Poselstwo odprawili Chińczycy napowrót z Urgi, nazwawszy posłów w liście urzędowym błaznami. I mieli słuszość zupełną; nie zawinił tu jednak Potocki, figurujący w ostatecznym spisie członków, podanych Chińczykom, jako nadzorca maszyny galwanicznej; zawinił tylko arcybłazen Gołowkin (Donkiszotem

jeszcze przez cesarza Pawła nazwany), i godni jego sekretarze (między nimi słynnej pamięci p. kamerjunker Bajkow), co to olbrzymim orszakiem (mieli samych muzykantów 14!) i finezyą dyplomatyczną mniemali olśnić i zwieść *les bêtes Chinois*. Skończyło się na rychłym wyproszeniu niegrzecznych i zarozumiałych gości z samych progów państwa. Rosya na takie traktowanie poselstwa ani się obruszyła, i słusznie; stosunków wzajemnych to nie nadwerężyło w niczem. Bylibyśmy więc wcale ciekawi zdania tak powołanego sędziego, jak Potocki; niestety, nie znalazł się dotąd cudzoziemiec, coby nam jego *Relation* wydrukował i musimy być wdzięczni innemu cudzoziemcowi, co przynajmniej również cenną podróż r. 1797 światu ogłosił ziomkowie bowiem własni o wydaniu prac rodaka ani pomyśleli, o wydanych zaś (prócz owej tureckiej) gruntownie zapomnieli. Grubą więc niewdzięcznością i zapomnieniem zupełnem odpłaciliśmy ten dział prac Potockiego.

Pierwszy to tytuł jego zasług i chwały: Potocki turysta. A niemniejszy, ciekawszy nawet w swoim rodzaju, drugi, boć Potocki, nie Krasicki w Doświadczyńskim czy Podstolim, ani żaden inny nasz pisarz dawny, stworzył pierwszy, prawdziwie ciekawy, romans: Potocki więc to i pierwszy nasz powieściopisarz.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Potocki beletrysta. Powiastki wschodnie. Rękopis znaleziony w Saragosie. Fabuła romansu, budowa i części składowe; przekład polski. Fantastyczne przygody romansu we Francyi 1842—1867 r. Próbki dramatyczne.

W powodzi romansów francuskich XVIII. wieku *conte oriental*, powieść wchodnia, wyróżnia się stylem i treścią, wyobraźnią kwiecistą i zakusami moralizującymi, kłócącymi się nieraz z wyuzdaną materyą, godną Bokacza i Podźia; po tłumaczeniach Gallanda (Herbelota, Chardina i i.), roi się od naśladownictw, n. p. u nas Krasicki, a nie ostatnie zajął tu miejsce Potocki. »Z młodości przykładałem się do historii i do literatury orientalnej... ja dziwnie sposób ich (powieści wschodnich) lubię i sam zaczynam się w nim ćwiczyć; dwuletnie dzieł ich czytanie tak mię uczyniły w myśli wschodnie bogatym... że w obrazach moich wschodnie zachowam podobieństwo« (Podróż do Turek, 15 i 35). Przeplata też opis podróży tureckiej i marokańskiej powieściami, udając najpierw, jakoby je za opowiadaczem obcym tylko powtarzał; później porzuca tę fikcję. Sam wymienia wzór, Saadiego, i szczęśliwie go naśladował. Tu jeszcze o fabułę zajmującą nie chodzi wyłącznie; powiastki te uczą mądrości życiowej, nieco pesymistycznej i sceptycznej; uczą nie wierzyć przyjaciołom, kobietom i entuzyzmowi; korzystać z chwili; nie gonić za marami; zadowalać się małym; liczyć się z odmiennością losu, z zawiścią ludzi, z niemądrością tłumu i — rządzących, z niewdzięcznością wszystkich. Tematy co do zdrady, obłudy

i płochości kobiet, bywają bardzo drażliwe, godne Saadiego nieskromnych żartów, ale pisane żywo i mile, dziś jeszcze mogłyby się podobać. Najobszerniejsza z nich, to Podróż Hafeza, dodana do opisu Maroka, podróż młodego entuzjasty i starego derwisza-cynika, co wie, że w ludziach zło i dobro zawsze pomieszane, i pozorom nie dowierza. Naturalnie, wrzawa rewolucji francuskiej odbiła się echem i w tych powieściach bagdadzkich; Hafez chce widzieć lud zwycięski, upojony wolnością odzyskaną, i stwierdza tylko, że ten przewrót w życiu jednostki niczego nie odmienił; że zostało wszystko po dawnemu; wydobyli się tylko na wierzch krzykacze, schlebający tłumom i dlatego przez nie wynoszeni, ludzie patryotyzmu i entuzjazmu aż nadto podejrzanego, wręcz przewrotni; dotkliwe szyderstwa z »mądrości« rządzących dopełniają niewesołego obrazka. Ale te parable i alegorye tchną życiem, mową, obrazowością wschodnią, całkiem inaczej, niż utwory innych, podszywające się tylko pod markę *conte oriental* i dowodzą wcale nie codziennej poufałości z moralizatorami wschodnimi, szczególnie z największym z nich i z najpopularniejszym, ze starym, wytrawnym Saadim.

Zaprawiwszy rękę na tych akwarelach wschodnich o drobnych rozmiarach, pokusił się szczęśliwie o większe wawrzyny i stworzył romans, i dziś jeszcze z najżywszem zajęciem czytany, co nie o wszystkich romansach, acz zawołanych, powtórzyć można. Główna wartość romansu, to sama fabuła ciekawa, co, jak wiadomo, dziś mniej niż kiedykolwiek popłaca; możnaby się w nim nawet doszukać wpływu sławnej ówczesnie pani Radcliffe, co zwaliskami i widmami, sztyletami i trucizną czytelników przerażała, chociaż wszystko, nadprzyrodzone nawet i całkiem nieprawdopodobne, jaknajnaturalniej rozwikłać i wytłumaczyć umiała; ale mimo wszelkie zastrzeżenia szczerze wyznamy, że wzięwszy raz ten niesłusznie zapomniany romans do rąk, już i nie sposób od tej lektury się oderwać. Prawda,

»dzieło to w tłumaczeniu wiele traci; jest to kopiersztych pięknego obrazu; rzecz się w nim znajduje, ale wdzięk kolorów trudno było wydać« (słowa tłumacza »Podróży do Turek«, stosujące się i do romansu), a my znamy je tylko z tłumaczenia; tekstów francuskich nie posiadają nawet najbogatsze biblioteki; berlińska n. p. dopiero w roku 1910 jeden nabyła, nieco zdefektowany, zawierający pierwszy »Dekameron« (t. j. dziesięć dni, str. 158), a z drugiego »Dekameronu« tylko str. 40, nie 48; wydanie pyszne, kwarto, na czerpanym papierze i wielką, piękną italiką, niby kursywą, drukowane jako rękopis, w stu egzemplarzach. Bibliograf Brunet spotkał się tylko z egzemplarzem pierwszego »Dekameronu« (z dopisaną ostatnią stronicą). Nad zapoznanem i zapomnianem dziełem, produktem świetnej imaginacji i stylu mistrzowskiego, wydawanem i bez tytułu i bez imienia autora, dopuszczano się nieraz kradzieży literackiej, uważając je za własność niczyją, skoroż się sami rodacy najmniej o warowanie praw jego troszczyli. Spotykać się można, nietylko w literaturze francuskiej, o czem niżej, ale i w niemieckiej, z plagiatami z Potockiego, z nowelami bezimiennymi, wydobytemi z »Rękopisu«, n. p. z historią komendanta Torelwy w *Têtes Foulques* (dzień 53), aż nadto przerażającą.

»Rękopis«¹⁾ nie jest romansem w stylu zachodnim; dzieło orientalisty Potockiego możnaby nazwać »Historią dni sześćdziesięciu sześciu«, na wzór »Tysiąca i jednej nocy« i wszelkich podobnych indyjsko-persko-arabskich

¹⁾ Cytuję wedle tłumaczenia (Edm. Chojeckiego, Lipsk 1847, powtórzonego w Brukseli 1863), »romansu wydanego pośmiertnie z dzieł hr. Jana Potockiego« w sześciu tomikach; cztery pierwsze tomiki obejmują każdy jeden Dekameron, piąty dni 41—54, a szósty 55—66 i zakończenie. Bliższych szczegółów o pracy Chojeckiego, z czego przekładał i t. p., nie posiadam; o wartości i jakości przekładu zobacz niżej. Wedle tytułu sądząc, przekładałby Chojecki z rękopisu, ale nie z tego, co niegdyś w celu wydania (zob. niżej) przysłał Potocki do Francji.

utworów. Jest to romans ramowy czyli szkatułkowy; kilkadziesiąt najróżnorodniejszych powieści, przeważnie erotycznych, wtłoczono w jedną, które więc byle jak wyjmować i znowu łączyć można, co też Francuzi robili. Jak w owych wzorach wschodnich, opowiada się coraz nowe powieści dla oddalenia wyroku czy egzekucyi, dla powstrzymania od kroku nierozważnego czy występnego (n. p. od złamania wiary małżeńskiej), podobnie opowiadają tutaj Gomelezowie, a raczej ich słudzy oddani, młodziutkiemu kapitanowi gwardyi walońskiej króla Filipa V., nieustraszonemu, honorowemu, zresztą bardzo niedoświadczonemu, Alfonsowi van Worden, coraz nowe dzieje, aby go łatwiej przykuć do miejsca na parę miesięcy; dzieje osób prawdziwych albo zmyślonych (n. p. żyda wiecznego tułacza i i.), aby go przerazić, wzruszyć czy przekonać.

Intrygą taką opletli Wordena Gomelezowie, ostatni z Maurów hiszpańskich, co chrześcijaństwo albo wcale nie albo tylko pozornie przyjęli; władają nieprzebranymi skarbami z odwiecznych, porzuconych kopalń złota w skałach Sierry Moreny; im, Szyitom (zwolennikom Alego), mają te skarby posłużyć, aby unicestwić Sunitów potęgę i świat Alemu zhołdować. Lecz w r. 1739 są na wymarcu, niema więcej bezpośrednich męskich potomków; upatrzyli Wordena, zrodzonego z Gomelezówny; chcą go adoptować, kuszą go wszelkimi sposobami, aby wypróbować jego hart moralny, aby przeszedł na islam i te kuszenia przez strachy nocne i dzienne, przez groźby mąk i śmierci, przez miłość, stanowią treść romansu, w którą wpleciono biografie i historie kilkudziesięciu osób. Rozwiązanie romansu, nieco nadto prozaiczne, z tych ogni sztucznych pozostawia dym i niedopałki; gdy żyły złota ostatecznie się wyczerpały, porzucają Gomelezowie wszelkie plany ambitne, dzielą się resztkami drogiego kruszcu i żegnają na zawsze; Worden wszystko sumiennie spisał, a dopiero po śmierci jego spadkobiercy to ogłosili.

Podziwiamy niewyczerpaną pomysłowość, bawiącą się piętrzeniem rozmaitych przeszkód, najsztuczniejszym zadzierzgiwaniem i rozplatywaniem węzłów. Historia »cygana« Avadora n. p. przypomina nieśmiertelnego Gil Blasa i jego poprzedników hiszpańskich: dzieje malca, rodem z dobrego domu, obdarzonego instynktem włóczęgowskim, co po najdziwniejszych przejściach, uratowawszy się od wydania za mąż za wicekróla Meksyku, pożywszy z żoną, której w dzień nigdy nie oglądał, kończy godnie jako wódz cyganów w okolicach Granady. Prawda, że pod piórem romantycznym ten sam temat przedstawiłby się odmiennie. Racyonalistę XVIII. wieku cechuje namiętność, z jaką nas wkońcu ze wszelkich złudzeń odziera; najbardziej nieprawdopodobne, przerażające zjawiska tłumaczą się w sposób najprostszy, jakby autor obrał sobie między innymi i to za zadanie, by wiarę w gusła, strachy i czary wykorzenił. I tak n. p. żegna Anguilar, wychodząc na pojedynek śmiertelny, przyjaciela; jeśli »tamten świat« istnieje tylko, niechybnie przyjaciel o północy nawiedzi i o tem zapewni; o północy słyszy też przyjaciel stuknięcia do okienicy, otwiera i pyta: »czy zginąłeś?« — »zginąłem«, odpowiedział mu grobowy głos; »czy jest czyściec na tamym świecie?« — »jest i ja w nim już siedzę«; poczem usłyszeliśmy długi jęk okropny. Z grozą sytuacji nie licuje trywialność rozwiązania; kochanek to pukał do tej samej okienicy przez pomyłkę i spadając z drabiną, te słowa prawił. Otóż tak samo wyjaśnia się wszystko inne; tylko umyślnie skłamane relacje albo cuda, zaczerpnięte z ksiąg średniowiecznych, niby z jakiegoś Wielkiego Zwierciadła, z ksiąg zmyślonych zresztą zupełnie, pozostawia autor naturalnie bez tłumaczenia. Najfantastyczniejsze opowiadania, godne wspomnianych już wyżej, grasujących właśnie wtedy romansów pani Radcliffe, wypowiadają walkę wszelkiej fantastyczności.

Nie licują z nią również humorystyczne i satyryczne uwagi; pamiętnikarz n. p. rodu żydowskiego, Uzedów, przy-

kazał potomkom, aby zawsze kłaniali się przed królami, ich posągami, ulubieńcami, kochankami, a nawet przed ich małymi pieskami (system ten sam stosuje Mołczalin w słynnej komedyi Gribojeda); inny im zaleca, aby wcale nie zważali na zdania żydów, gdyby się im jakie inne (niewierne) kobiety podobały i t. d. Wychowanka oświeconego wieku zdradza również wyrozumiałość w rzeczach wiary: wykładając w historyi żyda wiecznego tajemnice wiary egipskiej, kładzie nacisk na jej właściwy monoteizm, ukryty pod pozorami wielobóstwa, wyrażającego tylko różne przymioty substancji boskiej. Jeszcze dobitniej przemawia ustami uczonego matematyka, Velasqueza: religia natury prowadzi do tego samego celu, co i religia objawiona... zapomocą środków napozór ludzkich, a chrystyanizm utworzył się z tego, co było najczystsze w religiach pogańskich i żydowskiej; mimo to, ateuszem nie jest, nie przyznaje sobie prawa, aby krzewił powątpiewania pośród wierzącej braci; poddaje się więc sercem i duszą i bada teologię w dziełach stworzenia, ażeby wynaleźć nowe powody wielbienia Stwórcy.

Uroku dodaje tym opowiadaniom silny koloryt miejscowy; pisał je autor, co znał istotnie kraj i ludzi, co nie gardził szczegółami etno- i topograficznymi, chociaż stałym trybem swoim w żadne opisy, ani krajobrazy się nie wdawał. Poznajemy więc dosyć dokładnie doliny Gwadalkwiry, przesmyki i wąwozy Sierry Moreny i Alpuhar (których nazwisko się ciągle przewija, ale niema twierdzy Alpuhary, są tylko pasma górskie Alpuharas). Również możemy erudycję autorską coraz podziwiać. Velasquez jego imponuje pewnością, z jaką metody geometryczne stosuje do wymierzania namiętności wszelkich i ich napięcia; rozprawy jego metafizyczne o łańcuchach wiążących wszelkie stworzenia, o władzach umysłowych zwierzęcia i człowieka i na czem ich różnica polega, acz z samym romanssem mało licują, odznaczają się głębokością, trafnością, filozoficznością. System, jaki ateusz Hervas utworzył

dla encyklopedyi wszelkiej wiedzy ludzkiej w stu tomach, podziw obudza dla dokładnego wszech części rozłożenia. Więc chociaż pochwały Klaprotha uważam za przesadne i Avadoro, a tem mniej Worden, miejsca obok Gil Blasa czy rycerza z La Manchy dotąd sobie nie wywalczyli, mimo to należy romans do bardzo ciekawych i przymioty jego bynajmniej nie zwietrzały; uznali to przynajmniej obcy, odmawiający Polakowi autorstwa.

Wiek XVIII. jest jednak nietylko wiekiem racjonalizmu; *le siècle galant* wycisnął tu również silne piętno. Nie brak sytuacji najdrastyczniejszych, kreślonych z lubością widoczną, amorów dozwolonych, a jeszcze bardziej całkiem niedozwolonych (Wordena z obu siostrami i i.), moralności muzulmańskiej chyba, erotyzmu niekłamane go w duchu wieku, znanym i u nas; zaloty, w ciężkim hiszpańskim i lekkim włoskim albo francuskim stylu, zazdrość i zdrada — oto treść główna tych zabawnych i groźnych awantur. Honor niesplamiony, jedyne tu bóstwo — nie darmośmy w Hiszpanii; stąd też straszną bywa zdradzonego małżonka zemsta, gniew nieubłagany. O płci pięknej nie nabieramy szczególnego mniemania; dzieci to ciałem i duchem wyjątkowo chyba silne, jeśli oddane jakiejś namiętności, n. p. pysze, zresztą próżne, zalotne, niestałe. Wogóle nie traci autor słów na opisy przyrody, sytuacji, człowieka czy stanu jego duszy; sentymentów czy analiz skąpi: wszystko wyraża krótko, jasno, dobitnie i obraz za obrazem przesuwają jak najszybciej; z rwącym tokiem opowiadania godzi się jak najlepiej wartki, ścięty dialog i coraz przypominają się nam nowele Bokacjusza, tak co do treści, jak co do formy. Koloryt czasu i miejsca, powtarzamy z naciskiem, zachowano świetnie, nawet przygody meksykańskie czy maltańskie osobnego nabrały odcienia; tylko opowiadanie żyda-tułacza trąci całkiem duchem prozaika rzymskiego czy greckiego, zamiast stylu i ducha hebrajskiego. Zajął racjonalistę XVIII. wieku początki chrze-

ścijaństwa, a synkretyzm ówczesny, gdy egipskie, greckie, perskie, żydowskie religie i systemy filozoficzne (Aleksandryczyk Philo pod wpływem Platońskim) się krzyżowały; dalej Kleopatra, Cezar i Cycero; wykład religii, a raczej deizmu egipskiego — jest to próba niby wprowadzenia w samo życie starożytnych, bardzo zrozumiała u autora, co dla abbé Barthélemy i tegoż Anarchasisa (słynnego romansu antykwaryusza francuskiego, poprzedzającego wszelkie późniejsze), niekłamany wyznawał zachwyt i nieraz (n. p. w Recherches I. 74 i III. 19), tego składał dowody.

Z typów romansu najbliższy własnym usposobieniom autora, to ów matematyk i grand hiszpański, don Velasquez; w jego i ojca usta kładł autor zapatrywania własne, o losie uczonego, roztargnionego wobec świata, zapominającego o wszystkim, bo skupiającego całą uwagę na zagadnienia innego rzędu. Co ojciec synowi doradza: gdy ujrzysz się przygniecionym, odsuń się, zamknij sam w sobie, karm twego ducha jego własnymi zapasami, a wtedy jeszcze doświadczysz szczęścia, — wedle tych i podobnych myśli kształtowało się życie autora samego. W Velasquezie folgował zarazem własnemu do matematyki zamiłowaniu; w kreśleniu jego przygód, jak n. p. chłopiec, nie uczywszy się nigdzie matematyki, z samego patrzenia na figury geometryczne w szybach okien dochodził praw matematycznych, jak dojrzały, zamierzał stosować prawa te do zjawisk moralnych i politycznych, a znowu nie bawił się w wymysły, lecz wzorował dokładnie na życiu Newtona, na przygodach i dziełach słynnego matematyka bazylejskiego, Jakóba Bernouilli i tegoż *Ars coniectandi* z r. 1712. Nieraz, cytując Granadę (t. j. pisma ascetyczne Ludwika z Granady); Duduleusa (podpisanego na pierwszym, lubeckiem wydaniu historii o wiecznym żydzie z r. 1603); księgi kabalistyczne, wydane po hebrajsku i w łacińskim przekładzie (w Frankfurcie r. 1684); Filostrata greckiego, wydanego r. 1608 przez Morela, zdradza autor niby źródła, z których się zasilął.

Wyrażono wątpliwości co do oryginalności romansu, ale każda niemal karta zdradza Potockiego; co n. p. czytamy o słynnym romansie persko-arabskim (Leila i Madżnun) z którego się obie siostry sentymentów i mowy kwiatów uczyły; o Turdulach, tubylcach pierwotnych Grenady; o katastrofie (nb. romansowej całkiem, nie istotnej) Abencerragów z Zegrissami i t. p., to wszystko odnajdujemy już w jego Podróżach: albo uwagi o świeżych upiorach polskich i węgierskich i i. Naturalnie nie za wszystkie szczegóły, n. p. z mowy cygańskiej lub z geografii hiszpańskiej (choć parokrotne podróże po kraju dobrze go z nim zaznajomiły), ręczyłby można; odległościami nieraz może zbyt dowolnie szafuje, a bywają i myłki druku, szpecące niemiłosiernie wszelkie jego dzieła, z którymi ciągle a napróżno wojował. Kto ciekaw przygód strasznych i śmiesznych, amatorów i zbrodni, opowiedzianych z nadzwyczajnym temperamentem (szczególniej w ustach Avadora), znajdzie ich w tym romansie więcej, niż w którymkolwiek innym z całej literatury świata; znuży go chyba tylko ciągle przerywanie opowieści wsuwaniem coraz innych wątków, owe ciągle gubienie wątku, naśladowane z powieści wschodnich. Jan Potocki jest naszym pierwszym, a może zarazem i najznakomitszym orientalistą w powieści, na całe lat dziesiątki przed romantycznymi tejsze przeróbkami wierszowanymi; wyprzedził go chyba Arian Otwinowski umiłowaniem Saadięgo.

Rozległość wiedzy i wszechstronność umysłu wyróżniają, obok nadzwyczajnej siły inwencji, każdą kartę romansu. Zna autor świat starożytny, więc wyszperał historię o empuzie, Menipie licejczyku i Apoloniuszu z Tyany (dzień XI.) z Philostrata (IV., 25); dalej historię filozofa Athenagory i stracha nocnego w Atenach z listów Pliniusowych (VII., 27); tak samo zna hebrajszczyznę, znaczenie słowa Mesyas, rolę proroków, kamień Betel i Sanchuniatona; egipszczyznę wedle dzieła duńczyka Zoęgi o wierzeniach

egipskich; narzecza włoskie czy lokalne świętości Messyny albo Neapolu; ulice Malty i tryb Kawalerów (do których przecież sam należał); nawyczki korsarzy morskich i bandytów lądowych i t. d.

Potrzebaby całego tomu, aby rozplątać wszelkie nici wymysłu a faktów; jego Delliusz n. p. (w historii żyda wiecznego), to znany dobrze z dziejów żydowsko-egipskich Quintus Delius, co bez wieści zniknął; wolno więc było romansiście utworzyć z niego i muzyka-śpiewaka, ale wszystko, co poprzedza, polega na źródłach, nawet (mylnie zresztą) niektórych Ojców Kościoła mniemanie o jakiejś osobliwszej sekcje herodystów, obwołujących Heroda W. mesyaszem, gdy to byli tylko jego stronnicy. Na opis całym fantastycznego pałacu, niby raju ziemskiego, księżniczki »de Monte Salerno«, złożyły się w istocie sale najrozmaitszych pałaców włoskich (weneckich i i.), hiszpańskich, niemieckich, Eremitażu petersburskiego, jakie wszystkie Potocki sam oglądał. Góruje więc wiedzą, czytaniem, znawstwem osobistem ludzi i miejscowości nad wszystkimi współczesnymi romansopisarzami francuskimi, a mimo to niema tam żadnego przeładowania; jest dbałość tylko o ciągłą odmianę, przyczem nie gardzi autor silnymi efektami, karykaturami nawet w kilku maniakach, szczególnie w owym panu o wielkim kałamarzu, ojcu Avadora. Do rozległej wiedzy i niewyczerpanej inwencji (sam pomysł o Gomelezach, ich skarbach i planach, jakby Monte-Christa wyprzedzał), do tonu pewnej żartobliwości, aryostycznej, godzącej się pysznie z rycerskością i awanturniczością romansu, przybywa wreszcie styl i język, nie ostatnie jego ozdoby.

Francuzczyzna taka świetna, że Francuzi poprostu zaprzeczyli, jakoby mogła była wyjść z pod pióra Polaka! Francuzczyzna ta wcale nie jest klasycznej ckliwości i suchości; żywa i barwna, zniża się nawet do argotu, a jest zawsze powolnym instrumentem w rękach mistrza. Żeby

dać o niej pojęcie, a zarazem wykazać bladość stosunkową przekładu polskiego, tudzież obcinanie tekstu, tak że przekład miejscami na parodyę zarywa, przytoczę próbki z opowiadania »Hapeliusa« (autor i księga, ile wiem, wcale nie istnieją), o zapamiętłym łobuzie Thibaud de la Jacquière, zwiedzionym i ukaranym przez dyabła, chociaż to pewnie sam oryginał francuski Chojeckiego był już tak okaleczony¹⁾.

»Ale zupełnie był odmiennym od (poważnego i świętobliwego) ojca jedyny syn radcy, jespán Tybald de la Jacquière, towarzysz w muszkietierach królewskich (Franciszka I.). Szałaput, zawadyaka, napastnik dziewcząt, kostera, nieprzyjaciel szyb i latarni, pijak i przeklinacz za dziesięciu majtków«. W oryginale petersburskim: *mais tel n' étoit point le fils unique du prévôt, Messire Thibaud de la Jacquière, Guidon des hommes d'armes du Roi. Gentil soudar et friand de la lame, grand pipeur de fillettes, rafleur de dez, casseur de vitres, briseur de lanternes, jureur et sacreur.* (Za drożne zbytki król odsyła go do Lyonu; ojciec z radości wyprawia ucztę kosztowną, ofiaruje na intencję jego poprawy świece do kościoła, lecz syn deboszuje dalej. Pewnej nocy z kompanami wzywa na ulicy dyabła): *que si la grande diablesse sa fille venoit à passer, je la prierois d'amour, tant je me sens échauffé par le vin* = jeżeli przyśle mi tu swoją najmłodszą córkę, abym się mógł trochę do niej poumizgać (napotykają istotnie młodą dziewczynę, Thibaud ją odprowadza, ta opowiada mu swoją historję): *Histoire de la gente dariolette du Chatel de Sombre* = Historia powabnego dziewczęcia z zamku Sombre-Roche; (wkońcu opowiada, jak podpatrywała biesiadę Thibauda i dwu kompanów jego z dziewczętami, bardzo ożywioną): *Cependant ne voila-t-il pas qu' un des ces jeunes gars dit, qu' il aimoit mieux que les autres. Non, c'est moi, c'est moi,*

¹⁾ Już pierwsze wydania paryskie (»Avadoro« z r. 1813 i »Dix journées« z r. 1814) odstępowały znacznie od oryginału.

dirent les deux autres. C'est lui, c'est l'autre, dirent les jeunes filles. Alors celui, qui s'était vanté d'aimer le mieux, s'avisa pour prouver son dire d'une singulière invention. Ici Thibaud qui se rappella, ce qui s'étoit passé au souper, faillit à étouffer de rire. Eh bien (dit il), belle Orlandine, qu' elle étoit cette invention, dont s'avisa le jeune homme? Ah (reprit Orlandine), ne riez pas Monsieur, je vous assure que c'étoit une très belle invention et j' y étois fort attentive, lorsque j'entendis ouvrir la porte = Nareszcie jeden z biesiadników napełnił swoją czarę winem, przytknął ją do ust swojej sąsiadki, następnie wychylił duszkiem i pocałował jedną z dziewczyn w same usta. Ciekawość moja coraz wzrastała, gdy nagle drzwi otworzyły się. (Przy świetle): Orlandine s'écria: Que vois-je! c'est le même cavalier qui s'avisa de la belle invention! C'est moi même, dit Thibaud, et je vous assure, que ce que j'ai fait alors, n'est rien auprès de ce que pourroit attendre de moi une accorte et honnête demoiselle. Car celles avec qui j'étois, n'étoient rien moins que cela. Vous aviez bien l'air de les aimer, toutes les trois (dit Orlandine). C'est que je n'en aimois aucune (dit Thibaud). Si bien dit-il, si bien dit elle, que tout en marchant et devisant ils arrivèrent etc. — Co widzę! — krzyknęła O., ten sam, który pocałował tę piękną dziewczynę! Najniższy sługa, odparł Tybald, wszelako możesz być pewną, moja luba, że pomimo to samowładnie zapanujesz w mem sercu. Jakto? zdawałeś się przecież tak kochać te trzy dziewczęta, przerwała O. Tem więcej jeden dowód (!), że żadnej nie kochałem, rzekł T. I tak ona mu szczebiotała i tak on do niej się przymilał, że sami nie wiedzą, kiedy zaszedli i t. d. (Opis chaty dyabelskiej): Certes, l'intérieur de la maison n'étoit pas d'une chaumière. On y voyoit belles tentures de Flandre à personages, bien ouverts et pourtraits qu' ils sembloient vivants. Des lustres à bras en argent fin et massif. De riches cabinets en yvoir et ebène. Des fauteuils en velours de Genes, garnis de frangs

d'or, et un lit de moire de Venise = Kobierce flamandzkie, tkane w różne wzory osób, zdających się oddychać, pokrywały ściany. U sufitu wisiały pająki z gałęziami ze szczyrego srebra. Wygodne krzesła z genueńskiego aksamitu, ozdobione złotymi frendzlami, hebanem i słoniową kością, stały obok sprężystych sof, obleczonych morą wenecką. (Po sutej wieczery O. proponuje, oto zwierciadło): *Allons y faire des mines, comme j'en faisais au chatel de Sombre. Je m'y amusois à voir, que ma gouvernante étoit faite autrement que moi. A présent je veux savoir, si je ne suis pas autrement faite que Vous. Orlandine plaça leurs chaises devant le miroir, après quoi elle delança la fraise de Thibaud, et lui dit: Vous avez le col fait à-peu près comme le mien. Les épaules aussi, mais pour la poitrine, quelle différence! La mienne étoit comme cela l'année passée, mais j'ai tant engraissé, que je ne me reconnois plus. Otez donc votre ceinture, défaites votre pourpoint — pour quoi toutes ces aiguillettes?... Thibaud ne se possédant plus porta O. sur le lit de moire de Venise et se crut le plus heureux des hommes... Mais bientôt il changea de pensée, car il sentit comme des griffes qui s'enfonçoient dans son dos: O., O. (s'écria-t-il) que veut dire ceci? O. n'étoit plus. Th. ne vit à sa place qu'un horrible assemblage de formes hideuses et inconnues. Je ne suis point O. (dit le monstre d'une voix épouvantable). Je suis Belzebut et tu verra demain quel corps j'ai animé pour te séduire* = Chodźmy stroić w nim miny, jak to niegdyś czyniłam w zamku Sombre-Roche. O. przysunęła krzesło, posadziła T. i zaczęła doń uśmiechać się w zwierciadle. Następnie gładziła mu czoło, bawiła z pierścieniami jego włosów, wreszcie zarzuciła mu śnieżne ramiona na szyję i przytuliła do piersi. T. odchodził od zmysłów, zaćmiło mu się w oczach, krew biła w nim gwałtownie, upojony nieopisaną rozkoszą, objął kibić zachwycającej istoty, ale w tej chwili doznał uczucia, jak gdyby kto szpony zapuszczał mu w szyję. O., zawołał,

O., co to ma znaczyć? Nie było już O., T. ujrzał w jej miejscu okropne, nieznane mu dotąd kształty. Jam nie O., krzyknął potwór straszliwym głosem, jam Lucyper!

Gdzieindziej różnic takich niema już, aleć często bywa coś trafniej w oryginale, niż w tłumaczeniu, nieraz, i to bez przyczyny, nadto wolnem. Chojecki, albo raczej redaktor odpisu francuskiego (?) miejsca nadto »galanteriją« XVIII. wieku trącające, opuszczali, nie czynili tego jednak dosyć starannie; zostawiali jakby umyślnie zdania, niezrozumiałe czy bezcelowe, n. p. w tomie I, str. 161: »czułem, jak krew biła we mnie z nadzwyczajną gwałtownością. Mówiąc o krwi, dodam, że chociaż zwykle zbrodnią jest niewinną krew przelewać, są jednak wypadki, w których człowiek z łatwością może sobie dozwolić zagłuszyć głos sumienia«. Zdanie to należało odrzucić, boć tylko w oryginale (petersburskim) wypływa ta uwaga o przelaniu krwi niewinnej z całej nadzwyczaj drastycznej sytuacji. Zakończenie dnia piątego i szóstego również znacznie od oryginału odbiegło i tu redaktor (czy tłumacz) usunęli szczegóły zbyt nieskromne. Ale obok takich poprawek koniecznych (wobec zmienionych zapatrywań na wolność druku), znajdziemy w tłumaczeniu dowolności, skracania albo wtręty, niezręczności (n. p. nazywanie Salomonowej Pieśni nad pieśniami »Kantyczki nad kantyczkami«, z powodu francuskiej nazwy: *Cantique de cantiques!*) i t. p.; szczególnie ucierpiała pod tym względem cała naukowa, filozoficzna i matematyczna terminologia oryginału, oddawana mniej ściśle. Dalej daje oryginał nieco więcej »hiszpańszczyzny«, niż tłumaczenie, n. p. cyganie kroczą »przy towarzyszeniu gitar i kaskarras« = *chantants et s'accompagnants de leurs son-ahhas et cascarras*, wykonywują ulubiony taniec hiszpański = *danser ce pollo si connu*; siostry nazywają się Emina i Zibelda = *Emina et Zibeddé*, ubrane po maurytańsku = *revêtues de leurs simarres moresques* i t. d. Przeważnie jednak przekład bywa

dokładny, posuwisty i czyta się gładko. Przechodzimy do historii romansu.

Klaproth, co mógł być najlepiej poinformowanym o szczegółach wydania, twierdził, że w Petersburgu r. 1804 (!) wyszedł tylko fragment, powtórzony w podziale na dwa epizody, w Paryżu u Gidefils, jako *Avadoro, histoire espagnole*, 1813, 4 tt., i *Dix journées de la vie d'Alphonse van Wor-den*, 1814, 3 tt. Całość istnieje wedle niego (r. 1826) tylko po odpisach (o pięciu wie, co są w Rosyi i Polsce); ten co posłano do Paryża dla wydania, ugrzązł w rękach osoby, co go miała przejrzeć. Wyraża nadzieję, że prędzej czy później znakomite dzieło ujrzy światło dzienne. Ależ z fragmentu petersburskiego niepodobnaby wykroić siedmiu tomików paryskich; objął przecież ten fragment tylko półtora tomika (wszystkiego dni 13) przekładu polskiego. Więc już tu jest nieporozumienie. Podobnie uczynił później Michaud Potockiego autorem romansu »hiszpańskiego« p. t.: *Les gibets de Losermanos*, ale to tylko nasz romans, w którym szubienica w dolinie Hermanos staje się niby osią romansu, a odgrywają się pod nią sceny, wobec których błędnie całkiem szubienica w Zamku Kaniowskim; trafniej już nazwał Michaud ten romans jedną z produkcji *les plus fantastiques* nowej literatury, »co w śmiałości i ekscentryczności przechodzi wszystko, co od lat kilku napisano«.

Rzecz wyjaśnił bibliotekarz hr. Uwarowa w Poriecziju, p. Aug. Ladrugue, w artykule p. t.: *Petite question de paternité littéraire*, w kwartalniku *Le Bibliophile belge*, Bruksela 1867 (rocznik drugi, str. 290—294). Okazuje się z bibliografii ruskiej Storcha i Adelunga (wydanej, za lata 1801—1805, w Petersburgu 1810 r.), pod Nr. 508, że *Manuscrit trouvé à Saragosse* wyszedł, bez tytułu i jako manuskrypt, w Petersburgu 1805 r. w dwu częściach; pierwsza o 158, druga o 48 str.; »ciąg dalszy tego bardzo zajmującego romansu, którego manuskrypt cztery tomy obejmuje, prawdopodobnie nigdy drukowanym nie będzie; I. część

wyszła w Lipsku 1809 r., w przeróbce niemieckiej Adelunga, p. t.: *Abentheuer in der Sierra Morena*. Ladrague porównał z tym oryginałem Uwarowskim druki paryskie: *Avadoro* i *Dix journées de la vie d' A. Worden*, które później stale jako *Dix ans* (!) cytuje; *Dix journées* zawierają pierwsze 11 (czy 12? niejasno) dni z *Manuscrit*; *Avadoro* zawiera zaś dalsze dzieje, Kabalisty i Cygana; różnice są drobne, poopuszczano z *Manuscrit* parę drażliwych ustępów. Wydał zaś oba te druki, *Dix journées* i *Avadoro*, ktoś, co rozporządzał całkiem tym rękopisem; kto to? Charles Nodier, przypuszcza p. Ladrague. Oto bowiem p. Lacroix (znany *Bibliophile P. L. Jacob*), w dziełku p. t.: *Énigmes et découvertes bibliographiques*, Paryż 1866, *Les romans de J. Potocki*, str. 57—60, szczydzi się instynktem, co w bibliografii więcej nieraz wart, niż wiedza; ten jego instynkt odgadł już r. 1842, gdy się proces (plagiatora Courchampsa, zob. niżej) toczył, że autorem obu romansów nie może być nikt inny, tylko Charles Nodier: *Ces deux romans sont très curieux, très-intéressants et très dignes, en un mot, de l'auteur de Smarra et de Trilby*. A dowód, że Charles Nodier *est réellement le seul auteur d' Avadoro et de Dix journées: le manuscrit autographe existe, il est là sous mes yeux*. Naturalnie, to nie dowód; dowodzi chyba, że Nodier odpisał teksty, może jako ich wydawca paryski r. 1813 i 1814, jak p. Ladrague przypuszcza. Wobec faktu, że całe *Dix journées* i początek *Avadoro* istnieją w druku petersburskim 1805 r., »instynkt bibliofila« okazał się również zawodnym, jak w pół wieku później *le flair d'un artilleriste* (gen. Mercier w procesie Dreyfusa). Mistyfikacje wszelkiego rodzaju p. Nodier chętnie uprawiał, a obce romanse istotnie polerował i wydawał.

O wartości romansu świadczą najlepiej Francuzi, odmawiający go kategorycznie Polakowi, a przypisujący Francuzowi i to jakiemu! Przecież Charles Nodier (1783—1844), jeden z poprzedników Mickiewicza w bibliotece Arsenau,

pdligraf (pisał o wszystkim, od entomologii począwszy aż do lingwistyki), bibliofil, dramaturg, romansista (bardzo niegdys ceniony), akademik, to jeden z najświetniejszych prozaików francuskich i sam ten fakt określa niepowszednią wartość romansu.

Następne szczegóły zawdzięczam uczynności Dr. Anny Croizette v. d. Kop. Cesarska biblioteka publiczna w Petersburgu posiada egzemplarz kompletny druku z r. 1805 (str. 158 i 48) z nalepioną na okładce uwagą dawnej ręki: *Le comte Jean Potocki a fait imprimer ces feuilles à Pétersbourg en 1805, peu avant son départ pour la Mongolie (lors de l'envoi d'une ambassade pour la Chine), sans titre ni fin, se réservant de le continuer ou non dans la suite, quand son imagination, à laquelle il a donné dans cet ouvrage une libre carrière, l'y inviterait.* Dodam, że hr. Michał Wielhorski, z którym Potocki w Petersburgu wiele obcował, opowiadał znanemu bibliofilowi ruskiemu, Sobolewskiemu, że w dalszym ciągu romansu wszystkie nadzwyczajności wyjaśniały się jak najprościej, więc już w roku 1805 całość była w rękopisie gotowa. Część druga druku petersburskiego zaczyna się str. 1: *Onzième journée:* urywa na końcu str. 48 w środku zdania: *Je gravis quelque sommets et ayant jetté les yeux sur la vallée...* (u Chojeckiego II., str. 68 u góry). Biblioteka petersburska posiada i druk paryski *Avadora* »par M. L. C. J. P.« (de l'imprimerie de J. P. Jacob à Versailles, Paris 1813, Gide fils libraire, Rue Colbert 2): tomik trzeci, 216 str., małej ósemki i czwarty, str. 224: tomik trzeci zaczyna słowami u Chojeckiego IV., 51 (Dalszy ciąg historii Lopeza Soares = *Suite de l'histoire de Lope-Soarez*); tomik czwarty kończy słowami: *Ma victoire* (mówi »Pandesówna«, cygańskie z imienia »Avadora« tłumaczenie), *n' avait et n' eut jamais que deux témoins: elle ne m' en fut pas moins chère* (Chojecki VI., str. 37 u dołu). *Fin. Malgré toutes les recherches qu' on a faites, on n'a pu trouver la suite du manuscrit; on fera*

de nouvelles tentatives, si le public accueille cette première partie avec indulgence. Czyżby wydawca francuski istotnie nie posiadał całkowitego rękopisu?

Dziwną ironią losu, nawet to dzieło, co znaleźć mogło najliczniejszych czytelników, nie doczekało się całkowitego ogłoszenia w języku oryginalnym i wyszło po wielu latach na jaw tylko w języku, nie istniejącym wcale dla autora. Chyba zbiory łańcuckie, dotąd niewyzyskane, oryginał (rękopis) francuski posiadają; to, co my w tekstach francuskich (naturalnie oprócz fragmentu petersburskiego z roku 1805), posiadamy, toż to tylko *disiecta membra poetae*.

A teraz jeszcze kilka słów o jednej z najbezzwzględniejszych kradzieży literackich, jakiej się kiedykolwiek dopuszczono; sprawka ta wywołała w Paryżu skandal niezwykły, zakończony głośnym procesem; ponieważ u nas, prócz wzmianek pobieżnych, sprawy nie przedstawiano obszerniej, streszczę ją dokładniej, bo z równie wyrefinowaną kradzieżą literacką drugi raz chyba trudno się spotkać wedle II. wydania Quérarda, *Supercheries littéraires* I, kolumna 617—631.

Maurice Cousin, comte de Courchamps (1777—184?), znakomity znawca wszelkich plotek paryskich XVIII. wieku, rozczytany w pamiętnikach ówczesnych, sfabrykował dzieło kilkutomowe p. t.: *Souvenirs de la marquise de Créquy* (miało kilka wydań; tłumaczono je i na angielskie), z własnej fantazyi (gdyż zapiski markizy, nieznaczące, spalono na jej własne życzenie po jej śmierci). W tym pierwszym falsyfikacie utorował hr. Courchamps drogę drugiemu; opowiada bowiem, że Cagliostro, uchodząc prześladowań, wręczył swe pamiętniki (których naturalnie nigdy nie pisał!) markizie de Créquy; ta nie może się nachwalić ich stylu i wdzięku i na dowód przytacza w t. III., str. 323—359, dłuższy z nich epizod (jak się później okazało, była to historia księżny de Monte Salerno z *Avadora*; a i liczne

inne stronice i opowiadania pani markizy są również tylko skradzione z *Avadoro* i *Dix journées*).

Przygotowawszy tak teren, przystąpił hr. Courchamps r. 1841 do wydawcy *Presse* z propozycją ogłoszenia w jego fejletonach niewydanych dotąd pamiętników Cagliostro, będących w jego posiadaniu; honorarium wynosiło sto franków od fejletonu. W pierwszej połowie października wyszły w tych fejletonach dwa epizody z mniemanych pamiętników Cagliostro, *Val funeste* i *Historya Don Benito d'Almunevar*: ale już 13. października 1841 wykrył *National* fałszerstwo, bo dowiódł, że te epizody z Cagliostro dosłownie odpisano z owych romansów (*Avadoro* i *Dix journées*); w końcu wytoczyła *Presse* hr. Courchamps proces, żądając tytułem wynagrodzenia za tę »plamę« 25.000 fr. Hr. Courchamps, broniony przez słynnego później adwokata Berrier, nie zawahał się oskarżyć zmarłego już generała Paca o — kradzież literacką; on to oddał Pacowi około r. 1810 te pamiętniki do czytania, a Pac zawiódł niegodnie to jego zaufanie; nibyto Pac wydał r. 1813 i 1814 z papierów Courchamps'a oba romanse (litera *P.* na tytułach obu romansów potwierdzała ten wykręt); o żadnym Potockim mowy zaś nigdy nie było. Adwokat *Pressy* unicestwił natychmiast to ohydne kłamstwo, raz listem Lelewela o Potockim, a powtóre, przedkładając trybunałowi oryginał petersburski 1805 r. (może o nim Courchamps i wcale nie wiedział, ale to mało prawdopodobne, bo znał się dobrze z Klaprothem, profesorem berlińskim, a żyjącym stale w Paryżu; Klaproth może zwrócił uwagę jego na romanse Potockiego; Courchamps przypuszczał raczej, że nikt inny w Paryżu o oryginalne petersburskie nie wie). Egzemplarz był wcale ciekawy; podarował go osobiście Potocki generałowi Senovert i na miejsce tytułu (brakującego w druku), wkleił wielką kartę z własnoręcznym pięknym rysunkiem i odpisem pierwszej stronicy druku. Inne szczegóły, jak Courchamps preparował własny rękopis, by po-

zory autografu (z licznymi poprawkami) obudzić, pomijam; cała kampania przeciw niemu wyszła z otoczenia Nodier, co sam jednak publicznie głosu w tej sprawie nie zabrał. Oskarżonemu nie pomogły żadne wybiegi; zasądzony na znaczne grzywny, niebawem ze zgryzoty umarł, obrzuciwszy Potockich błotem jeszcze w »pamiętnikach« markizy. Najzabawniejsze przytem, że jedna z pań Potockich przed Querardem przeczyła, jakoby ktoś z jej familii był autorem romansu. Że wobec takich perypetyj romansu u Francuzów pozostała pewna nieufność wobec autorstwa Potockiego, nieufność niczem a niczem nieuzasadniona, dziwić nas nie może. Jeśli więc awantury Gomelezów i Wordena fantastycznością niezwykłą się odznaczają, toć i awantury »pośmiertne« samego romansu w tyle nie pozostały. U nas, mimo przekładu zupełnego, romans mało był stosunkowo znany; trzy jego wydania, jakie Estreicher wylicza, są właściwie jednym (ze zmienionemi kartami tytułowemi i z dodatkiem biografii autora); wyjątkowo tylko można się spotkać z miłośnikiem jego; był takim n. p. hr. Ludwik Krasieński, wedle relacji prof. Kallenbacha¹⁾. Popularności jego przeszkodziłaby niezwykła nam forma szkatułkowa.

Wobec świetnego uzdolnienia beletrystycznego, o czem każda karta romansu świadczy, błędnie zupełnie talent dramatyczny autora, chociaż ironią losu właśnie te słabe płody autor sam za życia powydawał wszystkie. Są to rzeczy całkiem przygodne, improwizowane raczej, sceny krótkie, blade i co do stylu (prozaicznego) i co do wymysłu, przeznaczone dla teatru amatorskiego, czy to w Łańcucie, czy w Rheinsbergu na dworze ks. Henryka pruskiego, na

¹⁾ Inny ślad romansu odszukałem w »Beniowskim«; Słowacki przygwoździł rękę Dzeduszyckiego do stołu, tak jak Zoto z Principinem postąpił (I., 153: wziąłem sztylet i przybiłem mu rękę do ławki; krzyknął boleśnie i omdlał i t. d.).

którym dłużej gościł; ks. Henryk, brat Fryderyka W., dramat bardzo lubił. Łańcuckich komedyjek kilkućwiartkowych jest sześć; powtarzają się w nich nazwiska i sytuacje; główna osoba, to stary Cassandre i jego »kalendarz« małżeński, znany nam z Boccaccia (i »Lopeza« Lubomirskiego); najzabawniejsza »parada«, to *Cassandre democrate*, z przedrzeźnianiem stylu »obywatelskiego« wielkiej republiki i jej działaczy bardzo podejrzanych, z najpocieszniejnymi kalamburami. *Les Bohémiens d'Andalousie, comédie mêlée d'ariettes en deux actes et en vers par le Comte Jean Potocki, représentés pour la première fois à Rheinsberg le 20. Avril 1794* (str. 48, malutkiej ósemki; przytaczam tytuł, bo nie znają dziełka tego bibliografie Potockiego), to dramat córki, przekłętej przez ojca, że wyszła samowolnie za męża, i z ojcem znowu pogodzonej; cyganie hiszpańscy, znani nam z romansu, służą za pośredników; »komedyja« należy więc do ulubionego typu *comédie larmoyante*. Jedyna to chyba ofiara, złożona na ołtarzu sentymentalności XVIII. wieku; wszystkie osoby, to wzory wszelkich możliwych cnót i wysokiej szlachetności; namiętność i nieporozumienie poróżniły je chwilowo i wszyscy zarówno nad tem cierpią, ubiegając się o palmę wspaniałomyślności, a operetkowi cyganie dostrajają się do nich godnie. Jakżeśmy dalecy od realizmu i sceptycyzmu, przebijających się przez powłoki fantastyczne powiastek wschodnich i Rękopisu sara-goskiego! Dla bibliografii dodam, że w druku wymienieni i aktorzy, co komedyę odegrali (zawodowi jacyś artyści, Francuzi, nie osoby z towarzystwa dworskiego). *Recueil de Parades représentées sur le théâtre (!) de Łancut dans l'année 1792, Varsovie 1793*, nie posiada w egzemplarzu Krasińskich zwykłej dedykacji: *A Madame Madame la comtesse Severin Potocka née princesse Sapieha — Votre très humble et très obeiss. serviteur Jean Potocki*. Z komedyjek *Le calendrier des vieillards* oznaczono jako *Parodie de La Cloison, comédie du Théâtre de Madame de Genlis*;

wszystkie inne nazwane *Parade*, tylko *Le Comédien Bourgeois* nosi tytuł: *Scène italienne* (wcale to zabawne; aktor-dyletant deklamuje najefektowniejsze monologi z tragedyj francuskich, przed manekinem, w którym się ojciec tego zbiega-aktora ukrył i stąd syna, całkiem wedle recepty Rękopisu saragoskiego, przerażał, co wkońcu poprawę, to jest porzucenie aktorstwa ślubuje).

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Potocki historyk. Pogląd na dzieje powszechne. Program własnej pracy; próby jej w »Recherches« etc. (1789—1792). Dzieje Słowian na początku X. wieku. Znaczenie tego dzieła i dlaczego wartości jego nie uznano.

Publikacje historyczne rozpoczął Potocki rodzajem balonu próbnego, wydaniem pięciu ksiąg w czterech tomikach w ciągu lat 1789—1792 p. t.: *Essay sur l'histoire universelle et Recherches sur celle de la Sarmatie*. Tomik pierwszy zawiera niby prospekt przyszłego dzieła o dziejach powszechnych, dzieła głównie o 37 kartach, na którychby dzieje 37 wieków (od r. 2000 p. Chr.) przedstawiono. Każda karta geograficzna miałaby zawierać tablicę synchronistyczną wypadków, następstwo panujących i t. d. i wszelkie zmiany terytoryalne, w ciągu wieku dokonane; króciutki komentarz do tych przyszłych kart dają strony 22—62, gdzie autor, bardzo sumarycznie, streszcza cały bieg dziejów powszechnych. Już tu odstąpił od zwykłej rutyny, dla której dzieje starożytne wyczerpywały się na dziejach Żydów, Grecyi i Rzymu; protestuje jak najśluszniej przeciw takiej jednostronności; przecież w owych dziejach Żydzi i Grecy jaknajskromniejszą odgrywali rolę, a czoło historii ówczesnej zajmowały całkiem inne narody; błąd, jaki tu wytknął, popełniano doniedawna powszechnie; przecież jeszcze historya »uniwersalna« Rankego w tej jednostronności (co do dziejów starożytnych), zupełnie ugrzęzła. Polaka zdradza jeszcze tym razem, że, dosyć samowolnie na pozór, kończy wiekiem XVI, wiekiem chwały

polskiej, unii z narodami, panowania albo wpływów nad całą »Sarmacją«. Projektowane jednak »karty cyklograficzne« wymagałyby dla uzasadnienia wszelkich szczegółów nieskończonego balastu dysertacyi, i nie sposób dla jednego człowieka, choćby najpracowitszego, podobnego dzieła dokonać; umyślnie więc ogranicza autor pracę własną do Sarmacji samej, do kraju między Wisłą a Wołgą, Bałtykiem a Euxynem. Wydanie samych kart poprzedza jednak zszeregowanie materyałów i badań, na jakich się te karty oparły; tu uzasadnia autor znowu własną metodę. Podobne poszukiwania wychodzą bowiem zazwyczaj od czasów najdawniejszych, t. j. od x , od niewiadomej, i wcale dowcipnie kreśli autor przebieg studyów, zaczynających od Homera i Herodota, przeskakujących ile możności wieki »barbarzyńskie« i dobijających jako tako do czasów nowych. Sam wybrał drogę inną; starał się zapomnieć, co o Sarmacji pisano; wyszedł od czasów najbliższych, najnowszych; zapoznawał się z dzisiejszym stanem narodów, stąd cofał się do dawniejszych, aż sięgał do niepewnych, gdzie się studyum właściwe epoki kończy, a zaczynają mozolne poszukiwania, co dla Sarmacji na wiek IX. i X. przypada. Zacznie więc na próbę właśnie od r. 900; pokaże, jakie narody wtedy Sarmację zamieszkiwały, skąd przyszły, jakie tu narody zastały i t. d.; cofnie się potem do r. 800 i tak dalej. Postępując torem odwrotnym od zwykłego, odmieni i samą treść dzieła: nie zamierza cytować tylko autorów dawnych, aby narzucać czytelnikowi swój sposób przedstawienia, lecz każdy autor dawny przemówi sam do czytelnika; nie zetrze więc owej *couleur locale*, jaka właściwie jedyna odróżnia wieki i szczepy, chociaż szemat ogólny (walki, przymierza i t. d.), wszędzie ten sam. Wcale dowcipnie określa przytem braki przeciętnej historyografii włoskiej (gubiącej się w kronice lokalnej), niemieckiej (gromadzącej w nieskończoność same materyały), francuskiej (ośniewającej nieświadomego rzeczy czytelnika poglądami

cudzymi); utyskuje nad brakiem nieodzownych prac przedwstępnych, coby ułatwiały orientowanie się w powodzi faktów i imion; wymagałby alfabetycznego spisu historyczno-geograficznego, gdzieby wszelkie szczepy, języki i t. d., krótko a dokładnie opisano, niby jak u Linneusza familie roślin; akademia *Des Inscriptions* winnaby się podjąć dzieła podobnego, którego próbki Potocki przedstawia.

Jakby dla usprawiedliwienia i wytłumaczenia własnej pracy, kreśli dalej obraz uczonego, jego pasowania się z trudnościami i wewnętrznego zadowolenia, gdy je pokonał; odpowiada przytem na pytania, jakimi go samego pewnie nieraz zarzucano, jakież z podobnej pracy pożytek, co i we wstępie do trzeciej księgi porusza. Poznanie ziemi ojczystej, jej losów, zmian, jakie się na niej odbywały, wzmocni chyba nasze do niej przywiązanie: miłość ojczyzny nie może się godzić z obojętnością ku jej przeszłości. Zwraca się więc do kół szerszych, nie uczonych tylko ma na oku, broni też obszernie (we wstępie do 3. księgi) Buffona, Pliniusza Francyi (umyślnie użył jego tytułu, *Recherches*, dla własnej pracy), wobec n. p. Linneusza i nie może dość wychwalić p. Barthélemy de St. Hilaire (zob. wyżej). Dla tego też podawał teksty greckie, słowiańskie, łacińskie, nie w oryginale, lecz w przekładzie francuskim, przez co z góry wszelkich pedantów urażał.

Dlaczego na pierwszy ogień wystawił r. 900 (przełomowy zresztą w dziejach słowiańskich, dla wędrówki Ma-diarskiej, co Słowian na zawsze rozdzieliła, ale zarazem pokojowemu zaborowi niemieckiemu na zachodzie tamę położyła), i kartę siedlisk Pieczeniegów, t. j. stepu południowego? Bo mógł poprawić pomyłki słynnych geografów, pp.: D'Anville i De l'Isle, korzystać z nowych źródeł (świeżo wtedy ogłoszonego kronikarza węgierskiego, nieznanego jeszcze Francuzom), i, na co kładł największą uwagę, jedno źródło kontrolować drugim, zupełnie niezawisłem. Tak

więc kreśli księga druga początki Madiarów i Pieczeniegów, uzasadnia szczegóły dodanej mapy, bardzo dokładnej i wcale trafnej, n. p. co do położenia Sarkelu, co nie jest Biełgorodem dniewprowskim, jak Francuzi twierdzili, lecz leży nad Donem (nie nad ujściem, lecz znacznie powyżej), Lebedyi, Atelkuzu i t. d. i niewiele możnaby tam dziś poprawić. Nazwę Atelkuzu tłumaczy jako Wołga mała (kuczuk), to jest Dunaj; do dzisiaj jej nie wytłumaczono; Westberg zrobił z niej dwie, Atel (Wołga, Don) i Kuzu (Dniepr), ależ to całkiem niemożliwe dla tego określenia, jakie Porfirogenita sam dał tej nazwie; Marquardt tłumaczył to jako Atel-köz (*Don-terra intermedia*, kraj naddoński?). Uwagi i karta posunęły rzeczywiście naukę; w kilku punktach mógł być pójść autor i dalej; uważa n. p. za nieodgadnione nazwy Porfirogenitowe dla rzek Trullus i Baruch, choć wiedział sam najlepiej, że Turlu dziś jeszcze jest nazwą turecką dla Dniestru, a Baruch (Waruch) do huńskiej nazwy Dniepru, War, należy. Tekst, głównie Porfirogenitowy, przerywał uwagami, zakończył zaś słowami, że »historia geograficzna Lachitów będzie głównym poszukiwań jego przedmiotem«, chociaż zastrzegał się, że ta właśnie praca doczekała się może już wykończenia całkowitego w dwu, dotąd niewydanych dziełach, w I. tomie *Dziejów Polskich* Naruszewicza i w *Historyi Słowian* p. Trembeckiego (nie przesiadującego wtedy jeszcze w Tulczynie i zwodzącego chyba króla samego, jak później Potockich, obiecywaniem czegoś, czego nie był w stanie dokonać).

Treść księgi trzeciej tu właściwie nie należy; wypełnia ją bowiem stan Pomorza IX. wieku, jego wierzenia i obyczajowość, t. j. ustępy z żywociarzy Otona bamberckiego z XII. wieku i z Helmolda; uważał autor widocznie, że Pomorza słowiańskiego nie wciągnąć do studyów »sarmackich« niepodobna i że stan tegoż moralny XII. wieku nie odróżniał się wcale od IX. wieku. Wypisów nie przerywa niemal uwagami; na końcu rozstrząsa pytania geo-

graficzne, dla szczegółów karty, o Szczecinie, Kaszubii, Lolicawikach i t. d.

Księga czwarta daje historię Rusi do śmierci Olgi, tłumaczy ustępy Nestorowe, sprawdza je Porfirogenitą i i., określa głównie granice szczepowe, Drzewian słusznie z Pokucia i Bukowiny nad Dniepr powyżej Kijowa przenosi; Ruś normañską słusznie od Słowian oddziela, z za morza ją wywodzi.

Księga piąta i ostatnia dowodzi, do jak trafnych wniosków doszedł i jak trafnej używał metody badacz trzydziestoletni, jak samodzielnie wkroczył na tory, po których cały postęp lingwistyki i »paleontologii lingwistycznej« miał się odtąd do dziś toczyć, i przez to w r. 1792 wyprzedzając Boppa o ćwierć wieku. Poświęcił je autor ludom litewskim i wyraził (str. 18) mniemanie, że po tem, co tu powiedział, *il restera très peu de choses à dire sur leurs antiquités*. Zobaczmyż, ile w tem prawdy.

Autor stwierdza słusznie, że Łotwa, Litwa, Żmudz (wywodząc ją mylnie od »zmogus człowiek«, zamiast od nizin), Jadźwingowie i Prusowie, to jeden i ten sam naród tubylczy; znali go już Rzymianie pod nazwą Estów, bo siedzieli na wschód od Germanów i stąd ich tak nazwano (por. niżej); przytacza relację Tacyta o nich, przyczem cześć »matki bogów« objaśnia kultem ognia, Westy (»Tacyta« znajdzie czytelnik lepiej objaśnionego w Źródłach mitologii litewskiej Antoniego Mierzyńskiego, I, 1—33). Przytacza relację Wulfstana i Piotra z Dusburka o pogaństwie pruskim (lepiej objaśnioną u Mierzyńskiego, II, 1896, str. 1—55); Strykowski o litewskim, poczem w rozdziałach 3—5 rozwija własne na litewszczyznę poglądy. Wyłaniały się tu dwa szczegóły. Najpierw, co mniemać o włoskich Litwy początkach? Bajkę o przywędrowaniu Lituanów, niby L'Italanów, z Italii, za Cezara czy Nerona, już Długosz uwiecznił, chociaż nie on ją wymyślił; już Dusburk (wiek XIV.) o pruskim Romowe twierdził, że

nazwę od Rzymu przyjęło (por. moje studium, Starożytna Litwa, 1904, str. 60), a Długosz to rozszerzył; Strykowski od Rzymianina Libona Liwonię i Liebau wywodził, a z Publiusza Libo Palemona fundował, nie mówiąc o kronikach litewskich, co »Litwa« z *lituus tuba*, a więc od ligawek żmudzkich wywodziły.

Zakusom tym opiera się szczęśliwie i stanowczo Potocki. Jezioro Druso nie od Drususa nazwano, lecz od *druska*, sól; kult ognia (Westy) i węży znają i Gwebrowie i inni i nie pomoże, że, wedle opowiadania kilku Litwinów, pasterze mają jeszcze jakieś zabobony co do ognia, nieconych na polu nocą, nazywanych *numa* (a przecież Numa kult Westy zaprowadził!). Ależ samo świadectwo Tacytowe sprzeciwia się wszelkim koloniom włoskim na Litwie, gdyż zna Litwę tylko z relacji germańskich, a jeżeli Ursyni i Kolumnowie z Włoch do Litwy istotnie się dostali, to w orszaku biskupów litewskich. Chronologia wszelka również się temu sprzeciwia, bo jakżeż mogliby być Borkus, Kunas, Spera, jeżeli istotnie około r. 1000 na Litwie panowali, synami Palemona, Rzymianina z czasów Atyli czy Nerona? Palemo, jeśli istniał, jest księżę dawny litewski, z epoki nam zupełnie nieznaney, a może to tylko *palaima*, szczęście, niby wiek złoty, czasy *palaimy*, z czego kronikarze nazwę królewską urobili.

Pozostają świadectwa językowe i tu dochodzi Potocki do owych ciekawych wyników. Przeglądając słownik litewski (Haacka niemiecki, z roku 1730), liczący około 6.040 słów i znalazł w nim tylko 10 latynizmów, a około 30 słów »europejskich«, powtarzających się i w łacinie. Cóż rozumie pod słowami europejskimi? Większość narzeczy europejskich można zredukować do czterech języków-pni (*langues-mères*), celtyckiego, germańskiego, słowiańskiego i litewskiego; wszystkie te języki mają wspólne nazwy, n. p. dla liczb, części ciała, czasowników; ślady tego ich bardzo rzeczywistego podobieństwa dadzą się w Azji odszukać

w perskiem i kilku narzeczach indyjskich, ale w żadnym innym języku Azyi, Afryki czy Ameryki. Już więc Potocki ustalił r. 1792, które języki tworzą grupę aryjską, a oparł się przytem na tych samych wyrazach, które i dzisiejsza nauka za pokrewne uważa. Wylicza on te »prymitywne« słowa: (litewskie) *akis*, oko, oculus, Auge; *anksztas*, Enge, angustus; *antras*, Andere; *ap-mir-ti*, umierać, mori; *ausis*, auris, Ohr, ucho; *barzda*, broda, Bart; *brolis*, brat, Bruder; *dantis*, dens, dant celtyckie; *devus* (!) θεός, germań. Theutates (!); *duti*, dać; *eiti*, ire, iść; *esti*, edere, jeść, essen; *laisti*, lassen, laisser; *motina*, matka, Mutter; *naktis*, Nacht, noc; *nosis*, nos, Nase; *saule*, słońce; *savasis*, swój, suus, sein; *ugnis*, ogień, ignis (mylnie przytoczył *budawoti*, budować, bauen, bo to słowa pożyczone; przy *raudonas*, rouge, nie dodał rudy; przy *pestas*, pied, dał tylko perskie pań, indyjskie payn); *viras*, vir; *jaunas* etc.

W następnym rozdziale, o języku litewskim, wchodzi ponownie na szczęśliwe tory. Gdzie wiadomości historyczne ustają, język i jego pokrewieństwa pozwalają nam głębiej wniknąć w pomrokę dziejową, bo chociażby naród przejął od innego nazwy dla obyczajowości wyższej, posiada mimo to słownictwo własne dla »sztuk« pierwszej potrzeby, a nie raz nawet i dla sztuk wtórnych, musiał więc osiąść i te »sztuki« same i wedle tego możemy osądzić stopień jego własnej kultury pierwotnej: głosi więc Potocki te same zasady, jakimi kierowali się Fick i Schrader, Pictet i Vambery za dni naszych, ani marząc o podobnym poprzedniku.

Wychodząc z tego najtrafniejszego zapatrywania, omawia po kolei rozmaite dziedziny, zaczynając od wojny, jako najbliższej po łowiectwie. Trafił tylko na złego przewodnika, gdyż słownik Haacka zawiera słownictwo biblijne; nasz Szyrwid byłby mu się lepiej przysłużył. W budowę języka nie wniknął głębiej, bo nie byłby owej *numy*, ognia (nie znam jej; jest tylko żmudzkie *numas* = *namas*, dom),

wywodził od *numazgaimas*, używanego w katechizmach jezuickich dla oczyszczenia (właściwie obmycia od grzechów). Wylicza więc słownictwo wojskowe; za rybołówstwem postępuje żeglarstwo, więc wylicza nazwy stron świata, wiatrów, zaznacza różnicę między *laiwas*, bat, a *akrutas*, okręt: »w istocie przypomina to słowo polskie, ależ skoro polskie nie powtarza się w innych narzeczach słowiańskich, nie można rozstrzygnąć, który naród je zapożyczył, a prawdopodobieństwo przemawiałoby za narodem nadbrzeżnym« (bardzo słuszna zasada, tu mniej szczęśliwie zastosowana; nie trafniej jednak postąpił Kaz. Buga, co w *Aistiszki Studijai*, I, 1908, str. 5 i 150, tego samego zapożyczenia z litewskiego dowodził, albo nasi uczeni, co rodzime słowo wywodzili z jakiegoś Hochrand niemieckiego!). Posiadali dalej Litwini nazwy dla ubioru i dla narzędzi ich sporządzania, n. p. *adata*, igła; z nazw »państwowych« wypada wymienić takie *apsiginimo žodis*, mowa obrony (wskazujące prawo azylu na zgromadzeniach publicznych!); *ercikis*, książę (nie zauważył niemieckości tego słowa); *vainikimas*, koronowanie i i. Z »profesyi« wymienia pieśniarza, *dainojas*, i pieśni, *iszdumoimas*, właściwie wywnętrzanie się, a mowa była w pieśniach może i o olbrzymach, skoro istnieje dla nich nazwa osobna, *milžinis*; była i profesya nierządnicy, litewskie *kekszte*, a pruskie *manga*. Dalej mają Litwini własne nazwy dla części domu, dla rolnictwa, dla rządu domowego, nawet kilka przymiotników dla »niegrzecznego«. Z 6.040 słów Haacka jest z jakie 200 lub 300 słowiańskich, ze trzydzieści łacińskich (*arwis*, owca; *asilas*, osieł i t. d.; te same po największej części, co i w słowiańskich, więc nie dowodzące niczego osobliwszego), kilka niemieckich, odnoszących się do rękodzieł, jedno greckie, *gromata* pismo, przejęte od panującej nad Litwą Rusi, gdy pismo od Greków otrzymała.

Jeżeli porównamy co do tej materji bezpośrednich Potockiego następców, Voigta i Narbuta, Jaroszewicza

i Kraszewskiego, to postępu u nich nie odnajdziemy; dziś więcej wiemy, zawdzięczamy to źródłom ruskim (zawierającym n. p. prawdziwe, nie zmyślane nazwy bóstw litewskich), głębszemu wniknięciu w język. Nie uwzględniał Potocki ani wiadomości Długoszowych o pogaństwie litewkiem, ani pisemka Łasickiego: *De diis Samagitarum*, ani Maleckich; Długosza pominął umyślnie, twierdząc, że nic więcej ponad Dusburka nie wiedział; Łasicki i Maleccy uszli jego uwagi, a bywają i inne podobne luki w wiedzy jego (n. p. nie dowiedział się niczego o Georgius Hamartolus, źródle Nestorowem), spowodowane ignorowaniem literatury spólczesnej, niemieckiej głównie.

Niepokaźne, szare tomiki *Recherches*, o których zagranica przemilczała (nawet *Göttingische Gelehrte Anzeigen*, zdające sprawę z innych dzieł Potockiego, o tem nie wspomniały), najlepsze to dzieło Potockiego i nie wieleby mu i dziś jeszcze zarzucić można. Bielowskiego *Monumenta* I. i II. dają po części teksty te same; w ciągu XIX. wieku przybyły tylko ważne arabskie źródła, którymi wtedy jeszcze nie rozporządzano. O trafnych jego poglądach lingwistycznych (do których n. p. Schlözer wcale nie doszedł), już wspominaliśmy; co prawda, uczony XVIII. w. nie badał jeszcze samej budowy językowej, zadowalał się materiałem słownikowym i zasady słuszne w praktyce nie zawsze szczęśliwie stosował. Okazuje się trafnym krytykiem; żartuje sobie n. p. z całej mitologii ruskiej, jaką za Biblioteką Historyczną niewiedzieć z czego utworzono; sam uznaje tylko tych bogów, o których w Nestorze wyczytał. Nestorowi wierzy na słowo, mimo to nie waha się odrzucić podania o pochodzie Olega na Carogród z wszelką stanowczością, z najtrafniejszego powodu: źródła greckie nic o tem nie wiedzą; ten powód i nam dziś wystarcza zupełnie; przeholował jednak sprawę tem, że i traktat Olega z Grekami odrzuca, uważając oba, pochod i traktat, jako skalkowane

z późniejszych Igorowych. Natomiast opuszcza go zmysł krytyczny wobec plotek, jakich Prusak Erasmus Stella i węgierski król Beli notaryusz nasiali; na Stellę patrzy z pewną nieufnością jeszcze, ale bajdom notaryuszowym ślepo zawierzył. Można go po części wytłumaczyć, i inni jeszcze długo to (wtedy właśnie nowo wydane) źródło wysoko cenił i dopiero w ciągu XIX. wieku ten plotkarz wszelki kredyt utracił. Nie zapominajmyż, że i dziś jeszcze podobne myłki popełniamy, n. p. świeżo spróbowano wyzyskać historyka bawarskiego, Awentyna, dla dziejów polskich IX. wieku, ależ co Awentyn o Wenedach, Polonii i księciu Worotislawie mówi, odnosi się tylko do Wendów (t. j. Słowieniców), Panonii i Braclawa, znanych nam ze źródeł społecznych, i oczekiwania czy wnioski historyka naszego spełży na niczem. Albo jeżeli Potocki znanego miejsca Porfirogenity, wedle którego Jabdiertim Pieczeniegów sąsiaduje ze szczepami podwładnymi Rusi, mianowicie *Τοῖς τε Ουλτινοῖς καὶ Δερβλενῖνοις καὶ Λενζενῖνοις καὶ τοῖς λοιποῖς Σκλαβοῖς*, nie wyłożył szczęśliwie, to zapytam, czy dziś, po ciągle ponawianych wysiłkach najrozmaitszych uczonych, ten ustęp wiele lepiej wyłożono? Tylko Drzewian napewno uznajemy z Potockim; Potocki w »Ultinoi« Wołyńców odgadywał, zdaje się raczej, że to Aęgliczy (Ugliczy, nie Uliczy, jak prof. Hruszewskij mylnie w Nestorze czyta), ależ w takim razie co za nieprawdopodobny, niemożliwy przeskok w pisowni Porfirogenitowej, zresztą tak starannej! W »Lendzeninoi« upatruje Małeckci (Lechici 37) »najdalej na wschód wysunięte osady Lachów«, »nazwisko polskiej głosowni odśłania, jakiej ci ludzie byli narodowości« — ależ w pierwszej połowie X. wieku nie władała jeszcze Ruś Lechitami. Wszyscy inni, i Potocki, upatrują w nich Łuczian (Łęczan), od Łucka, zapominając, że ta nazwa Łuczian odpowiada chyba czasom Długoszowym, nie Porfirogenitowym, żebyśmy raczej Dułebów, Bużan lub Wołynian, zamiast Łuczian oczekiwali!

Żeby tu Porfirogenita szczepy ze wschodu na zachód wyliział, jak prof. Hruszewskij twierdzi, tego wcale nie widzę, noże raczej z południa na północ, a i to dziwne, żeby jedno «ema» pieczenieskie miało odrazu aż ze wszystkimi Słowianami (ruskimi) graniczyć; czy tu się chciał może Porfirogenita znawstwem i ludów słowiańskich popisać?

Myli się Potocki, nazwisko Prusów Tacytowe, Aestii, od wschodnich ich siedzib wywodząc, ależ błąd ten powtarzają stale jeszcze przy końcu XIX. wieku badacze, jak Kunik i Bielenstein i do dzisiaj nikt tej nazwy nie wytłumaczył (a najmniej już ks. Jaunys w »Studyach« Bugi, str. 2—8). Wobec takich szczegółów nie myślimy bynajmniej surowo osądzać Potockiego; natomiast nie możemy przemilczeć smutnego faktu, że ciekawe dzieło jego najmniejszego w kraju nie znalazło odgłosu, że przeszło zupełnie niespostrzeżone. Pomijam i czas, zajęty polityką, nie nauką, i język obcy, francuski; ale słuszne oczekiwania publiczności polskiej zawiodło dzieło zupełnie. W tych tomikach bowiem o Polsce i dziejach jej pierwotnych ani wzminki nie było, prócz owej platonicznej zapowiedzi, że się autor zajmie żywo »historią geograficzną Lachitów«, z czer się wyraźnie kłóciła druga zapowiedź, że autor nie sięgnie nigdy poza połowę X. wieku, bo odtąd Naruszewicz wszelkim wymaganiom na zawsze zadość uczynił. Faktycznie więc dzieje polskie były jakby wyłączone; nie mogła więc książka, w obcym języku o dziejach obcych, publiczności polskiej zajmować. To, co w tej książce autor najwięcej ceniał, nieśmiało jeszcze dla ówczesnych czytelników; wyprzedzał ich znacznie autor, co, pierwszy u nas, przed wszystkimi romantykami, nadzwyczaj wysoko stawiał wszelką *couleur locale*. Jemu ta prostota średniowieczna trafiała do przekonania, przekładał ją nad wszelki styl nowoczesny dawał więc obszerne ustępy, z którymi publiczność nie wiedziała co począć; zamiast syntezy autorskiej, dostawała same fragmenty kronikarskie.

Pierwsza i najlepsza praca historyczna była więc zarazem pierwszym krokiem na tej drodze rozstajnej, po której miało się odtąd toczyć całe dzieło autora, oddalającego się coraz bardziej od spólczesnych i ziomek; tu wylęło się owo nieporozumienie między autorem a publicznością, ów brak zrozumienia, sympaty, jakiejś oceny życzliwej, co odtąd na zawsze miały zostać jego udziałem i do pracy go chyba zniechęcać, gdyby się był w jakikolwiek sposób czuł od uznania publiczności zależnym.

Szedł więc dalej swoją drogą, a wstąpił na nią przez *Recherches* już w pełnym rynsztunku, z gotowym sądem o całości i szczegółach; dalej nie wyszedł poza stanowisko, jakie tu zajął; zagadnienia dziejów pierwotnych słowiańskich, n. p. ruskich, rozwiązał już tutaj i potem to tylko powtarzał. Poprawek dokonywał tylko w drobnych szczegółach, co znowu stało w związku z jego metodą pracy; umysł o ścisłości matematycznej ogarniał umyślnie zawsze tylko jeden przedmiot, usuwał wszystko inne na bok, więc dopiero, gdy w czwartej księdze opracowywał gruntownie »Nestora«, spostrzegł się, że w drugiej, nie uwzględnwszy go należycie, pomylił się, idąc za zdaniem innych, i p. co do umieszczenia Drzewian, których teraz dopiero, u podstawie samego Nestora, słusznie nad Dnieprem powyżej Kijowa osadził. Kartą w ten sposób poprawioną, ztychu Martineta, zastąpił przy księdze piątej kartę, dawną do księgi drugiej, sztychowaną dosyć prymitywnie przez Folino w Warszawie; tę samą piękną mapę Mainetową dodawał i do następnych publikacji. Innych kart (oprócz dodanej do »Peryplu« i powtórzonej przez Klaprotha), nie udało mi się oglądać; mianowicie nie widziałem tego *Atlas archéologique de la Russie européenne*, wydano w Petersburgu roku 1810 (i powtórzonego roku 1822 z tekstem francuskim i ruskim); »archeologiczny« nieznaczy to, co dziś pod tem słowem rozumiemy, coś przedhistorycz-

nego (atlas wykopalisk i t. p.), lecz to, co dawnych dziejów dotyczy; ma to być wyjątek z owego pełnego zbioru 37 kart, czyli kartograficznych przedstawień 37 wieków historii »sarmackiej«.

Niech szczegól ten poprawi, kto ma dostęp do owej publikacji.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

»Chroniques etc. à l'histoire de tous les peuples slaves«, księga 42, Warszawa 1793 i »Fragments historiques etc. sur la Scythie« etc., Brunszwik 1795, obejmujące poprzednich ksiąg 41. Treść tych 41 ksiąg.

Zaledwie Potocki wykończył *Recherches*, przystąpił natychmiast do wydania 42. księgi ze zbioru ogólnego p. t.: *Chroniques, mémoires et recherches pour servir à l'histoire de tous les peuples slaves*, Warszawa 1793, w dwu częściach; w przedmowie objaśnia, że całe dzieło obejmie ksiąg 69, po trzy na każde stulecie, od wieku V. przed Chr. aż do końca XVIII. wieku. W porządku bibliograficznym należałoby więc teraz tę księgę 42. omówić, lecz już w dwa lata zmienił plan dzieła i wydrukował w r. 1795 w Brunszwiku, a raczej w Berlinie, trzy nowe tomy p. t.: *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves* i dodał jako tom czwarty pozostałe z prenumeraty egzemplarze owej księgi 42. z r. 1793, kazawszy teraz nalepiać nowy tytuł: *Livre 42, qui comprend la fin du neuvième siècle*, a przy drugiej części: *Supplément au livre 42 avec une carte*. W nowych trzech tomach zmienił jednak znacznie układ »czwartego«: w księdze 42. drukował bowiem równolegle teksty obce i francuskie ich tłumaczenie; teraz, jakby przestraszony rozmiarami, zaniechał tekstów oryginalnych i dał tylko tłumaczenia; druga zaś, ważniejsza zmiana polegała na tem, że już nie samych Słowian, lecz całą Scytyę i Sarmacyę wciągnął; bał się widocznie, że dla Słowian w pierwszych dziesięciu wiekach

(V. p. Chr. — V. p. Chr.) zbyt mało by się zbierało źródeł. Omówimy więc treść 42. księgi po owych 41., nie przed nimi, chociaż ją przed nimi wydano.

Księga pierwsza służy jako wstęp do całego dzieła; wymienia więc dawnych autorów, dalej tego, kogo sobie autor za wzór obrał, Stritera i tegoż wyciągi z autorów greckich, i dlaczego od niego w wyborze francuzczyzny (zamiast łaciny), odstąpił. Berło carów słowiańskie rozciąga się na całą dawną Scytyę; więc z Rosyi należy oczekiwać wyjaśnień ostatecznych co do geografii, pomników i dziejów Scytyi. Podróźni, szczególnież urzędnicy, winni więc korzystać z tej książki, zastępującej im całą bibliotekę; ponieważ znajomość łaciny mało w Rosyi rozszerzona, francuzczyzny zaś ogólna, więc ten język obrał. Charakterystyka Słowian, próby ich języka, wyliczenie wszelkich plemion, wypełniły dalszą księgę.

Charakterystyka Słowian nic ze słynną Herderowską niema wspólnego; Słowianie są stworzeni dla entuzjazmu i jego cnót, wojowniczy, gościnni, wspaniałomyślni, dadzą się łatwo prowadzić, lecz są z natury ku samowoli skłonni, tak, że gdyby jakiś przewrót pozbawił ich szlachty, wpadliby napowrót w barbarzyństwo czasów Nestorowych. Składają się zaś Słowianie z Rosyan, t. j. Słowian nowogrodzkich; z Ukraińców albo Małorusów (tu chyba poraz pierwszy te nazwy zestawiono; do Ukraińców należą Polanie, Drzewianie, Tywercy, Siewierz); z Krywiczów, co nie są ani Rosyanami, ani Ukraińcami, pomiędzy nimi pośredniczą i zarywają nawet nieco z polskiego; toż samo należy twierdzić o Dregowiczach i Wołynianach; tu należą i szczepy Galicyi i Lodomeryi.

Za Bugiem, granicą częściową cesarstwa, złożyli się na Polaków Mazowszanie, Wiślanie, Wieluńczanie i inne szczepy, podbite przez Lachitów karniolskich, co przyjęli ich mowę. Czeska mowa zbliżona do serbskiej (t. j. w Łużyczach); od tychto Serbów pochodzą i Serbowie południowi,

jak i Kroaci od Chorwatów krakowskich. Bułgarzy, to Słowianie skupieni i zmieszani przez ich panów, co przyjęli wkońcu ich język; Słowacy, to niewolnicy Hunów, a Hunowie również byli na drodze powolnego zesłowiańszczenia, czemu przeszkodził nagły ich upadek. Karniolowie wreszcie, górni i dolni, w rozmaitych prawią narzeczach; wyróżniają się pomiędzy nimi Cziczy (nazwa niewiadomego początku, ale z pewnością nie Siscianie Prokopiusza); inne zupełnie pytanie, czy i pierwotni (rzymskich czasów) Karniolowie byli Słowianami, czy Słowianie nie raczej przybysze późniejsi. Jak Naruszewicz, tak oświadcza i Potocki, że nie myśli pisać o Henetach, Panonach, Windelikach i t. d., że zaczyna od Wenetów Tacytowych, od których poszli wszyscy Słowianie. Sarmatami nie byli nigdy; nazwa ta służy Jazygom, a nadają ją Alanom i innym, przynależącym raczej do *orbis Gothicus* ludom. Kończy upraszaniem względów czytelnika dla dzieła, pisanego w latach wygnań i rewolucyi, grożących państwowi i jednostkom, w dali od upragnionego dla uczonych spokoju.

Chociaż autor zamierzał dopiero od Tacyta wypisywać, umieścić w 16 króciutkich »księgach« (str. 39—110), wypisy z Hippokrata, Arriana, Diodora i i., o Scytach, Getach i ich walkach n. p. z Aleksandrem Wielkim; księgi VII.—XII. niema wcale, gdyż dla trzeciego i drugiego stulecia przed Chrystusem, na które te księgi według planu by przypadały, brak wszelkich wiadomości, co chyba źródła wschodnie (chińskie) zastąpią.

Właściwe dzieło zaczyna się księgą XVII. (z nową paginacją), od połowy pierwszego wieku po Chrystusie; wypełnia ją opis Scytyi z geografii Pomponiusza Meli; księgę XVIII. wypisy z Tacyta (wedle tłumaczenia p. Doteville); z Pliniusza o geografii i cudach Kaukazu i Scytyi, przyczem imię taranda Pliniuszowego (łosia), dlatego, że odmienia niby swoją maść, z nazwą naszych tarantówkoni, zdaje się, całkiem słusznie utożsamia; nie znam przy-

najmniej innego jej wywodu, i jakieś *makatoi* greckie łączy z naszymi makatami, a *doclearius* (o serze) dalmacki z miastem Diokleą i Diokletami średniowiecznymi, co by mu wskazywało ciągłość pobytu Słowian w Dalmacji, jakby z samego zachowania nazwy starożytnej coś podobnego wnioskować wypadało; zresztą »makaty« nasze, to zwykła wschodnia pożyczka, nie grecka; tarant zaś chyba pozycja książkowa (u Pliniusza czytają go tarandrem); Dioklea (słowiańska Duklija), otrzymała *i* tylko przez upodobnienie do nazwy Diokletiana, jakby on od niej pochodził.

Księga XIX., przy wiadomościach o Alanach i Mesagetach, wspomina u małoazyatyckiej rzeki Artanas, że nad nią osiedlił w VIII. wieku cesarz grecki licznych Słowian; nad Halysem wyróżnia nazwy topograficzne, Zagora, Mokra i Konopeja, jako »wybitnie« słowiańskie (zgoda to całkiem przypadkowa); z traktatu Plutarchowego o rzekach daje wiadomości nie tylko o Donie, ale i o rzekach kaukaskich, ponieważ Kaukaz i Kolchida coraz bardziej go zaciekawiały.

W XX. księdze przechodzi do wyciągów najważniejszych, bo Ptolemeuszowych, o Sarmacji europejskiej i azyjskiej, lecz żadnych uwag nie czyni. Odtąd aż do końca tomu, który, nie wiem dlaczego, po str. 206 (mylnie 106) zaczyna nową paginację (od księgi XXVII.), następują wypiski z historii geckiej (t. j. gockiej) Jordanisa, z Ammiana Marcellina (o Hunach i i.), z pisarzy historii Augustów, a w końcu z dziejów chersońskich Porfirogenity; wstawiono i ustęp z mapy Peutingerowej (pod stuleciem czwartym) i z innych opisów geograficznych. Tu i ówdzie znajdzie się kilka uwag, n. p. o dawnej broni nad łózkami węgierskiej i polskiej szlachty zawieszanej; między bronią tą znajdują się i łuki, których użycia jednak już nie rozumieją i mylnie je wieszają. Cały ten tom miał wartość niezaprzeczoną: skupiał poraz pierwszy w wielkiej obfitości źródła greckie i łacińskie i uprzystępniał je każdemu;

i znowu, oprócz księgi pierwszej, autor sam właściwie głosu nie zabierał wcale, ustępował go całkowicie źródłom.

Gdy tom pierwszy zawierał 29 (właściwie 23) »ksiąg« czyli raczej rozdziałów, liczy ich tom drugi, równej niemal objętości, już tylko dziewięć. Składają się nań Jornandes (dzieje Atyli, dopowiedziane z poselstwa Pryskowego), i dzieje lombardzkie Pawła dyakona; te wyłożył tak obszernie, nietylko dla ich prostoty pobożnej, powabniejszej niż niejedne dzieje filozoficzne, lecz dla szczególniejszej wagi, jaką dla nas mają. Ci Słowianie bowiem, co tylokrotnie nachodzili Longobardów we Friuli, to są właśnie nasi przodkowie, Lachici, Lechici (z Karniolii), co skorzystawszy z rozbicia potęgi awarskiej, przeszli Węgry i osiedlili się najpierw w komitacie ungwarskim, nazywanym jeszcze Kreyna (Kraina), co jest nazwą słowiańską Karniolii, potem w Przemyślu i t. d. Nazwa Krainy powtarza się na Węgrzech istotnie, ale powtarza i gdzieindziej (u nas, na Rusi) i nic z niej nie wynika. Całkiem więc niepotrzebnie tyle miejsca Pawłowi Warnefridowi udzielono; wystarczyłoby dać wzmianki jego o zatargach friulskich (z jakich u nas niedawno p. Kazimierz Wachowski korzystał). Ze źródeł greckich mamy Prokopiusza i Menandra (dla poselstwa Cemarchowego!).

W XXXIV. księdze (początek VII. wieku) po wyciągu z geografa ormiańskiego, następuje geograf bawarski, bez komentarzy, nie wiem, dlaczego tak wczesnie wstawiony; geograf z Rawenny następuje dopiero w księdze 36; w księdze 37 i 38 pomyłono w nagłówku »początek i środek siódmego«, zamiast ósmego, wieku.

Tom III., najkrótszy, bo liczący str. 185, zawiera tylko ksiąg trzy, 39—41. Księga 39, koniec ósmego wieku, daje w pierwszych dwu rozdziałach życie Karola Wielkiego, Einharda, i wyjątki z roczników tegoż (772—796); następują dwa dla nas najciekawsze, historia Lechitów albo Polaków i historia Białochrobatów albo Krakowian. Ponieważ naj-

nowszy historyk tych czasów, prof. Zakrzewski, wznowił poniekąd hipotezę, wypowiedzianą przez Potockiego, wypada pytanie o Lechitach i Białochrobatach, dwu zmorach dawnych dziejów naszych, tu w krótkości roztrząsać.

Co do Lechitów, mogę przytoczyć znakomite studium prof. Małeckiego: Lechici w świetle historycznej krytyki, Lwów 1897. Nazwa *Lechitae*, jako *nomen gentile* i jako synonim do »Poloni«, pojawia się w kronice mistrza Wincentego, w opowiadaniu o szczęśliwie odbitej wyprawie Aleksandra Wielkiego; dostała się tam, jak i nazwa *Carantae* dla Krakowa, z przekręcenia jakiejś nazwy starożytnej (?). Samo *Lechitae* urobił Wincenty stałym trybem do *Lechia* = Polska, którego to terminu raz użył (*monarchus Lechiae* o Kazimierzu Sprawiedliwym r. 1177). Termin *Lechi* dla Polaków jest w XII. wieku istotnie znany, τῶν Λέχων ἔθνος wymienia Kinnam, a w tak zwanym żywocie przireńskim św. Cyryla-Konstantego czytamy nawet: i szed w Panopiu (!) i tu prijet jego Kocel knez leszki (w Służbie Cyrylowej, wydrukowanej u Bilbasowa i i.; cytuję wedle najnowszego wydania Szlakowa w *Izwiestiach Otd. russk. jazyka* Imp. Ak. Nauk XV., 3, str. 177, r. 1910; Szlakow uważałby za autora Służby św. Klemensa wielickiego, z czem trudno mi się zgodzić). O wiele szerszy zakres miała jednak ruska tej samej nazwy forma, *Lachy*, znana na całym pogórzu od Moraw aż do Rusi; i ją mógł Wincenty zlatynizować na *Lechia* (niby jak do gniazdo, *Gnesnensis*, *Belgrad* i t. p.). Natomiast nie doszedł Wincenty do żadnego uosobienia, do żadnego eponima Lecha, od któregooby kraj i mieszkańców nazwano; widocznie nie dowierzał jeszcze tej nazwie tak zupełnie, jak n. p. nazwom Krakowa lub »Wandalusa«. Dopiero po nim pojawił się i Lech sam, u *Dalimila*, t. j. w kronice rymowanej czeskiej z początku XIV. wieku, jako *appellativum* (coś w rodzaju pana czy szlachcica), a w kronice czeskiej Pułkawy i w kronice wielkopolskiej jako imię własne, Lech, brat Czecha, co

młodsza kronika śląska już za źródłem czeskiem powtarza (rozszerzając to wypływającą z samego związku uwagą, że dlatego Polaków Lechitami przezwano); starsza kronika śląska o Lechu nie wie, a jej *Lechi dicti fuerunt Poloni (a) calliditate*. U Długosza już Lech, co przybył z Sławonii i Chorwacyi, założył Gniezno; on, *Lechitarum parens et princeps*, zagał cały szereg panujących po nim Lestków (z czego później Leszków zrobiono) i t. d. Tyle co do nazwy Lechitów i (późniejszej) Lecha; tradycję zaś już mistrz Wincenty urobił całą, zapewniając lukę między Krakowem i Krakiem (Wandą) a Gnieznom i Popielem (Siemowitem) aż trzema Lestkami i jednym Popielem; późniejsi dodali od siebie tylko nazwy dwudziestu synów pobocznych Lestka III. i wyposażyli ich rozmaitymi państwami. Dalsze baśni lechickich zakręty, jak omyłką czy fałszerstwem stworzono odrębność narodową czy stanową między »Lechitami« a »Polakami«, nie należą tu do rzeczy.

Potocki odróżnia Białochrobatów, tubylców niby, osiadłych w województwie krakowskiem, od przybyłych później i nad nimi na północy osiadłych Polaków i ściśle to dwu szczepów odróżnienie za zasługę sobie poczytał (*ainsi je crois avoir bien séparé l'histoire des Cracoviens de celle des Polonois, problème, dont la solution avoit été souvent désirée, mais non encore donnée*, str. 51); »na początku IX. wieku zamieszkiwali biali Kroaci pod rządem patryarchalnym doliny i okolice karpackie, nie wdając się w zatargi Niemców z innymi Słowianami, stroniąc prawdopodobnie od Lechitów albo Polaków, co krótko przedtem wtargnęli« (str. 53). Wiemy bowiem (n. p. z *Conversio Carantanorum*), że po zniszczeniu Awarów przez Karola Wielkiego, Bawarowie i Słowianie ich kraje zajęli, lecz Słowianie wybierali raczej góry i lasy, niż równiny, więc w dolnej Panonii miejsca nie zagrzali; jedni z nich, Morawianie, przeszli całe Węgry w kierunku z południa (od Morawy bałkańskiej) na północ, Lechici zaś czyli Polacy z zachodu (po-

łudniowego) na wschód (północny), jako z Karniolii wychodząc; Leszek I., t. j. Lisek, z przemysłu sławny (Przemysławem u Długosza nazwany), zbudował Przemyśl, Leszek III. Lublin (por. Lublanę w Karniolii), Popiel I. osiadł w Kruzwicy. Są i inne dowody na to, n. p. nazwa miasta Laach koło znanego jeziora cirknickiego (»gdziem był w r. 1779 i bardzo dobrze sobie przypominam, żem słyszał tam narzecze dosyć podobne do naszego«) i »choć ja piszę zawsze Lechici«, inni Słowianie nas Lachami, nie Lechami, nazywają. Lech sam nie panował, boć nic o nim źródła najdawniejsze nie wiedzą, chyba w Karniolii jeszcze, ale istniał napewne, skoro »Leszkowie« nie oznacza nic innego, niż »następcy Lecha« (tak i Długosz: *a Lechone primo ceteri principes ex eo descendentes appellatione diminutiva vocabantur Lesthkonos*; jeszcze u Röpella czytamy: *nun ist der Name Leszek aber kein anderer als der Name Lech*, ależ żadnego Leszka przed XVI. wiekiem nie było, byli tylko Lestkowie). Otóż Leszek I. (albo Lech II.) poprowadził Lechitów-Polaków z Karniolii najpierw do Węgier, gdzie bardzo dręczyli Awarów, gdyż Słowianie ogółem uchodzili zawsze za złych sąsiadów; a potem do Polski, gdzie Przemyśl zbudował; co wszystko się stało prawdopodobnie po pierwszej klęsce Awarskiej, 795 r.; tak więc polska monarchia republikańska równo 1000 lat przetrwała.

Leszek I. długo nie panował, następcy nie zostawił; Polacy chcieli obrać tego, coby miał konia najbardziej tarantowatego i najszybszego zarazem; kto odniósł zwycięstwo, otrzymał nazwę Leszka II. (albo Lecha III), jako Lecha następcy i pana Lechitów; to jest ten książę Lecho, którego Einhard pod r. 805 wspomina. Wywodów tych nie zmieniłaby i ta okoliczność, gdyby przechód Lechitów przez Węgry przed klęską Awarów i za ich przyzwoleniem położono. Następuje wypis z mistrza Wincentego o panowaniu tego Leszka; słowa: *scire tu moras* (panie, ty umrzesz), słyszał chyba tylko Janek gnieźnieński od mnichów św. Idziego

prowansalskich, do których również i Gallus kronikarz należał.

Tożsamo co do owego Lechona, zabitego w r. 805, twierdzi prof. Zakrzewski (naturalnie oprócz owej wędrówki z Karniolii i t. d., co wszystko w przeciąg lat kilku, 795 do 805, zepchać niepodobna). Słowa jego są: »stojąc wobec pewnego faktu, że tradycya o Lechu, księciu polskim i założycielu Gniezna, pochodzi najprawdopodobniej z czasów przed XII. wiekiem, można uważać za pewne, że pomiędzy Lechem »czeskim« i Wisłą z czasów Karola Wielkiego a Lechem polsko-gnieźnieńskim, zachodzi historyczny związek«. Dalej porównywa kaszubskie Lechowo, po niemiecku *Leichow*; brandenburskie *Leizkau*, *Ligzice* (r. 937), i z mianem tem łączy Licicavików Widukindowych; rozbiera wreszcie opowiadanie mistrza Wincentego i rehabilituje je poniekąd. »Na rozbiór historyczny w całej pełni zasługuje ustęp o Leszku III., o stosunku tegoż do Juliusza Cezara« (w którym już Röpell *echte Volkssage* uznawał), chociaż związku z Cezarem rzymskim legendy te nie miały; za to mają związek z Karolingami, t. j. cezarami i popierają »wnioski o istnieniu stosunków Polski z państwem Karolingów, kiedy rzeczywiście Bawarya za Ludwika Niemieckiego i Arnulfa odgrywała w Niemczech pierwszą rolę«. Cała opowieść mistrza Wincentego »łączy się organicznie z nazwą Lechi-Lechici-Leszkwie i nazwa ta nie jest w myślim Kadłubka; jest to zwykle *patronimicum* rodowo-polityczne, obejmujące zarówno ród książęcy, jak i drużynę, używane obok topograficznej Polan nazwy«.

Zgoda między temi zapatrywaniem uwydatni się jeszcze bardziej, jeśli tu już wciągniemy drugi rozdział następnej księgi. Obaj autorowie kładą nacisk na wymienioną u Einharda Wisłę, jako granicę państw czy wpływów Karolowych — mojem zdaniem niesłusznie; u Einharda jest to retoryczne dopełnienie zdania: pierwotna Germania rozciągała się do Wisły, Wisła ją dopiero od

Sarmacyi oddzielała; to wiedział Einhard z lektury i nie zażenował się, całą Germanię, a więc aż po Wisłę, Karolowi przywłaszczyć. On się zresztą ze słowami skrupulatnie nie liczył, podbijał Karolowi również i całą Dację (!), a podsuwał Godfrydowi duńskiemu myśl o zawładnięciu całą Germanią. Wojska Karolowe nachodziły tu w »Germanii«, wedle świadectwa Einhardowego, tylko »Weletów, Serbów (północnych), Obotrytów i Czechów«, więc Polski nigdzie i niczem nie dotykały i trudno ich odgłosu w tradycyi się doszukiwać; nie pomogą tu nic i »Sasowie« (pruscy), do Prus niby przed Karolem Wielkim uchodzący: jest to tylko fałszywa etymologia Galla (albo jego informatora), i ma tyleż znaczenia, co u Dusburka wywód pruskiego Romowe od Rzymu!

Roku 805 skarży się chagan awarski przed Karolem na napastujących go Słowian, Czechów Lechona; wedle Potockiego, napastywali go oni z Przemyśla, a napastowali już dawniej, podczas przemarszu z Karniolii przez Węgry. Lecz dlaczegoż nazywa Einhard tych Słowian Czechami, skoro Czesi nigdy Lechona wojewody nie znali, tylko Lechici-Polacy, jak tego sama nazwa dowodzi? Jest to nieporozumienie, nie dziwne u obcego, co podobnych do siebie Słowian rozróżnić nie zdołał; syn Karolów wtargnął tak daleko, aż znalazł i ukarał hordę Słowiańską, niepokojącą Awarów. Leszek III. nastąpił więc po ojcu, zabitym r. 805, panował długo i sławnie; wedle Mateusza Cholewy pobił trzykrotnie Cezara, co wedle stylu jego oznacza tylko korzyści, odniesione kilkakrotnie nad Cezarami, t. j. następcami Karolowymi, nie umiejącymi zachować panowania swego w tych dalekich krajach (tak samo tłumaczy prof. Zakrzewski wzmianki o Juliuszu, jego włóczni czczonej w Julinie i t. d., wszystko do Karolingów odnosząc); Bawary, wymieniona jako posag siostry Juliuszowej, dowodzi tylko, że Bawarowie i Słowianie spółcześnie do Węgier docierali (po kłęsce Awarskiej), a Sambiensis (!) prowincya,

wiano Julii, to może myłka, zamiast Samborensis. Wedle Mateusza założył Leszko III. Lublin, co dowodzi, że się Lechici od Karpat na północ szerzyli, a zgodność z nazwiskiem Lublany krainińskiej dowodzi pochodzenia Lechitów z Karniolii.

Tak więc nie ostałyby się znakomite wywody Małeckiego, wobec krytyki prof. Zakrzewskiego i hipotezy Połockiego, że »Leszko« jest owym Lechonem z roku 805. Na żadną, niestety, z przesłanek wyżej wymienionych zgodzić się niepodobna. Obstawiamy przy wywodach Małeckiego: Lechia i Lechici, to wymysły Kadłubkowe z końca XII. wieku; w ciągu XIII. wieku, gdy fabrykacja bajek (por. n. p. u sąsiadów, Węgrów, Anonima notaryusza króla Beli) wspaniale zakwitła, urobił jakiś Polak wedle analogii Czecha, i Lecha do Lechii i Lechitów, gdyż z Polan nie dało się w żaden sposób urobić jakiegoś *parens et princeps*. Ten wymysł przeszedł i do Czech (do Pulkawy, skąd go późniejsza kronika śląska napowrót przejęła); »Dalimil« słyszał o tem, ale pobałamucił, zrobił z Lecha, z którym w dziejach czeskich nic począć nie mógł, imię stanowe; o »górze Lecha« dowiedziano się w Gnieźnie dopiero z tych kronik (t. zn. zfabrykowano to nowe imię na ich podstawie, po Długoszu?). Łączenie z Cezarem (rzymskim, nie karolińskim!) w średnich wiekach popłaca tak samo, jak n. p. łączenie Sasów (u Widukinda nawet!) z Troją albo z biblijnymi nazwami, a odbywa się z isticznością rozbrajającą naiwnością, n. p. ów anonim węgierski wywodzi najspokojniej nazwę pierwszego »wojewody« węgierskiego od łacińskiego *almus*; pytanie, skądby się łacina do kraju Hetu Mogor dostała, nawet przez myśl nie przeszło. Wystarczało, żeby *Julinum*, *Lubus*, *Lublinum*, choć w części przypominały nazwę Juliusza, aby je natychmiast z Cesarzami utożsamiać (tak samo utożsamia Helmold Winulów i Winidów, Herulów i Hefeldów). Kaszubskie *Leichau* =

Lechowo, Leizkau, nic z Lechem nie mają do czynienia, są albo mogą być Lichowem, Liszkowem i t. p.; Licicaviki mogą być Lestkowicami, jak to sam oddawna twierdziłem, nie jako *patronimicum*, lecz w rodzaju nazw, jak Olżiczi, t. j. czeladź (nie potomstwo!) Olgi, Karolingowie, t. j. Francya («Nestor» wymienia Niemci, Korlazi, albo legenda Wacławowa *in partibus Lutheringorum seu Carlingorum*; por. Pekař, *Die Wenzels- und Ludmilalegenden und die Echtheit Christians*, 1906, str. 156 i uwaga), ale z tej nazwy nic dla »Lecha« XIII. wieku nie wypływa. Imię Leszek (nb. w dawnych źródłach wcale nie istniejące), nie przeszło więc prawem spadku od Popielidów do Piastów i nie było między nimi związków krwi (przeciw wyraźnemu kronik świadectwu), przynajmniej nic o tem twierdzić nie można.

Co się owego Lechona z r. 805 dotyczy, to wystarczą źródła frankońskie, co Lechona wyraźnie wojewodą czeskim zowią, a mogli się Frankowie zapoznać z Czechami i nie mieszać ich z pobratymcami, gdyż dziesięć lat przedtem przeciągnęło wojsko frankońskie przez Czechy, zdążając ku północnemu brzegowi Dunajowemu. Skoro zaś Lecho był wojewodą czeskim, to prawdopodobniej nazywał się Becho, bo niema, jak prof. Zakrzewski słusznie zauważył, żadnego śladu jakiegoś Lecha na całej ziemi czeskiej, tem liczniej zastąpiony Bech (por. Bechyń, Biechowice i i.; L e c h tylko raz jako imię własne zapisano, l e c h zaś, »naczelnik«, w słowniku Gebauerowym, wzięty tylko z »Dalimila«).

Przechodzimy do kwestyi Białych Chrobatów. Potocki przytacza znany ustęp z Porfirogenity i komentuje go w ten sposób. Bagiwareya, za którą oni siedzą, może być wedle Banduriego Babią Górą, ale mniejsza o to; po wychodzie do (południowej) Chrobacyi osłabli pozostali Chrobaci tak, że nic o nich dłuższy czas nie słyhać; pochowali się może w Karpatach. Kraj ich, naturalnie, jest sąsiedni Frankom

i im hołduje¹⁾ (cóż możnaby innego o województwie krakowskiem powiedzieć, szczególnie po zagładzie morawskiej), ale ma własnych książąt. Którzyż to są? »Maciej Cholewa« pisze, że Krak, powróciwszy z Karyntyi, nalegał na obiór króla, t. j. kiedy powrócił ze znanej, walnej wyprawy Świętopełkowej przeciw Karyntyi (Panonii) i Arnulfowi z r. 884, na którą Świętopełk zjednoczył wszystkie okoliczne szczepy słowiańskie. Po nim nastąpił Krak II., co panował chyba, kiedy Porfirogenita o tem pisał (w latach 945 i 949); ku jego siostrze, Wandzie, zapałał książę niemiecki wielką namiętnością, nowy dowód związków między oboma ludami. Po jej śmierci długo kulało państwo bez króla, powrócili Białochrobaci do rodzaju anarchii; gdy też Bolesław Chrobry r. 1000 Kraków zagarnął, nie zgładził przytem żadnej dynastyi, nie zawojował żadnego króla, a przecież byli ci Chorwaci nieco dawniej od niego niezawisłymi, skoro ruszał na nich Włodzimierz Wielki r. 993, nie turbując przytem Polaków. Niechrzczeni zaś Serbowie, mieszkający w ich pobliżu, to Czesi, mieszkający przecież w »Boiki« (Bohemia), a że ich napadali i Pieczeniegowie, toć mogli śmiało z Podola, gdzie siedzieli, wypadać aż do województwa krakowskiego. Obstawił więc Potocki wcale dowcipnie swój wykład słów Porfirogenitowych, których kredyt dziś, niestety, bardzo zachwiany. Ta cała biała Chrobacya (i sąsiednia jej biała Serbia), wisi w powietrzu, wypłynęła może jako pendant do północnej Serbii (Sorabii), a to tem łatwiej, że nazwy Chorwatów powtarzały się istotnie nie zbyt daleko od »Sorabów« w Czechach, a nawet, jeżeli się Nestor nie myli, i na Rusi; przynajmniej wspomina on o takich ruskich Chorwatach kilkakrotnie, w wyliczaniu szczepów, w drużynie Igorowej; poraz ostatni zwalcza ich Włodzimierz Wielki; nigdy jednak ich siedzib

¹⁾ Wedle »Mateusza Cholewy« panowali nad całym światem Gallowie, ależ to tylko inna dla owych Franków nazwa.

dokładnie nie oznaczył. Nie należy jednak zapominać, że »Nestor« ogółem o zachodniej Rusi jak najmniej rozprawia i że na Ruś Czerwoną i Zakarpacką mogli się składać Chorwaci, Ugliczy i Tiwercy (szczególniej gdy odparli ich na północ Pieczeniegowie). Ale żeby była jakaś (biała — z tym przydomkiem wojującą dawne źródła nieraz) Chrobacya, otaczająca niby Węgry w półkole od Czech aż do Rusi Czerwonej, bardzo o tem wątpić wypada i śmiałe wyliczanie ich książąt (przyczem chronologia znowu nie- domaga, n. p. co do czasu Kraka II.), zagrożonej zupełnie pozycyi nie wesprze.

Następne rozdziały, 5—14, poświęcił Potocki, po wzmiance o Białochrobatach, istotnym Chrobatom i wszelkim innym ich sąsiadom, Serbom, Bułgarom i t. d.; mówiąc o Guduskanach i Timoczanach pierwszych z późniejszymi o wiele Uskokami utożsamiał, a przy Timoczanach, zamiast jedynie o dopływie Dunajowym myśleć, wplątał mniej trafnie włoski *Timavus* = Isonzo, gdzie naturalnie sąsiadów bułgarskich umieścić dobrze nie potrafił; z nad Timoku od Bułgarów przenieśli się świeżo nad Isonzo, w czasach ogólnej inwazyi słowiańskiej do Węgier na początku wieku. Co do Karyntyi, opisał tylko za Eneaszem Sylwusem instalację książąt karyntyjskich, co w ostatnich latach tak sprzecznej doczekała się oceny (por. Paul Puntschart, *Herzogseinsetzung und Huldigung in Kärnten*, Lipsk 1899; Jul. Peisker, *Die älteren Beziehungen der Slaven*, 1905, str. 199—227, Pappenheim, Goldmann i i.) i kilka anegdot.

Rozdział piętnasty poświęcił dziejom czeskim i ulubieńcowi swemu, Koźmie; wypisał z niego cały początek, o Kroku, Libuszy i Przemyśle, przerywając go obszernymi uwagami. Uwydatnia wprawdzie gust Koźmy do epickiego przedstawiania rzeczy, na sposób Eneidy, ale nie wpływa to na prawdę samych faktów. Zwraca więc uwagę na osiedlenie się pierwsze Czecha na górze Rzip: gdyby Czech był bratem Lecha i z nim z Chorwacyi przybył, nie tu

byłby najpierw przysiadł; jest to wszystko wierutną bajką; Czech przybywał widocznie z północy, od Serbów między Łabą a Solą i dlatego najpierw na Rzipie osiadł. Z opowiadaniem Koźmy o poliandryi czeskiej łączy podobne Nestorowe i przytacza paralele afrykańskie; próbuje oznaczyć położenie najdawniejszych grodów; usuwa tożsamość czeskich Kroków i Przemysłów a polskich Kraków i Przemysławów (zgadzają się tylko ich nazwiska, co niczego jeszcze u Słowian nie dowodzi, nie ich czyny); twierdzi, że kult drzew u Słowian powstaje za wpływami obcymi (Waregowie n. p. przejęli od Prusów nad Niemnem kult dębów); Przemysł sam panował w ostatniej trzeciej VIII. wieku, a dowodem na to służy uwaga hr. Buata (*Histoire ancienne des peuples de l'Europe*, 1772), że schodzą się co do czasu podanie Koźmy co do amazonek czeskich za Przemysła i podanie Pawła Warnefrida o współczesnych mu amazonkach w Germanii, t. j. tych samych widocznie, o których Koźma rozprawia.

Równie na seryo traktuje dziś jeszcze całe opowiadanie Koźmowe uczony jurysta-historyk, Hans Schreuer, *Untersuchungen zur Verfassungsgeschichte der böhmischen Sagenzeit*, Lipsk 1902 (w Schmollera *Staats- und socialwissenschaftliche Forschungen*, XX., nr. 4) i nawet baśni o amazonkach nie wyłącza. Co do Przemysła tylko dochodzi do innych wyników; na podstawie innego obliczania pokoleń książęcych Koźmowych utożsamia go z Samonem z pierwszej połowy VII. wieku i pomysłu tego, nie nowego zresztą, zacięcie broni (*Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung*, XXV., 385—413); Guttschmidt n. p. przed wielu laty jeszcze i Lestka naszego z Przemysłem i Samonem utożsamiał. Dodam zarazem, że Lechona, poległego w r. 805, odnalazł Schreuer (a przed nim i inni), w Tyronie Koźmy, poległym w walnej bitwie Czechów z Łuczananami Właściśławowymi, co jest wierutną bajką już dlatego, że w r. 805 do żadnej walnej bitwy nie

przyszło, wszystko się skończyło na obleganiu (daremnym?) grodu Canburg (Kadaniu?) nad Ogarą i strasznym pustoszeniu Czech północnych przez czterdzieści dni, przyczem i Lechona czy Bechona zabito; jeżeli prof. Zakrzewsk twierdzi o jakichś »ogromnych siłach Słowian serbskich i czeskich (przeciw którym ruszyli Frankowie), co musiały obejmować ludy słowiańskie, mieszkające także na wschód od nich«, to obalają to wyraźne słowa *annales laurissenses*: »*Sclavi invia et saltus penetrantes se minime ad pugnam praeparaverunt*«. I w roku 806 do żadnej walnej rozprawy nie przyszło.

Podaniem Koźmowym odmówiłem wszelkiego kredytu. Prawdziwą jest tylko powieść o Przemyśle i wróżce, dalej opowiadanie o bitwie na Turskim polu; zresztą wszystko, Czech, Krok, jego córki, Praga, szereg książąt między Przemyślem a Borzywojem, amazonki z Dziewinu, są albo poprostu zmyślane albo wyciśnięte z nazw miejscowych, jak Tetin, Kazin, Diewin, Luboszyn (Lubosza jest nazwiskiem męskim, jeszcze w XIV. wieku dla mężczyzn używanem!), lub rodowych, jak Czechy; stawiam więc Koźmę na równi niemal z mistrzem Wincentym lub z Anonimem węgierskim. Przeciw hipotezom Schreuera, mianowicie przeciw *eines der Hauptresultate, die Identitaet des sagenhaften Slawenfürsten Przemysl mit dem historischen Franken Samo*, zwrócili się Otokar Němeček, *das Reich des Slawenfürsten Samo* (program realki wyższej w Morawskiej Ostrawie, 1906) i J. Peisker, *Přemysl = Samo?* (*Vierteljahrschrift f. Social- und Wirtschaftsgeschichte*, V., Stuttgart 1907).

Po krótkiej uwadze o Serbach północnych, co niegdyś i całą Turyngię posiadali, skąd, gdy ich wyparto, do Czech i do Serbii bałkańskiej przeszli, przechodzi Potocki do objaśnienia początku Geografa Bawarskiego. Znał go z wydania hr. Buata i nadzwyczajne mu znaczenie przypisywał. Zdaje mu się, że autor jest Moesogotem i z nad Dunaju kreśli siedziby tych Słowian, co z nad Dunaju,

wedle twierdzenia Nestorowego, na północ wyruszyli, w tym samym porządku, w jakim niegdyś nad Dunajem sąsiadowali; odnosi więc Potocki, najmylniej, dane Geografa do krajów naddunajskich i tu odnajduje Obotrytów (Nord-abtrezi!) nad Dunajem, Wilców-Lutyców nad Dniestrem, Serbów (Sorabów) na Bałkanie, Dalaminców w Dalmacyi.

Księga 40. zawiera początek IX. wieku: wypisy z roczników Einharda (801—828); rozdział o Lechitach-Polakach, wyżej już omówiony; wypisy o Słowianach południowych, o Bułgarach wedle źródeł greckich (trafnie tłumaczy aluzye Cedrena i Nestora do pederastyi bułgarskiej), o mniemanem prawodawstwie Kruma, przyczem słusznie prostuje nazwę narzecza połabskiego, narzuconą w słowniku petersburskim szczątkom mowy załabskiej! I księga 41. dosyć uboga w treść, ogranicza się miejscami do poprawki szczegółów księgi 42, dodaje nowe, n. p. utożsamia (nie-słusznie) gród Kevee, wymieniony u Anonima nad Temeszem, z Kijewcem Nestorowym nad Dunajem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Księga 42. Wykończenie dzieła; całość systemu historii pierwotnej Słowian i licznych ich wędrówek. Wady systemu. Zasługa wykonania myśli bardzo pożytecznej. »Memoire sur un nouveau périple« (1796).

Na czoło księgi 42., obejmującej koniec ósmego wieku, położył autor wypisy z kronik polskich, aby nareszcie słusznym oczekiwaniom ziomków zadość uczynić i do dziejów własnych się zwrócić. Położył (z kroniki wielkopolskiej) rzecz o »Walgierzu i Helgondzie«, przed relacją »Galla« o Piaście i Siemowicie, ponieważ i *comes Walterus robustus, qui in Polonico vocabatur Wdały Walgersz* (tak zamiast poprawnego »Udały Walcerz«), jak i przeciwnik jego, *Wislaus decorus*, obaj jeszcze z plemienia Popielowego i czasów pogańskich się wywodzili; wolnoż zapytać, jakim prawem wciągnął ten romans do historii, tembardziej, że jeszcze r. 1910 prof. Stan. Zakrzewski (ob. Studya nad starożytnościami polskimi, znane nam dotąd tylko w streszczeniu biuletynu akademickiego za rok 1910 z 11. lipca), w 2. i 3. rozdziale księgi drugiej, zaufany w starożytność tradycji wiślickiej, w jej Wisławie uznał księcia, żyjącego w końcu IX. wieku. Należy go więc szukać we współczesnych źródłach; z analizy brzmienia i transkrypcji imienia wynika, że Wisław, to Wityśław. Znamy zaś czeskiego ks. Wityzlaus w latach 872—894; w r. 872 walczy pięciu książąt czeskich z Ludwikiem Niemieckim, między nimi Wityśław; r. 894 zjawia się w Ratzbonie dwu *primores Bohemorum*, Spitygniew i Wityśław, aby się z Arnulfem przeciw Mora-

wianom układać. »Witysław jest niewątpliwym Wiśławem; gdy zaś trudno przypuszczać, by w końcu IX. wieku było dwu Wiśławów, jeden czeski, drugi polsko-wiślicki, nie pozostaje nic innego, niż obie te postaci zidentyfikować«.

Ależ Witosław (Witysława niemasz), jest pospolitem imieniem, co się w Czechach i w Polsce równocześnie powtarzało i nic stąd nie wypływa; skróciłoby się wprawdzie na Wiśława czy Wiśława, lecz nie od nich Wiślicę nazwano; odwrotnie, dopiero do Wiślicy dorobiono w XIII. czy XIV. wieku imię Wiśława; Wiślicę zaś nazwano od Wiśły, jak Sanok od Sanu, Rzeczycę od Rzeki i t. d., i nigdy w niej księcia Wiśława nie było. Sam romans o Walcerzu Udałym i Helgundzie, jest pochodzenia obcego, zlany z dwu zupełnie odrębnych: z romansu niemieckiego o Walterze Akwitańskim i z motywu wschodniego o niewiernej żonie, motywu, co w bylinach i dumach ruskich i pieśniach serbskich aż do szczegółów się powtarza (por. studyum dr. J. Franko o dumie małoserskiej »Iwan i Mariana«, a serbskiej »Neviera lube Gruičine«, Studii nad ukraińskimi narodnymi piśniami w Zapyskach Towar. Szewczenk., LXXV., 1907). Że zaś ten obcy romans właśnie do Wiślicy przyczepiono, przyczyna tego nie tkwi ani w dziejowym niegdyś znaczeniu Wiślicy, ani w »historyczności« Wiśława; autor opowiadania wyraźnie zaznaczył, że stworzył ten związek czysty przypadek: grobowiec kamienny w grodzie wiślickim jakiejś kobiety; to jest jedyna realna podstawa całego opowiadania. Do grobowca przywiązano, jak to bywa, całkiem przypadkowo wędrujące podanie o niewiernej żonie, a do niego doczepiono później nowy romans o Walterze; dostał się on z Akwitanii do Tyńca, gdy *Aqui-* w ciągu tej wędrowki odrzucono; Popielów dodał kronikarz. Wszelkie więc próby, Wiśława z fantazyi czystej przenieść do historii i umieścić go w końcu IX. wieku, polegają na nieporozumieniu.

Drugi rozdział, również jeszcze z czasów pogańskich,

daje mitologię polską za Długoszem (i z Bielskiego rzecz o Marzanie); w nocie zaznacza Potocki brak wzmianki (u Długosza) o Lelum Polelum, t. j. Kastorze-Poluksie, co jest niezdatnym późniejszych bazarzy wymysłem; zato kładzie trafnie nacisk na to, o czym nasi mitologowie stale zapominają, że każdy główny szczep słowiański miał swoją osobną mitologię; Ruś czcila Pioruna (co dowodzi jej identyczności ze Słowianami nad Dunajem, czczącymi również wedle Prokopa piorun), Chorsa i t. d.; Pomorzanie Trzygłowa; Obotryci Radzigosta (za myłkę tę nie odpowiada Potocki; wina tu źródeł od Adama Bremeńskiego poczawszy, co pomieszały imię grodu, Radgoszczy, z bóstwem); Czesi krasą panią (i to także falsyfikat).

Rozdział trzeci daje wstęp i początek kroniki Gallowej; mylnie nazywa Popiela samego Chwostkiem (jak i Długosz to czyni), gdyż Chwościsko było imieniem ojca Piastowego, i nie może wybrnąć z zamieszania, spowodowanego przez rubrykatora kroniki Gallowej; należy wedle niego czytać, za kroniką śląską, *Piast filius Cohosvicionis*, co przez Kołodzieja tłumaczy, nie wiem jakim sposobem. Słusznie wnioskuje z opowiadania, że nie Piast sam, lecz dopiero Siemowit został księciem po dynastyi »Laszkowej«; że cud jakiś musiał towarzyszyć dziecięcym latom późniejszego władcy i że cud o nagrodzonej gościnności trafiał w sam raz w gust słowiański; że Popiela istotnie na Gople zabito, a później bajkę o karze niebieskiej głoszone, tem łatwiej przyjętą, im była cudaczniejsza¹⁾. Tłumaczy to na przykładach dynastyi azyatyckich i barbarzyńskich, nazywanych nie wedle pierwszego króla, lecz wedle ojca lub przodka tegoż. Uważa za stałą formułę: dawny ród ginący w osobie zniewieściałego potomka, z czego korzysta śmiały

¹⁾ Najnowszy, antropologiczny, wykład tej bajki zob. u W. Klingera: *Żywotnoje w anticznom i sowremennom sujewierii*, Kijów 1911, str. 197—200.

żołnierz, protoplasta nowej dynastyi, nazwanej od przodka jakiegoś; pochlebcy wynajdują dalej cudowne wróżby przyszłej pomyślności; taką bywa cała historia Azji, a powtarza się w Polsce. Istotnie nie dałoby się i dziś nic więcej pewnego o tej materji powiedzieć, chyba dla cudu samego nastręczonoby znaczące paralele; tylko pomysł o atałykacie (instytucyi, znanej Potockiemu dobrze z Kaukazu), wtrącono do legendy piastowej na nowo, ale bez powodzenia.

Czwarty rozdział powtarza mniej potrzebnie to samo za Kadłubkiem; osoby dyalogu uważa się za autorów trzech pierwszych ksiąg kroniki; tylko czwartą dorobiłby Kadłubek. Napuszonej łaciny Kadłubkowej ani wyrozumieć, ani przetłumaczyć wszędzie nie zdołał; miejscami znacznie się pomylił, n. p. w słowach Janowych: *haud facile deprehenditur mentiens in his quae nemo novit—il est difficile de sorprendre celui qui moissonne dans des champs inconnus*, czytał: »*metiens*«, zamiast *mentiens*. Kończy natomiast trafną całkiem uwagą, że musiano znać postrzyżyny w Polsce jeszcze i w XII. w. i że »religia« uświęciła ten obrządek pogański, o którym pisał obszernie Potkański 1895 r., nie przytaczając najciekawszego i najbliższego świadectwa (nieznanego jeszcze Potockiemu), o postrzyżynach św. Wacława czeskiego na początku X. wieku (z legendy o nim słowiańskiej: »i podrosło dziecię, że można było ująć włosy jego i przyzwał księżę Wrocisław biskupa z duchowieństwem; ten, odprawivszy mszę u św. Maryi, postawił dziecię na stopniu przed ołtarzem i pobłogosławił i postrzygli go inni księża«; inni księżęta, tłumaczą wszyscy i prof. Pastrnek, twierdzący mylnie, jakoby wiadomości polskie, ruskie, czeskie, prawily tylko o postrzyżynach w rodzinie księżęcej, nie zaś w narodzie samym; tymczasem Gall świadczy wyraźnie, że i ubożuchny Piast postrzyżyny synka odprawiał i przy nich to trzyletniemu (?) imię Siemowita dopiero nadali strzyżący (por. Rozprawy Czeskiego Towarzystwa Nauk, 1903, VI., str. 41—47). Co zaś Potocki

o popłacaniu prawa rzymskiego w ówczesnej Polsce dodał, odnosi się tylko do Kadłubkowego popisywania się erudycją prawniczą (*ostentatio litteraria*), nie zaś do Polski; na innym miejscu trafniej go osądził.

Rozdział piąty daje wstęp kroniki Koźmowej, aby poznać czytelnika z poważną kronikarza osobą, poczem przechodzi do opowiadania o książętach Niekłanie i Gościwicie, szczególnie zaś o walce Czechów Niekłanowych i Łuczian Włościsławowych na polu Turskiem.

W rozdziale szóstym umieścił ustęp z kroniki niemieckiej, turyńskiej, o początkach Eisenachu, z powodu jej wzmianki o pierwotnych osadnikach słowiańskich, po których liczne nazwy miejscowe pozostały (Zeitz, Pöszwig, Rhanies i t. d.), i o tem, jakto Rzymianin Juliusz tych Turyngów od Sasów wyzwolił, co umyślnie przytaczamy jako dowód, że powieściom o Juliuszu Cezarze i jego roli w Germanii i »Sclavanii« (w Lebus, Julinie i t. d.), najmniejszego nie należy przydawać znaczenia.

Rozdział siódmy objął siedm pierwszych rozdziałów z Helmolda; jeżeli Helmold rozciąga *mare Balticum* albo *Rutenum* aż do Grecyi, to nie należy tego tłumaczyć »drogą waryaską« Nestorową (po Dnieprze), lecz mylnem pojęciem o oceanie wschodnim, okalającym Europę. Gorzej potknął się autor w podziale narodów lucickich; wywodzi nieraz, że mylnie rozdzielamy Helmoldowych »Circipanos, Kyzinos« i »a Tholenzis, Redariis«, że to tylko dwa narody, nie cztery.

Ósmy rozdział objaśnia relację Wulfstanową, zachowaną w »Hormizdzie« króla Alfreda, powtarzając wywody z *Recherches*, 3, 24—35 i 151—168; poprawniejsze tłumaczenie (polskie) znajdzie czytelnik n. p. w Ant. Mierzyńskiego *Źródłach do mitologii litewskiej*, I, Warszawa 1892, str. 34—38. Terminologię Wulfstanową dobrze zato wytłumaczył, Vitland jako delta Wisły i t. d.; w *Recherches* 3, 151 i nast. wspomniał i o Gdańsku. Za historykami gdań-

skimi uznaje podobieństwo nazwy *Gedanum* i Gdańska z *sinus Codanus* starożytnych; odróżnia również Gdańsk od innych miast niemieckich w tych stronach, zakładanych za czasów zakonnych, jak n. p. Świeć, Schwetz, co mimo twierdzenia Erazma Stelli nie jest bynajmniej grodem prastarym, szwedzkim: tu (str. 161) zbija słusznie Stellę, odrzuca również słusznie jego utożsamianie Chełmna z Holmgardr sag północnych; za to na innych miejscach idzie na lep jego klechdom i tak n. p. w jego zmyślonym Niemcu, Hugo »Botyrus«, odnalazł naszego »bohatera«. Mimo to uznaje dla IX. wieku kolonię niemiecką nad Wisłą, saską mianowicie, a utwierdza się w tem mniemaniu słowami Galla (II., 41): *Tempore Caroli Magni cum Saxonia sibi rebellis existeret... populus iste* (pruski) *cum navibus de Saxonia transmeavit et regionem istam* (pruską) *et regionis nomen occupavit* (tak poprawiam lekcye kodeksów: *regione; a regione* w kronice książąt polskich). I prof. Zakrzewski »stwierdza istnienie tradycyi o czasach Karola W., zapisanej u Galla, odnosi się ona *ex relatione maiorum* do Prusów, zamieszkujących t. zw. Sassinię«. Przeczę »tradycyi«; wiedzieli Polacy o blizkiej, pruskiej ziemi, nazwanej Sasin (dosłownie: »zajęcza«), i sami połączyli tę nazwę z lepiej im znaną Sasów, a że Einhardowa *vita Caroli M.*, opowiadająca o walkach saskich, i w Polsce znaną była (odpisy jej są ogromnie liczne, znajdują się nawet po bibliotekach polskich, n. p. u Baworowskich), więc nic dziwnego, że pruskich Zajęcy od Sasów wywiedli i Sasów tu przenieśli, tylko na podstawie fałszywej kombinacyi etymologicznej.

Jak do czasów Popielowych i relacyi wiślickiej dodał autor rozdział o mitologii polskiej (z Długosza), tak samo do relacyi Wulfstanowej o obrządkach pogrzebowych i życiu »Estów«, t. j. Prusów, powtórzył rozdziały z Dusburka o pogaństwie pruskiem i ze Strykowskiemu, z piątej księgi *Recherches*, por. wyżej; przed powtarzaniem siebie samego

autor niestety nigdy się nie wystrzegął; całe rozdziały ksiąg dawniejszych wplatał bez skrupułu w później wydawane.

Ostatni rozdział, 11, zawiera początek »Nestora«; tekst miejscami błędny, n. p. dań chazarska wynosiła »po bieliey Diewicze od dyma«, *une fille blanche par feu*, zamiast »po biele wiewerici ot dyma« (niby to jakiś zwrot słowiański, wsparty naszą białogłową!). Uwagi przerywają tu częściej tekst; słusznie odrzuca tłumaczenie: »do zemlia agliansky i do vlaszsky« — *à l'Angleterre et à la Walachie*, zamiast *Italie*. »Włachom naszedszym na Słowieny na dunajskije i nasilajuszczem im«, tłumaczy: *les Romains attaquèrent les Slaves sur le Danube (et les renvoyèrent!)*; są to legie rzymskie w służbie bizantyńskiej, przesiedlane nad Dunaj (n. p. za cesarza Nicefora w roku 811 — ależ u Teofana mowa o przesiedlaniu ich do »Sklawinii«, nie nad Dunaj!); z nich to poszli dzisiejsi Wołoszy. Objaśnia nazwę morza chwaliskiego (kaspijskiego), od Chiwy i Chowalitów Menandrowych z r. 569, przyczem wspomina o relacjach bajecznych rabinów o ich (a raczej chazarskim!) judaizmie, wymyślonych dla unicestwienia prorocत्व o zupełnem rozproszeniu żydów.

Pobłądził co do szczepów fińskich; Muroma i Meria są mu nieznane; ocalała chyba ich mowa w »języku suzdalskim«, złożonym z ruskiego, polskiego (po Polaku Wiatku, protoplaście Wiatyczów) i zupełnie nieznanomego języka (ależ gwara suzdalska, to tylko gwara liberska, złodziejska); zamiast Weś (t. j. Wepsów), czytałby Bessów i łączył ich z Bessami kronik węgierskich (ależ to tylko inna Pieczenegów nazwa!), i z Besarabią (dopiero od Besaraba nazwaną!); kończy opowiadaniem o Cyrylu i Metodym, nie przerywając jego żadną własną uwagą.

Gdy tak pierwsza część 42. księgi obejmowała dzieje Polski, Czech, Prus i Litwy, Rusi z końca IX. w., a pomiąja dzieje Morawskie i Świętopelkowe (choć do nich miał autor uzbierany znaczny bardzo materyał), drugą,

mniejszą jej część poświęcił dziejom Słowiańszczyzny południowej. Zaczął przedrukiem pierwszych 13 rozdziałów z Luitpranda historyi; dalej są wyciągi z roczników fuldajskich od r. 858—900, coby raczej Luitpranda wyprzedzać miały, i dopiero na ich podstawie jest mowa o Świętopełku i Morawii. Ależ już w następnym rozdziale (i dalszych) rozprawia o Chorwacyi nadmorskiej (w przeciwstawieniu do białej, małopolskiej, pierwotnej), wedle kroniki Dandola; o Serbach i Bułgarach wedle Porfirogenity i i. Ostatnie rozdziały poświęcił narodom wschodnim, na północ od morza kaspijskiego. Poprzedza to uwagami o Rosyi północnej, o Jugrze, o Ostyakach i Wogułach, Baszkirach (których kraj tylko przez pomyłkę Wielką Węgryą przezwano, chociaż Baszkirów nic z Węgrami nie łączy; ich języki są sobie obce zupełnie, co wpływem czasu i domieszki różnych narodów tłumaczy), Mesczeriaki i t. d., ze szczególniejszą wzmianką o Alanach, Jasach u Rusi, co mają być germańskiego pochodzenia, Asy i Jötuns, t. j. Gotowie, co południowy Krym zamieszkiwali — tu się fatalnie pomylił; ale te wszystkie uwagi wyprzedzają tylko obszerne roztrząsania o początkach Węgrów i ich wędrowkach i zawojowaniu ostatecznem Panonii; tu powtarza się częściowo z drugiej księgi *Recherches*.

Zaczyna Turoczim, co tenże o Scytyi jako ojczyźnie Węgrów napisał, i dodaje ustęp z Jakutego o Jugrze i Bułgarach, jako próbę, co wszystko ze źródeł arabskich zaczerpnąć można, poczem przechodzi do dowodu lingwistycznego, że Węgrzy mieszkali między Ostyakami i Wogułami; zadowolił się 130 pozycjami ze słownika petersburskiego Katarzyny II. Wedle niego cała budowa językowa dowodzi, że język węgierski jest tatarskim albo tureckim, a słowa ostyackie i wogułskie dostały się doń niby przymieszką; my wiemy odwrotnie, a twierdzono to już w wieku XVIII., że język węgierski jest fińskim (w najszerszem znaczeniu słowa), zaś tursko-tatarskie elementy pochodzą od tegoż

sąsiedztwa, co szczep fiński (jedyne ze wszystkich) w żywot koczowniczy wciągnęło; Porfirogenita wyraźnie świadczy o połączeniu się jednego szczepu chazarskiego z siedmioma węgierskimi i o narzuceniu chazarskiego języka Węgom. Cała reszta tomu (str. 84—146) powtarza kilkadziesiąt pierwszych rozdziałów z Anonima króla Beli. Autor nie widzi, że to, co Anonim opowiada, z dziejami pogodzić się nie da; Porfirogenita opowiada (aczkolwiek ze znacznym skróceniem czasu), to, co było, Anonim to, czego nigdy i nigdzie nie było. Węgrzy, zniszczeni naporem Pieczyngów i Bułgarów, z nad Dunaju do Panonii wtargnęli (od południa więc); Anonim prowadzi ich w zwyczajnym pochodzie przez Ruś całą, od Suzdału (!) na Kijów i Halicz, do Ungvaru (z północnego wschodu), aby ich nazwę, Hungari, z tegoż Hungvaru wytłumaczyć. Nic też nie pomoże powołanie »Nestora«, opowiadającego pod rokiem 898 (nie 888!) o mniemanym przechodzie Węgrów popod Kijów; wedle prof. Hruszewskiego (*Geschichte des ukrainischen Volkes*, I, 1906, str. 163 i 574), to nie tradycja istotna; nawet luźna jakaś horda madiarska pod Kijów nie przeciągała; to tylko próba objaśnienia nazwy topograficznej »ugorskoje«; dodam, że na tej górze, »teraz«, t. j. w XI wieku »ugorską« zwanej, miał Olma swój dwór, a to nazwisko wygląda zupełnie na węgierskie, n. p. Alma, ojciec Arpada. Anonim, prócz niewielu śladów tradycji (najciekawszy, to znane nam dobrze i z innych źródeł opowiadanie, jak podszedł Arpad i jego posłowie »księcia słowiańskiego« ową flaszką wody z Dunaju i pękiem ziół, jak je niby zapłacił i przez to praw na Węgry nabył), resztę wypełnia fałszywymi etymologiami nazw topograficznych i ciekawymi szczegółami genealogicznymi, aby tylko dowiódł rzekomych praw węgierskich do Węgier: Panonia, zdobycz Hunów, synów Magoga, musiała przypaść Węgom, synom Magoga i krewnym Atyli; rewindykacją posiadli kraje, niesłusznie przez »Włachów« i Słowian za-

jęte. Parę szczegółów z dziejów kaukaskich kończy księgę czterdziestą drugą.

Poznaliśmy materiały; możemy teraz zrozumieć i ocenić konstrukcyę dziejów pierwotnych, wyłożoną we wstępie (*Introduction*) do całego dzieła (księga pierwsza). Osadził Potocki (za Ptolemeuszem) Słowian-Wenedów na całym po-brzeżu bałtyckim, od Wisły do zatoki fińskiej i włąb po wszystkich lesistych i bagnistych okolicach; tylko Polanie (kijowscy), od których i Siewierz nad Siemią i Sułą i Tywercy wyszli, wychylili się z lasów na południe; Boz, król Antów, pobity przez Winitara około 375 roku, jest jednym z następców Nestorowego Kija. Pod naciskiem Ostrogotów Hermanarykowych zaczęła się pierwsza wędrówka Słowiańska z nad wybrzeży bałtyckich do Germanii zawiślańskiej, zupełnie przez Germanów opuszczonej, i dotarli tu Słowianie, daleko poza Łabę, aż do Wezery, zajęli Br em ę , St a d e (lud Stadiców u geografa bawarskiego; nazwane to od st a d i b r z e m i e n n y c h k o b y ł) i t. d.; inni szli ku Karpatom, opuszczonym przez Karpów, i nad wierzchy Dniestrowe; ci karpaccy Słowianie zeszli do niziny węgierskiej, między Cisą i Maroszem, gdzie się rozsiedlili i Hunowie; Atyła rozdarowywał włości słowiańskie między swoich, lecz nie wybierał Słowian do wojska. Przez cały piąty wiek szerzyli się Słowianie coraz gęściej po całych Niemczech, n. p. Weletowie w Luzacyi (po germańskich Lutyh, dlatego sami Lutycami nazywani); opustoszałe po nich przestrzenie zawiślańskie nad Bałtykiem zajęł szczep łotewski (pruski i t. d.), nieznanego początku, podobny nieco Sarmatom, Sarmatami więc przezywany, jak n. p. i Bastarnowie.

Nowy napór szczepów germańskich, Sasów, Franków, Turyngów, ruguje powoli Słowian z najdalszych dzielnic zachodnich, gdzie nazwy rzek słowiańskie (już u Geografa z Raweny), jak D u b r a , N i d a i i., narodowości dawniejszych tubylców dowodzą. W ciągu VI. wieku opuszczają

powoli ci zachodni Wenedowie Germanię i ciągną na południe, nad Dunaj, gdzie się zjawiają pod nazwą Antów i Słowian (a może raczej tylko Wenedowie są Antami, do których nad Dunaj przybyli Słowianie właściwi ze wschodu, z lasów »Sarmackich«). W ciągu VII. wieku zajęli Chrobaci, z (krakowskiej) Białochrobacyi wyruszywszy, Kroacyę i Dalmacyę; dwaj książęta serbscy z Luzacyi podzielili naród, jeden został w Germanii (Serbowie, Sorabowie), drugi za cesarza Herakliusza zajął Serbię (bałkańską). Najście Bułgarów wyparło ponownie tych i innych naddunajskich Słowian z ich siedzib; jedni zajęli Peloponez, dostali się nawet do Małej Azyi; inni wrócili albo przeszli świeżo do Germanii; i tak Obotrycy jedni zostali nad Dunajem, drudzy doszli do Meklenburga, gdzie im (dawni tu, jak i Ruranie), Wagrowie słowiańscy miejsca ustąpili; i Wilcowie-Lutycy z nad Dniestru (gdzie ich Nestor i Porfirogenita znają) za Oderę przeszli; Linonowie już nie mogli wrócić nad Leinę (od nich nazwaną), bo tu już Sasi władali, lecz osiedli koło Lüneburga i ostatki Słowian załabskich w Lühchow i Gartow właśnie od nich pochodzą; ich wsi okrągłe naśladują tylko »ryngi« awarskie naddunajskie. To przedostatnia wielka Słowian wędrownka; w ciągu ostatniej z IX. wieku dostają się Morawowie z nad Morawy bałkańskiej nad północną, Lechici z Karniolii nad Wisłę, gdy upadek Awarski drogę do Węgier i przez Węgry opróżnił; gdy ci Lechici dalej na północ ciągnęli, opuszczane przez nich siedziby Ruś (Czerwona) zajmowała. Z częściowych wędrowek zasłużyłaby jeszcze na wzmiankę wędrownka lechicka, Radzimiczów i Wiatyczów, t. j. gdy Radzim i Wiatko około połowy IX. wieku między Rusią nad Sożem i Oką osiedli (ślady »Lechii moskiewskiej« odkrył za dni naszych p. Adam Szymański i w pięknym szkicu-powieści, Aksinia, r. 1911, przedstawił).

Na czem opiera się ta szczerze spojona konstrukcja, nie pozostawiająca żadnego pytania czy zarzutu bez odpo-

wiedzi, oparta na materyale owych ksiąg czterdziestu dwu? Nastąpić miał jeszcze spis abecadłowy, gdzie wszelkie nazwy wątpliwe, Antów, Lechitów, Chorwatów i t. d., krócej lub w całych dysertacjach miano wytłumaczyć, czego jednak autor już nie wykonał. Podstawą jego hipotez jest widocznie, chociaż tego nigdzie nie wypowiada, analogia ruchów germańskich; jak Gotowie, Herulowie, Longobardowie, przeczucali się kilkakrotnie, w odstępach po lat kilkadziesiąt tylko, z jednego końca Europy na drugi, podobne ruchy, awanturnicze niemal, zawsze bystre i gwałtowne, mieliż i Słowianie wykonywać. Ale analogia nie jest dowodem; ruchy słowiańskie, rozszerzanie się ich stopniowe i koncentryczne, należą, zdaje się, do zupełnie innego typu migracyjnego; nie są to wyprawy przebojem pod dowództwem energicznych, chciwych łupu i sławy »kuningów«, lecz jest to masowe posuwanie się albo raczej rozszerzanie tylko po linii najmniejszego oporu. Dowodów zaś tych licznych i coraz w przeciwnych kierunkach odprawianych wędrówek, upatrywał autor (chociaż tego znowu nie wypowiadał wyraźnie i jawnie), widocznie w powtarzaniu się tych samych nazwisk szczepowych, Obotrytów nad Dunajem i w Meklenburgu, Serbów na Bałkanie i w Turynгии, Lutyczów nad Dniestrem i Oderą. I ta jego metoda panuje do dzisiaj w nauce; dziś jeszcze nie może sobie n. p. Niederle w Starożytnościach Słowiańskich powtarzania nazwy Chorwatów na Rusi, w Czechach, nad Kulpą, inaczej wytłumaczyć, niż rozerwaniem jednego pierwotnie łańcucha szczepowego prachorwackiego, którego ogniwa luźne na Rusi, w Czechach i t. d. spotykamy. Metody tej w żaden sposób uznać nie możemy. Tych rozmaitych Chorwatów, nic innego oprócz gołej nazwy nie łączy, ani język, ani dzieje. Ależ tacy n. p. Dulebowie (nasze Duleba z Duleba) albo Dudlebowie, są albo byli na Wołyniu, między Czechami i koło Drawy; czyż i to rozerwane ogniwa jednego pierwotnie łańcucha pradulebskiego? Jak nazwy Polan, Drze-

wian i t. p., na różnych końcach Słowiańszczyzny się powtarzają i ściślejszych związków tak nazwanych szczepów bynajmniej nie dowodzą, podobnie i Obotryci zaodrzańscy z dunajskimi tylko nazwisko mają wspólne. Tak samo powtarza się nazwisko Susłów na północy i południu, albo nazwa Stodor. A jak ma się rzecz z Serbami? Prastara to nazwa, może ze wszystkich słowiańskich najstarsza, jest przecież u Pliniusza (a powtórzył ją za nim Ptolemeusz), chociaż ją bardzo na wschód, bo aż za Don, wysunął (Maeotici, Vali, Serbi; Οὐάλοι καὶ Σέρβοι; poprawka Strabonowych Σιβινός; na Serbinów jest dla samego *in* niemożliwa!), nazwa do dziś niewytłumaczona (por. Niederle, II, 486; brak tam najnowszej etymologii, *Kuhns Zeitschrift*, t. 37, r. 1904, str. 592—597, Serbi, tyle co *Suebi*, *Sippenleute*, pa-sierbi) — i cóż z tego wynika, że spotykamy tę nazwę zarówno nad Łabą i Solą, jak i za Dunajem, skoro oba szczepy są sobie zupełnie obce? Czyż i to ogniwa rozzerwane jednego łańcucha praserbskiego, co w zachodniem sąsiedztwie do zachodniego typu (językowego) przeszedł, a na południu do południowego? A skoro zgodność imion odsuniemy, upada najważniejszy (a właściwie jedyny) argument całej tej konstrukcyi. Nie wchodzimy wcale w dziwne milczenie źródeł, co o takich wędrówkach (jeszcze z IX. wieku!) nic a nic nie wiedzą; sama chronologia sprzeciwiałaby się n. p. wędrówce morawskiej i lechickiej.

Na manowce tych ciągłych wędrówek wpędził autora właściwie Geograf bawarski. Potocki pierwszy podkreślił znaczenie tego po części całkiem zagadkowego zabytku, z którego świeżo i prof. Zakrzewski napróżno starał się zerwać kilka pieczęci; fatalne nieporozumienie, jakiego się mimowoli u samego wstępu tego zabytku dopuścił, spowodowało dalsze. Geograf zaczyna opisem grodów po północnej stronie Dunaju i wymienia najpierw tych, co siedzą najbliżej granic »Danaów«: Potocki zrozumiał, jak zawsze, i to dosłownie, *des Danaens ou des Grecs*, podczas gdy to

tylko ozdoba klasyczna w stylu takich, jak n. p. *Daci*, zamiast *Dani*, *saltus Hyrcanus*, zamiast *Hercynius* (przy opisie pochodów czeskich z roku 805), albo *Parthi* czy *Geti* u naszych kronikarzy i t. d., i oznacza Danię, Duńczyków, z czem się najzupełniej zgadza dalsze wyliczanie Wilców, Linaa, Hehfeldów i t. d. Potocki, zmylony »Danaami«, musiał więc tych Obotrytów, Wilców, Linaa, Hehfeldów i t. d., koło Grecyi, nad Dunajem szukać (a byli tam istotnie Obotryci, Surbi, nawet Wilców mylnie w greckiej Wilzetii odnalazł), i było to dla niego niezbitym dowodem, że się te szczepy w tym samym porządku z nad Dunaju całkiem albo częściowo (jak Obotryci i i.), przeniosły. Pomówił więc autora, Niemca-Bawarczyka, o pochodzenie mezogockie; osobiwą zachęte do hipotezy o Serbach dostarczył mu i zagadkowy ustęp *Zeriuani* (nie *Zeruari*), *quod tantum est regnum, ut ex eo cunctae gentes Sclavorum exortae sint et originem ducant*, gdzie uznał potwierdzenie mniemania o znaczeniu Serbii germańskiej (inni całkiem inaczej to tłumaczą: Siewerianie mają to być lub Sarmaci, Sermende Alfredowi, lub jeszcze inaczej, por. Niederle, *Starożytności*, II., 274 i uw. 3). Tu dodam, że źródło to (dwukrotnie) niewłaściwie umieścił; odpis pochodzi z końca XI. wieku, oryginał powstał »na krótko przed rokiem 873«, twierdzi Wattenbach, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, wyd. 7, I., 289 (gdzie mylnie podaje, jakoby najpierw Hormayr w *Archiv für österreichische Geschichte* 1827 r. to źródło odkrył, gdyż hr. Buat o całe półwieku Hormayra wyprzedził.

Tyle więc co do całości konstrukcyi; nie zgadzamy się na to ciągle przesuwanie pionków słowiańskich po szachownicy europejskiej wprzód i wtył. Że Potocki Chorwątów wywodzi z Białochrobacyi (krakowskiej), nie dziwi nas wobec jego zawisłości od źródeł; za Porfirogenitą powtarza przecież i ów szczegół o obu braciach serbskich, dzielących swój naród na dwa szczepy (połabski i zadunajski). Opo-

wiadanie Porfirogenity o białej Chorwacyi i Serbii powtarzano bez skrupułu (albo z drobnymi poprawkami) aż do dni naszych; dopiero Fr. Rački wymyślił ten z szeregu podań historycznych usunął; ba, jeszcze Niederle Starożytności II., 244—280, pragnąłby koniecznie przynajmniej »białą« (północną) Chorwacyę ocalić, bezskutecznie jednak, nawet kombinacye z Chordabem źródeł arabskich na Rusi nie wiele pomogły. Co Antów dotyczy, to przyświecało mu widocznie podobieństwo tej nazwy z nazwą Wenedów i utożsamiał oba szczepy, jak i inni; kwestyi Antów do dziś nie rozwiązano należycie. Prof. Hruszewskij w *Geschichte des ukrainischen Volkes*, I, 175—186 (i w dodatkach str. 576—579), uznał w nich najdawniejszych »Ukraińców«; do tego skłania się widocznie i Niederle, skoro zamierza o nich pisać dopiero w IV. tomie swego dzieła (ruskiem, zamiast w II., południowo-słowiańskim). Nazwisko to pojawia się wyłącznie u greckich pisarzy (i Jordanisa), w ciągu VI. wieku (aż do roku 603); potem znika zupełnie i próba Niederlego odszukać go w ruskich *Wantit* źródeł arabskich IX. wieku (Starożytności II., 270), zupełnie się nie powiodła. Niema tego nazwiska i przed VI. wiekiem; przy walce »Antów« z Vinitarem około r. 375 użył go Jordanis całkiem dowolnie, bo innego nazwiska słowiańskiego nie znał, taksamo, jak i Prokopiusz: obaj wiedzieli, że Słowianie obsiedli niezmierzone kraje na wschodzie i mają różne nazwiska, lecz obaj nie znali faktycznie żadnych innych nazwisk oprócz Wenedów, Słowian i Antów (Sporów wymyślił Prokop, jak Niederle trafnie dowiódł), t. j. nazwisk wyłącznie naddunajskich i całkiem dowolnie (w braku innych nazwisk), rozszerzali obaj nazwę Antów i na wschód daleki, gdzie jej nikt nie zna. Antowie są więc wschodnią odroślą czy odnogą Słowian południowych; szczep to nie zbyt liczny, skoro chciał go cesarz około jednej miejscowości osadzić, żyjący w ciągłych zatargach z sąsiadami, Słowianami i Awarami; od Antów wyszły tylko te szczepy

słowiańskie, co Mezyę osiadły, byłiby więc wedle dzisiejszej terminologii »Bułgarami«, nie »Ukraińcami«, chociaż ich siedziby mogły się Węgła (Budżaku) i Tywerców czy Węgliców (Ugliczi) dotykać.

Powtarza Potocki słusznie za Nestorem podanie o polskim pochodzeniu Radzima i Wiatka (co Hruszewskij wygodnie, ale dowolnie, jako nieważne, na bok usuwa, I., 175, lecz jakim cudem mógłby »Nestor« coś podobnego bez słusznej przyczyny wymyślić?). Dziwi mnie tylko, że nie przytoczono rażącej analogii, potwierdzającej znakomicie podanie »Nestorowe«. Bo podania tego nie należy w żaden sposób tak rozumieć, jakoby sami Radzimiczy i Wiatyczy byli Lachami; to tylko ci dwaj bracia nimi byli, od których i ich rodu przezwały się te ruskie (nie polskie) szczepy. To samo powtórzyło się (może spólcześnie i z tych samych przyczyn), na południu: i tu serbski (nie polski) szczep Zachlumian (w dzisiejszej Czarnogórze i dalej), otrzymał władców (ks. Michała, syna »Wyszewica«) z nad Wisły; całkiem mylnie tłumaczy Niederle, przeciw wyraźnym Porfirogenity słowom, jakoby to Zachlumianie sami z nad Wisły przybyli (II., 276), gdy tymczasem Potocki słusznie tylko o rodzinie ich księcia to twierdzi (*Les Zachlumites... avaient leurs souverains, dont la famille venait des bord de la Vistule*, III., 59); przecież Porfirogenita poświadcza, że Zachlumianie są »Serbami, od owego księcia, co do cesarza Herakliusza uciekł«. W moich oczach Radzim, Więtko (oba dobre polskie nazwiska), i protoplasta Michała zachełmskiego, mogli istotnie od Wisły nad Soż, Okę i Cetynę przybyć, wszystko »książęta« wiślańskie i i., uchodzące przed zaborami Popielów, a choćby Piastowiców.

Tej kombinacji, nasuwającej się tak lekko, ustrzegł się Potocki, gdyż ogółem w kombinacye się nie bawił; przytaczał fakty i podania, ale ich nie wiązał ze sobą. Wstrzemięźliwość tę bardzo mu chwalimy, skoro dzisiaj jeszcze historycy, zawołani nawet, na tem polu domysłów

i dociekań aż nadto grzeszą. Potocki n. p. przytacza tylko za »Fredegarem« opowiadanie o Samonie i niczego się dalej nie chce domyślać; i słusznie; taki Bachmann n. p., *Geschichte Böhmens*, I. (1899), str. 88, poucza nas, jak to legenda o Samonie, spólna Czechom i Polakom, rozwinęła się w niepokojonej przez nikogo słowiańszczyźnie polskiej w legendę o Lestku; Bawarya, jaką Lestek w posagu otrzymał, to tradycya o spokojnem zajęciu »ziemi Bojów« (Czech) przez Słowian, skąd i prowincyi *Surbiensis* (*Sambiensis* u Potockiego) dostali; Lestko dzieli państwo między synów dwudziestu, Samo między dwudziestu i dwu!! Natomiast zaznaczał Potocki nieraz doniosłość jakiejś uwagi źródłowej i z niej wnioski trafne wysnuwał; n. p. pod r. 791, gdy hufiec Karola W. ciągnie nad Dunajem przez Czechy, wnioskuje, że to chyba Czesi wtedy aż po Dunaj siedzieli (nie brak też śladów, że siedziby ich niegdyś bardziej na południe sięgały). I inne uwagi podobnej treści nieraz napotykamy.

W etymologie i wszelkie zbytnie zaciekania (n. p. co do *Bagibareia* Porfirogenity i t. p.), z zasady się nie zapuszczał; tylko tu i ówdzie odstępował od tej zasady i popełniał błędy. Tak zestawiał n. p. imię szczepowe Taifalów (gockich) z Ost- i Westfalami i mniemał, że w *taif* tkwi rodzajnik; ależ oba *fal* są zupełnie odmienne i tylko przypadkowo się zbliżyły. Albo dla drugiej niby nazwy Kijowa, *Sambat* (u Porfirogenity), powoływał »Nestorowe«: na przewóz na Kijew, że podobnie mawiano: do samego batu, w sam bat, co niemożliwe, skoro *bat* późna włosko-łacińska pożyczka; dodam, że nie lepiej tłumaczyli nowsi badacze tę nazwę (z sandbekki n. p.; *sambat* byłoby znane *Subot*), tylko nie wiem, skądby to nieporozumienie wyszło).

Prawda, trudno zbiór jego mierzyć n. p. ze zbiorem Łatyszewa, wiadomości starożytnych o Scytyi, Sarmacyi

i Kaukazie, w oryginale i przekładzie ruskim; tom pierwszy z roku 1893 (więcej nie wyszło), objął na 900 i kilkudziesięciu wielkich stronicach bitego druku wypisy z 200 i kilkudziesięciu autorów, wyłącznie greckich, ależ uwzględnia każdą wzmiankę n. p. miejscowości, choćby u tragika greckiego, albo o faunie czy florze tych krajów. Potocki tak daleko nie brnął, dawał tylko historyczne i geograficzne wypisy. Myśl sama była nadzwyczaj szczęśliwa. Nie było (i do dzisiaj niema) zbioru *Scriptores rerum slavicarum* czy *Memoriae gentium Slavicarum*, n. p. na podobieństwo zbiorów duńskich Langenbeka, węgierskich Schwandtnera i t. p., a przecież dla Słowian byłby taki zbiór konieczny (próbkę dał Szafarzyk w dodatku do 2. tomu Starożytności), wobec znacznego rozprószenia źródeł. Dziś, wobec wszelkich możliwych zbiorów, *Monumenta Germaniae*, *Monumenta Poloniae*, *Fontes rerum bohemicarum* i t. d., łatwo po bibliotekach dostępnych, nie odczuwamy już wcale owego biedzenia się wieku XVIII. z brakiem źródeł. Dla ówczesnego pracownika taki zbiór był więc prawdziwym dobrodziejstwem; ale myśl najszczęśliwsza w założeniu spaczyła się w wykonaniu. Należało dla tych wypisów, przeznaczonych na użytek badaczy samych, zachować łacinę. Tłumaczenia Potockiego oryginałów zastępować nie mogły, choćby dla zbytnej wolności, o czym zresztą sam czytelnika przestrzegał. Inny brak powstał ze zbytnej tych wypisów rozwlekłości. Rozmiałowawszy się w naiwnym stylu Jordanisa, Pawła Diakona i i., zapominał zbieracz całkiem o właściwym temacie. Jeżeli n. p. z annałów frankońskich wydzielał tylko te zapiski, co dotyczyły Słowian, dlaczegoż nie postępował taksamo wobec innych źródeł? Z obu autorów, wypełniających drugi tom, należało parę stronic wiadomościami o Słowianach zapisać, a resztę jako balast odrzucić; co dzieło na objętości traciło, zyskiwało na zwartości. Mimo to, zaręczam, że i dziś jeszcze bierze się te wypisy z zadowoleniem do ręki: tak obfity, ciekawy mate-

ryał tak wygodnie tu zestawiono; czytelnik uznaje z wdzięcznością trudy zbieracza i tłumacza.

Uzupełnieniem owych czteru tomów może posłużyć wydany we Wiedniu roku 1796, a dla znaczenia swego (i rzadkości) przedrukowany przez Klaprotha r. 1826, opis wybrzeży Morza Czarnego na podstawie licznych kart średniowiecznych włoskich, jakie Potocki we Wiedniu i Wolfenbüttel odszukał i przestudował; ile wiem, Potocki pierwszy tak systematycznie i gruntownie, wyprzedzając uczonych współczesnych, mapy średniowieczne (nie mówię naturalnie o Peutingerowej i podobnych) dla badań naukowych wyzyskał. Część jednej z tych map (Freducio z Ankony) dał we *facsimile*: *Memoire sur un nouveau peryple (sic!) du Pont Euxin* etc. Wylicza najpierw, wszelkie mapy, jakie poznał; w 8 krótkich rozdziałach, miejscowości, rzeki, zatoki i wyspy czarnomorskie i objaśnia je wcale trafnie, prawi i o różnych nazwach Dniepru, o nazwie Kozaków, którą z dawną Kasogów utożsamia, o plemionach kaukaskich. W dziesiątym mówi o Scytach, a w jedenastym o grobach królów scytyjskich u Gerrów; Gerros jest według niego dzisiejsza Mołoczna (wpada do morza azowskiego; inni Gerros z dopływami Dnieprowymi, Końką czy ze Samarą czy z jeszcze bardziej północnym utożsamiali); i nad Takmakiem, w tamtejszych mogiłach, należałoby szukać grobów królewskich. Ostatni (12) rozdział daje kilka uwag o Słowianach, których możemy śledzić do Wenedów Tacytowych, a może do Serbów Pliniusza; musieli jednak istnieć pod innymi nazwami u starożytnych już dawniej; zagadkę rozwiąże ich język (por. trafną uwagę na str. 25: ze wszystkich pomników historycznych najcenniejszym jest język, skoro się rozchodzi o poszukiwania początkowe), zbliżony fleksją, liczebnikami i licznymi pierwiastkami do europejskich, lecz droga etymologii, której jedni zbyt ufali, inni zbyt niedowierzają, jeszcze mało dostępna.

Nakreślone w ostatnich uwagach zagadnienie trapiło autora oddawna i niebawem miał się pokusić o rozwiązanie jego, niestety, bez pożytku dla nauki, bo pytanie samo było mylnie postawione. Miała jednak ta nowa praca, już wtedy *in petto* zawarta, dopełnić na koniec luki, pozostawione w dotychczasowych publikacjach, i to miało być jej najwালniejszą zasługą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

»Histoire primitive des peuples de la Russie« (1802), owoc dwudziesto-letnich zabiegów. Znaczenie dzieła; popularyzacja jego wyników w wydawnictwach p. t.: »Histoire ancienne des provinces de l'Empire de Russie« (1804, 1805). Ostateczne wyczerpanie całego przedmiotu.

Wydawszy w ciągu lat kilku kilkanaście tomów i tomików, ostygł nieco ferwor autora — nie ostygł bynajmniej zapał ku nauce samej. Jak dawniej, nęciły go i dalej *Recherches*, t. j. poszukiwania mozolne, praca całkiem mozaikowa, szperanie za każdym szczegółem skąpych, niejasnych źródeł dawnych, ich zestawianie i objaśnianie wzajemne. To, co dotąd wydał, nie zadowalało go zupełnie, gdyż odczuwał wielką lukę; nie wcielił przecież do wypisów źródłowych, najważniejszych z Herodota i Strabona; wymówka, że oba dzieła winne się znajdować w ręku każdego starożytnika, lub że (niedokładny) przekład Larchera wszelkim wymaganiom już odpowiedział, starczyć nie mogła. Odtworzyć Scytyę Herodotową na podstawie autopsyi; tekst grecki przełożyć i objaśnić; zaznajomić się osobiście z trybem koczowniczym, którego próbki już na Atlasie poznał; kontrolować na miejscu między resztkami pierwotnych Alanów (Potocki pierwszy, nie Klaproth, jak powszechnie twierdzą, doszedł z wszelką pewnością, że dzisiejsi Osetowie są dawnymi Alanami-Jasami, a język ich jest indoeuropejski!), Kumanów, Chazarów, wiadomości starożytnych, oto stało się zadaniem lat najbliższych. W tym celu, chociaż nie zdołał wyprosić ukazu carskiego, coby mu wszędzie

zgóry drogę torował, podjął 1797 roku podróż nad morze kaspijskie i pod Kaukaz; gdy z niej w maju 1798 r. wracał, obrócił drogę na Krym i Dniepr, żeby odszukać kraj Gerrów z grobowcami królów scytyjskich; w roku 1800 jeszcze raz umyślnie objeżdżał dolny Dniestr i Boh, aby topografię Tyrasu i Hypanisu jak najdokładniej poznać; zresztą nie potrzebował daleko jeździć, jego własny Pików i Uładówka dotykały obszarów Scytyi Herodotowej. Dorywcze jednak wykopaliska nie przynosiły oczekiwanych plonów, dawały rzeczy greckie małej wartości.

Z tychto podróży i badań urosła: *Histoire primitive des peuples de la Russie avec une exposition complète de toutes les notions locales, nationales et traditionnelles, nécessaires à l'intelligence du quatrième livre d'Herodot.* Petersburg 1802. Wartości dzieła dowodzi choćby ten fakt, że uczony tyle wymagający i zgryźliwy, co Klaproth, wydał je w 26 lat ponownie; on je właściwie dopiero uprzystępniał światu naukowemu, gdyż wydanie pierwotne liczby, niby uświęconej, stu egzemplarzy, nie przekroczyło. Wobec tego nie myślimy dzieła i treści jego traktować z równą obszernością, jak poprzednie; wybiega ono poza granice słowiańszczyzny tak daleko na wschód, że trudno by nam było za niem podążyć.

W dotychczasowych publikacjach doprowadził autor dzieje słowiaństwa i krajów przyległych do X. wieku, t. j. do czasu, kiedy te dzieje nakoniec własnych, obszernych doczekały się źródeł i dla antykwaryusza utraciły interes; nie wyjaśnił samych początków, *origines*. Pod *origines* nie rozumiał najpierwotniejszych dziejów: te dla nas z braku źródła raz na zawsze zakryte, tych granic umysł ludzki nie przekroczy; rozumiał on pod tem najdawniejsze wzmianki o narodzie; pytał więc tylko, pod jakimi nazwami występują Słowianie w ciągu wieków i ciekawość badacza wyczerpała się, skoro mu się to powiodło wyśledzić. W krótkiej *Introduction* wyklada zasady metodyczne; prawi o celu i po-

żytku studyów tych, następujących myśli filozoficzne, jak każde inne, dążących wyłącznie do poznania prawdy, służących jako doświadczenia; rozróżnia dowody historyczne, stanowcze i połowiczne; etymologicznych nie zalicza nawet do połowicznych, chociaż wkońcu i nimi gardzić nie wypada. Zadaniem jego będzie rozgatkować wszelkie ludy, dawne i nowe, w obrębie Rosyi, więc wierny zasadzie wychodzenia od rzeczy znanych, zaczyna klasyfikacją dzisiejszych narodów wedle języków, jako najdogodniejszą. Wylicza ośmnaście grup językowych w Europie i Azji; z nich dla braku wiadomości obfitszych, cztery zbywa króciutko; inne rozróżnia głównie wedle liczebników. Na tej podstawie uznał pokrewieństwo głównych języków europejskich z perskim i kilku indyjskimi (wraz ze sanskrytem), języków, jak je zowie, jafetyckich (dziś rozumiemy pod tą nazwą języki kaukaskie), dalej semickich i i.

Poznaliśmy Słowian-Wenedów u Ptolemeusza i Tacyta, ale znachodzimy Wenetów nad Adryą i w Paflagonii, gdzie sama nazwa ich tożsamości dowodzi; więc ani wątpić, że to rozeszli się niegdyś ci Wenetowie; jedni osiedli w Paflagonii, drudzy na północy, ale nie ustała między nimi wszelka łączność, bo gdy część Wenetów paflagońskich (po wojnie trojańskiej) nad Adryą osiadła (gdzie się później zupełnie zlatynizowała), przesyłali Wenetowie północni, hiperborejscy, ofiary do Delos na ręce Wenetów adryatyckich. Są więc Hiperboreowie Słowianami, a góry ich ripejskie są słowiańskie i rzeczywiście zna już biblia Słowian pod tem ich właściwym imieniem, Riphath (syna Gomera, Jafetowica); Gomer nazwisko Kimerów oznacza, t. j. Galatów, Celtów; język słowiański jest też odnogą celtyckiego i dalej ponad to już nie wyjdziemy. Że Gomer Kimerów oznacza, to pewne, ale wszelkie dalsze kombinacye zawodzą. Boć Kimerowie nic z Cymbrami-Celtami nie mają spólnego, prócz podobieństwa nazwy; Henetowie albo Enetowie paflagońscy, czy zaś z Wenetami i Wenedami (a zapomniał autor o Wandei

bretońskiej, którą mógł z równem prawem przytoczyć), choćby tylko w samej nazwie mieli co wspólnego? Góry ri-pejskie, jeżeli rzeczywiście istniały, to są chyba Karpaty, albo raczej Ural, wedle innych nawet Altaj; Hiperboreowie zaś są, albo narodem zmyślonym, jak sama nazwa dowodzi, albo może to słaby odgłos Chin dalekich.

Riphat nie może być pierwotnem, właściwem imieniem Słowian; Enetowie (= *ainetoi*, a z dodaniem jednej litery, jak Paulus Diaconus uczył, Wenetowie) nie są tłumaczeniem przydomku »Sławni«, od czego by nazwa »Sławianie« pochodziła (omylka ta wtedy ogólnie popłacała).

Zagadnienie zdawało się rozwiązaniem; wyszlakowano Słowian aż w Biblii, utożsamiono Riphata jej paflagońskich z hiperborejskimi, t. j. odnogę i szczep główny, co od pnia celtyckiego się odszczepił, i zestawia się kilkadziesiąt terminów celtyckich i słowiańskich, aby pierwotnej zgodności języków dowieść. Przyszli zaś, jak wszyscy Jafetycy, z Azji, skąd pod naporem hord wschodnich przed wiekami w pochód na Europę ruszyli; odnogi głównych szczepów, Germanów, Słowian i t. d., dostawały się przytem i do Małej Azji, a więc Słowianie-Riphat do Paflagonii, Germanowie-Askani (biblijna dla Germanów nazwa jest Aszkenaz) do Frygii i t. d.; Pelops stąd i z nimi do Peloponezu wyruszył i dlatego to zgadzają się częstokroć niemieckie i greckie wyrazy najpospolitsze (*hydor* i *water*, *pyr* i *fuir*), co się Platonowi barbarzyńskimi wydawały.

W następnych rozdziałach jest mowa o Celtoscytach, t. j. o Litwie (w najszerszem słowa znaczeniu), ponieważ w Scytyi (Sarmacyi) siedzą, a mowa ich, wedle Tacyta, do celtyckiej podobna i i.

Najważniejszy i najobszerniejszy rozdział, siódmy, prawi o Scytach samych, przytaczając teksty, zarówno z ks. IV. Herodotowej, jak i z Hipokrata, przerywając tłumaczenie gęstemi uwagami. Słusznie rozróżnia Scytów

meockich (massageckich), tatarskich (Hippomolgów) i i. Pierwotni Scytowie, to Czudź, więc Finowie; greckie $\sigma\acute{\upsilon}\theta\eta\varsigma$ oddaje tylko niezręcznie nazwę Czudzi (twierdzą to samo, mimo różnicy w samogłoskach); tychto Finów podbili albo wyparli na północ »Skolotowie«, co przed naporem innych hord azyatyckich z Azji na zachód wyruszyli; Grecy jednak rozciągnęli nazwę podbitych i na szczepek zwycięzki, chociaż Scytowie sami nazywali się Skolotami; naród to tatarski (dziś powiedzielibyśmy turski). Domysł wcale niezły; tryb życia i wygląd silnie za tem przemawiają; dziś (Peisker n. p.) widzą w nich zeranizowanych językowo stepowców. Najcenniejszym w tym rozdziale, to komentarz do tekstów greckich; liczne paralele etnograficzne do podania o Amazonkach, o gwarze odmiennej w jednym szczepie (z powodu matek innoplemiennych), o sposobie scytyjskim sporządzania wołu wobec zupełnego braku paliwa, jak on się sam w sobie piecze; o mężczyznach zbabiających; o odzieży i pożywieniu; o namiotach i wozach i t. d.; wszystko zbadano i poprawiano na miejscu; ustęp z Hipokrata n. p. o impotencji scytyjskiej, wynikającej ze sposobu życia (zawsze konnego), czytał i objaśniał »księciu« kałmuckiemu, co ten wyśmiał i nietrafności dowiódł i t. p. Liczne i cenne są uwagi topograficzne, n. p. utożsamianie rzek, takie dziś jeszcze nastęrczające trudności; bardzo trafnie uznał Potocki w Exampajos (dopływie Bohowym), Siniuchę, ale wyraźnie zaprzeczył, jakoby jej wody gorzkie gorzkość bohowych (wedle starożytnych) sprawiały; woda Siniuchy uchodzi dziś jeszcze (1800 r.) ogólnie za gorzką, chociaż nią wcale nie jest, i nie każą jej pić; gorzkość zaś wody bohowej pochodzi tylko od morskiej, wiatrami w górę rzeki pędzonej. Każda uwaga zdradza głęboką znajomość kraju i ludzi i dziś jeszcze czyta się z pożytkiem, a dowodzi trafności pochwały Humboldtowej.

Głównie stara się autor rozwikłać stosunki etnograficzne, wydzielić ze »Scytów«, co nie jest »scytyjskiem«;

jego metodyczność i systematyczność dają się tylko imionami zbyt łatwo uwodzić. I tak uznaje Getów nietylko w Tyragetach nad Dniestrem-Tyrasem, ale i w Massagetach («oddalonych Getach») i w Thyssagetach, t. j. Getach ruchliwych (*mobiles*), chociaż ani jedni, ani drudzy, z wszelką pewnością Getami nie byli. Co mu za zasługę przyznać należy, a przeciw czemu ciągle wydawca, Klaproth, w uwagach i osobnych rozdziałach walczy, to uwzględnianie Turków (Tatarów) w tych już czasach. Klaproth, za nim Humboldt, twierdzą przeciwnie, że o żadnych szczepach tursko-tatarskich przed VI. wiekiem po Chrystusie na wschodzie Europy mowy być nie może; Potocki zaś już w Ἰόρξαι Herodotowych słusznie uznał Turków (późniejsze źródła tak rzeczywiście czytają; Marquardt również utożsamia Ἰόρξαι Herodotowych z *Tyrcae* Pliniusza, *Turcae* Meli i pisarzy bizantyńskich, uważając ich *t* za przydatek; samo Ἰόρξαι zaś, to wedle niego przestawione z *Jugra*, co wszystko błędne), a taksamo i w Hunnach, którym Klaproth i Humboldt wyłącznie fińską, czudzką, narodowość przypisywali, w czym się obaj stanowczo pomylili; Potocki miał słuszność zupełną.

Na osobliwszą uwagę zasłużył rozdział dwunasty, traktujący dziesiąty rozdział (tak zwaną tablicę ludów), z Genesis; odszukał w niej przecież nasz autor najdawniejszą wzmiankę o Słowianach. My dziś wiemy, że na ten najdawniejszy dochowany pomnik geo- czy etnograficzny, obejmujący widnokrąg wiedzy staro-hebrajskiej o okolicznych narodach, złożyły się dwa, przez późniejszego autora połączone zabytki; starszy (choćby z IX. wieku), wymienia najbliższe Izraelowi szczepy, arabskie i inne; drugi, późniejszy, z VI. może wieku, wylicza i znacznie dalszych sąsiadów, między nimi i europejskie narody. Pierwotne, stosunkowo ograniczone znaczenie tablicy ludów później spaczono zupełnie, bo przyzwyczajono się, w całkiem dowolnej maskaradzie, przypominającej chyba bizantyńską,

narodom, z którymi Żydzi o wiele później dopiero się poznali, narzucać te staro-hebrajskie nazwy; odbywały one takim sposobem najrozmaitsze wędrówki, zanim się wkońcu jakoś ustaliły. Dziś n. p. Aszkenaz tylko Niemców oznacza, Kanaan Słowian i t. d., ale do tego nie przyszło odrazu, lecz stopniowo rozszerzano te nazwy na coraz dalsze narody. Gdy biblia jeszcze krótko prawi: »synowie Gomera Jafetowica są: Aszkenaz i Rifat i Togarma«, czytamy już w Starożytnościach Józefa Flawiusza: »z synów Gomarowych był Aschanasces ojcem Aschanasców, których Grecy Reginami zowią; od Riphatesa pochodzą Riphateowie, terazniejsi Paflagończycy, a od Thorgamesa Thorgamei, teraz Frygami zwani«. Ależ to jest dowolne określenie Flawiuszowe, bynajmniej nie pierwotne, nam niemal już niedostępne, co może wcale szczepów zachodnich Małej Azji (Askaniów, Paflagonów, Frygów) nie uwzględniało, lecz się raczej do wschodnich tylko odnosiło; Togarma n. p., to zapewne Ormianie pierwotni. Później zataczają te nazwy coraz dalsze kręgi; Aszkenaz tłumaczy pisarz hebrajski X. w. przez Sakaliba, t. j. Słowianie, ale tenże tłumaczy na arabskie i Riphat przez Seklab (wedle wyraźnego świadectwa Potockiego; por. o tem wszystkim, szczególnie o wędrówce nazwy Aszkenaz, wyczerpującą pracę Dr. T. Modelskiego: Król Gebalim w liście Chasdaja, Lwów 1910, str. 78—97). Zresztą Kanaanici uchodzą za Słowian, bo jedni i drudzy są niewolnikami (*sclavus*).

Potocki wnioskuje więc tak: Riphat są Słowianie-Wenetowie (w wieku X.); w wieku I. są Riphat Paphlagonami, *ergo* Wenetowie, Henetowie, paflagońscy są Słowianami. My wniosujemy inaczej: kogo pierwotnie Riphat oznaczało, nie wiemy; później przeniesiono tę nazwę dowolnie na Paflagonów, a jeszcze później i jeszcze dowolniej na Słowian. Ale nawet tam, gdzie wnioski Potockiego są lepiej uzasadnione, nie pójdziemy za nim. Magog oznacza, zdaje się, istotnie jakiś naród na północy, może Scytów (Flawiusz

już stanowczo obu utożsamiał), ależ z tego bynajmniej nie wynika, żebyśmy samą nazwę Magog z Maiotis i Maiotami utożsamiali, jak to Potocki czyni, zdaje się i na podstawie podobieństwa brzmienia, chociaż tego wyraźnie nie twierdzi. Zarazem traktuje zbyt na seryo podanie o Amazonkach, zwiedziony przez wzmianki o nich u starożytnych, jaknajdokładniejsze; słusznie przytacza paralele etnograficzne o kobietach, walczących wraz z mężami, zamało jednak zwraca na to uwagę, jak się ten mit coraz bardziej na północ usuwa, w miarę bliższego poznawania krajów nadpontyjskich; natomiast nie zniża się do bajań o nich etymologicznych, jak spółcześni.

Oto główna treść dzieła; szczegółów drobniejszych, n. p. trafnego uprzątnienia bajki o Czechach, niby Zichach kaukaskich, albo drugiej bajki o Getach, jakoby byli Gotami (w co jeszcze Grimm uwierzył!) i t. p. — już nie uwzględniamy; dodane są tablice chronologiczne, dziejów słowiańskich pierwotnych, kolejnego następstwa nazw Scytów, Sarmatów (których on nigdy ze Słowianami nie łączy, co bardzo trafne), Alanów (w których wyróżnia »germanizujących« Alanów, t. j. Bastarnów i pokrewne tym szczepy). Złożono tu wiedzę nadzwyczajną i dowody wielkiego taktu (trafnie poprawia się n. p. tłumaczenie Larcherowe); ścisła konsekwencja, systematyczność i metodyczność zalecały dzieło; o dwu jego błędach zasadniczych pomówimy niżej. Spółczesna krytyka przyjęła je przez usta Schlözera bardzo nieżyczliwie. Schlözer zdawał dotychczas w *Göttingische Gelehrte Anzeigen* z roku 1797 i 1798 na ogół dość życzliwie sprawę z innych dzieł (*Periple; Voyage dans la Basse Saxe; 42 ksiąg Fragments*), wytykał chyba nieznamość nowszych prac niemieckich; teraz, 1803 r., potraktował autora wręcz niesprawiedliwie. Czepiał się wszystkiego, nawet pisowni nazwiska, wymagając »Pototzki«, nawet tytułu (on wedle tytułu najniesłuszniej oczekiwał innej nieco treści); wyjeżdżał głównie na etymologiach, jakby n. p. fał-

szywe wytłumaczenie terminu *Kauderwälsch* cośkolwiek starożytności ruskich tyczyło; główny błąd (zobacz niżej) uchwycił trafnie, ale zresztą przebija aż nadto w zgryźliwym tonie niechęć osobista, czy nie odwet za ignorowanie literatury niemieckiej, a Schlözerowskiej specjalnie?

Na niesłuszną (osobliwie w szczegółach) krytykę autor nie reagował wcale. Wierny zasadzie popularyzowania nauki, myślał raczej o tem, jakby wyniki swej książki uczonej i przez to spółpowietnikom mało dostępnej, w innej, bardziej poczytnej formie mógł przedstawić i nieco z własnego, głębokiego przejęcia się przedmiotem udzielić i innym.

Rozbił więc całość na ustępy drobniejsze, dawne dzieje każdej gubernii z osobna przedstawiając w krótkim zarysie, co pozwalało i wciągać pomniki, dawniej nieuwzględniane, albo zwracać uwagę na wybitne osobistości (filozofów i i.) starożytne, wyszłe lub przynależne do tych krajów; wszystko miało na celu teraz, jak i dawniej, obudzenie ciekawości, zamiłowania tych dziejów ojczystych. Całości jednak już nie wykonał; zadowolił się wydaniem trzech pierwszych zeszytów, których treść mu najbliższą była (*mon ouvrage est principalement destiné à amuser les loisirs des colons de nos stepes; ceux d'entre eux qui sont sensibles aux plaisirs de l'esprit, s'attacheront peutêtre d'avantage à leurs nouveaux établissemens, en voyant qu' ils foulent une terre classique; na innem miejscu: Ecrivant pour l'instruction et l'amusement des habitans de ce même rive etc.*). Najpierw wydał: *Histoire ancienne du gouvernement de Cherson pour servir de suite à l'histoire primitive des peuples de la Russie*, Petersburg 1804; pod tytułem ogólnym: *Histoire ancienne des provinces de l'empire de Russie*, Nr. II., *Gouvernement de Podolie*, 1805 i Nr. III., *Gouvernement de Wolhynie*, Petersburg 1805.

Wszystkie trzy dziełka ułożył w tensam sposób; przedstawia w nich zmiany ludów, kolejno wymienione gubernie zamieszkujących. Dla Chersonu zaczyna od Traków, zwa-

nych Tyrasami od Fenicyan (ponieważ Thyras w tablicy ludów wedle Flawiusza Thraków oznacza, a od Fenicyan Hebrajczycy wiadomości tej dosięgli); oni to i sam Dniestr Tyrasem od tych Traków-Getów nazwali. W dalszym ciągu tłumaczy z żywotów Diogenesa Laertiusa: Scyta Anarchasisa i cynika Biona Borystenity; oprócz wyciągów ze Strabona, Pliniusza i t. d., dał cały początek mowy borystenickiej (t. j. o mieście Olbii) retora Diona Chryzostoma. Teraz dopiero można powiedzieć, że wyczerpał autorów starożytnych: pierwszy zeszyt zbioru Latyszewa, obejmujący wszystko, co obszerniejsze (w drugim są wzmianki krótsze), nie zawiera nic więcej ponad to, co w Potockim odnajdziemy (nawet λόγος Βορυσθενικῆς obaj aż do tego samego ustępu przedrukowali). Zresztą powtarza w krótkości wszelkie wywody, znane nam już począwszy od Recherches, nawet nietrafną interpunkcyę w ustępie z Porfirogenity, jaką wbrew Bاندuriemu wprowadził, i polemikę z d'Anvillem z przed lat szesnastu.

Na większą uwagę zasługuje rozbiór karty Ptolemeuszowej Sarmacyi europejskiej we wstępie do historii Podola. Jak wiadomo, literatura o tej Sarmacyi europejskiej jest nadzwyczaj obfita, ale kto o niej pisze, każdy do odrębnych dochodzi rezultatów; zgody ani w ogóle, ani w szczegółach nie było i nie będzie. Wiadomości Ptolemeuszowe nie odzwierciedlają bynajmniej istotnego, spólczesnego stanu (jak się wydaje); są raczej gmatwaniną wypisek z najrozmaitszych autorów i epok, od Hellanika i Herodota począwszy aż do Pliniusza, Tacyta i Strabona, pełne anachronizmów i powtarzań, niczem nieuzasadnionych; dowolne zapełnianie różnych luk wprowadzaniem nazwisk skądinąd, toć ich cecha najwybitniejsza. Potocki, nie krytykujący dawnych źródeł, stosujący się niewolniczo do każdego ich brzmienia, był więc z góry skazany na pomyłki. Wyliczywszy »wielkie narody sarmackie« Ptolemeusza, przechodzi do narodów »mniejszych«, lecz opuszcza pierwsze dwa ich

szeregi, jako nienależące do obrębu Rosyi. Ale zaraz pierwszy ten szereg, nadwiślański, dowodzi, jak Ptolemeusz pracował i jak napróżno nowsi tłumacze nad nim się mozolili. Wylicza bowiem Ptolemeusz popod nadbałtyckimi »Wenedami«, wzdłuż Wisły aż do jej źródeł, następane ludy: Gythones, Finnoi, Sulones, Frugundiones, Auarinoi — ale to chyba spowodował Pliniusz, wyliczający tu Gutones, Vari-nae, Burgodiones, i Tacyt, wymieniający po Wenedach Finów, których Ptolemeusz, nie wiedząc gdzie umieścić, tu wsadził; z jakiegoś trzeciego źródła, czy nieporozumienia, wstawił tu i Sulones, z których może każdy wyczytać, co mu się żywnie spodoba (czytają: Sulanie; Solanie; Bulanie, to jest Polanie; Boranie i tak dalej przez cały alfabet). Drugi szereg objął narody nadkarpackie. Trzeci wraca na północ, pod Bałtyk i Wenedów, i tylko nim zajął się tutaj Potocki; dwie pierwsze pozycje są pewne, Galindai i Sudinoi, szczepy pruskie i jadrzyńskie; tu jednak nic się urywa; dalszych, Stauanoi, ma Potocki za Stawian, nad stawami powiatu Wilkomierskiego osiadłych, więc za Słowian; pod nimi są Igylliones, t. j. mieszkający nad Wilią, a więc szczep litewski; za nimi wylicza Ptolemeusz Koistobokoi, Transmontanoi (t. j. chyba łacińskie tłumaczenie Zaboków?) aż do gór Peuki; ale te trzy terminy dostały się tutaj, jak i owe terminy pierwszego szeregu, t. j. należy je odrzucić, a nie mozolić się z Niederlem i odróżniać północnych (pierwotnych) a południowych (wysiedlonych od nich) Kostoboków, aby tylko dogodzić fantazyi Ptolemeuszowej; przecież »Peuka«, przeniesiona od ujścia Dunaju do Sarmacyi, jest jawnym tego nieporozumienia Ptolemeuszowego dowodem. Góry Peuki (z nad ujścia Dunaju!), utożsamia Potocki z wzniesieniami około Krzemieńca i Poczajowa i dociera tym sposobem do Wołynia, umieszczając tych Kostoboków nad Bokiem, t. j. Bugiem.

Wraca teraz Ptolemeusz znowu nad Bałtyk i wymienia tu najpierw Weltai, których Potocki utożsamia słusznie

z późniejszymi Weletami-Lucicami (Müllenhoff zamiast Weltai, czytał: Letwa; gdyby to uchodziło, niewartoby się ogółem Ptolemeuszową Sarmacyą na seryo zajmować); nad nimi Ossioi (Hosioi? czy to nie greckie tłumaczenie nazwy zaszczytnej Aistów Tacytowych, nazwanych n. p. u Jordana *pacatissimum genus*, t. j. Prusów; Potocki widzi w nich mieszkańców Ozylii); dalej Karbones (szuka ich w Estonii), i Kareotai (w Karelii). Liczne dalsze szczepy na wschodzie opuszcza (oprócz Pagyritów i Sauarow-Sewera, jako widocznych Słowian), zaznaczając jeszcze położenie gór alańskich i ripejskich.

Do pierwszego szeregu imion Ptolemeuszowych (nadwiślańskich), powrócił autor w najkrótszej z tych »Historii« (gubernii wołyńskiej); rozmieścił tutaj Gythonów w województwie Chełmińskim, Finów we Warmii, Bulanów (tak czyta z dawnym wydaniem przeciw rękopisom), rodu wenedyjskiego naturalnie, nad Wieprzem i ci to Bulanie, to jest Wulanie, zasiedlili i nazwali Wołyń, opuszczony przez Kostoboków i Peukinów. Tę samą Wołyń nazwę odnajduje i w Olium (raczej Ovium, to jest Auen), Jordana; przed naporem Awarów uszli Wołyńcy na Polesie wołyńskie, a ich miejsce zajęli Dulebowie, również wenedyjskiego pochodzenia, dawni Lutycze, późniejsi Łuczanie (Potocki rozróżnia ściśle Wołyńian pierwotnych od Dulebów-Łuczan, zdaje się mniej słusznie, gdyż wszystkie trzy nazwy różnią się raczej może tylko chronologicznie, nie etnicznie): ich wszystkich pochłoneła wkońcu Waregorusów potęga. Co o tych Gythones i t. d., przeniesionych z lewego brzegu Wisły na prawy, sądzić należy, właśnie wspomniałem; tu dodam jeszcze szczegół, na który, ile wiem, dotąd nie zwracano uwagi. Ptolemeusz usadowił Słowian-Wenedów nad całą Wenedzką zatoką i od Potockiego aż do Niederlego, mimo protestu paru uczonych (n. p. Müllenhoffa), wszyscy się na to zgadzają. A przecież to wcale nieprawdopodobne, już z tego względu, że Słowianie dla najważniejszego pro-

duktu tego mniemanego *κόλπος Ουενεδικός*, na którym się cały tamtejszy handel wymienny opierał, t. j. dla bursztynu, nie posiadają żadnej własnej nazwy, tylko późną niemiecką albo litewską (czy nie orientalną?). Mniemam więc z Tacytem, że tylko »Aistiów« nad samem wybrzeżem umieszczać należy, że Słowianie-Wenedowie, tylko jako znacznie liczniejsi w stronach zawiślańskich, temu *κόλπος* swoje imię u obcych geografów narzucić mogli, gdy w istocie cała topografia tego wybrzeża od ujścia Wisły aż do zatoki fińskiej najmniejszych śladów słowiańskich nie zna, jest tylko litewsko-fińska. Ale wedle mniemania starożytnych *κόλπος* był tylko częścią oceanu północnego, okalającego Sarmacyę europejską, i musieli doń przeliczni Wenedzi docierać, więc nazwę uważam nie za istotną, t. j. odpowiadającą ówczesnym stosunkom etnograficznym nad samym Bałtykiem, lecz za kombinację niewczesną Ptolemeuszową i źródeł jego: obszerna obrona Niederlego (Starověké zprávy o zeměpisu východní Evropy i t. d., 1899, str. 40 i nast., i Starožitnosti I, 377—380), mojem zdaniem, nie obaliła bynajmniej przeciwnego twierdzenia Müllenhoffa i Kętrzyńskiego.

Z nowych szczegółów, Gorionida (Jozippon, żyd rzymski z X. wieku, w objaśnieniu tablicy ludów) Riphat Venetami objaśnia, jak i inni rabini, z których dzieł wyłożył to Potockiemu z chaldejskiego uczony żyd, Homberg-Herz, którego we Wiedniu zimą 1804 roku poznał; dalej wykaz słów gockich, co niemieckiego pochodzenia języka dowodzą i inne. Ciekawszy jest wywód następny.

Za Prokopiuszem i Jordanisem przypuszcza i Potocki troistość Słowian (Słowianie, Antowie, Wenedzi), i odnajduje ją słusznie jeszcze i dzisiaj; Słowianami (właściwymi) nazywa wszystkich wschodnich, ruskich; zachodni są Antowie (dzisiejsi Polacy, Czesi, Słowacy i t. d.), a to dlatego, ponieważ ich siedziby, Antaib, wymienia Diakon Paweł jako niegdyś longobardzkie obok Bantaib i Burgundaib (ci,

co stosują to longobardzkie świadectwo o Antach do Ukraińców, twierdzą, że to przywłaszczyli sobie Longobardowie ostgockie podanie, boć tylko Ostgotowie z Antami-Ukraińcami spotykać się mogli, por. Hruszewski, *Geschichte*, I., 576 i 577, jakby to Longobardowie sami w Panonii VI. w. o Antach, tam wtedy przytykających, słyszeć nie mogli!); do tych Antów należą wszyscy Wenedzi i Weletowie, co z nad Bałtyku nad Wezerę i Odrę przybyli, a od Odry jako Luticy, tak nazwawszy siebie od germańskich Luti-Omani i Luti-Buri, których kraje posiadli, aż nad Dniestr sięgali. Trzecią odnogę stanowią Serbowie, Bośniacy, Dalmatyńcy i t. d.; ci przyszedli z Sarmacyi azyjskiej, gdzie ich Ptolemeusz za Pliniuszem wymienił i zabrali po drodze ze sobą owe liczne drobne szczepy, u gór ripejskich przez Ptolemeusza wymienione, z którymi się nigdy i nigdzie więcej nie spotykamy, jakoto Akiboi i t. d.; spotykamy ich w VII. wieku w Turyngii i t. d., skąd za cesarza Herakliusza nad Dunaj przybyli.

Nazwisko Rusi zaczepia i tutaj o Roksolanów, szczep germański o nazwisku złożonem (Roks-alanie), siedzący koło Jadzygów nad Dunajem i ginący tam bez śladu; lecz jak Jadzygi odeszli na północ i są późniejszymi Jadźwingami, taksamo odnajdujemy sąsiadów ich, Roksów, nad Niemnem, którego odnoga od nich nazwę Rusy, Rusny, przyjęła, a Słowianie dawny Chronus Niemnem przewali, od Niemców-Roksów. W IX. wieku przybyli między tych nadnie-meńskich Germanów i podbili ich nowi ze Szwecyi, Waragowie, i dlatego Finowie (Czudź) nazywają Szwedów Ruozaleins (Russi-alani, Rox-alani), i rozpowszechniła się dla nich nazwa Rossów i u Greków. Ci to Normano-Waragowie, zjednoczeni z Roksalanami, zjednoczyli się później ze Słowianami (właściwymi, wschodnimi) i zdobyli Kijów (niegdyś przez Antów-Wenedów założony, jak tego dowodzą walki Gotów z Antami), i na tych Słowian przenieśli imię, co pierwotnie ani im, ani Słowianom nie należało, lecz

szczepowi alańskiemu. »Tak to miała nazwa Rusi, albo Rosyi, jak wszystko, co wielkie na ziemi, drobne początki, a oznacza dziś państwo, którego potęga się wsparła i na dzielności obrońców i na rozmiarach przestrzeni i na mocy dostatków«. Bez tego frazesu oficjalnego wyklada to samo jeszcze w *Recherches* IV.; gdzie powtarza, że wariagami nazywają jeszcze dzisiaj Finowie wszelkich awanturników, co odnosi się do dzisiejszej ruskiej nazwy wariagów dla t. zw. ofenów, kramarzy wędrujących.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Nowy przedmiot badań, chronologia »przedhistoryczna«. Pogodzenie chronologii egipskiej, greckiej, hebrajskiej i babilońskiej. Mylne ujęcie przedmiotu. Wyniki. Zakończenie. Zasługi Potockiego jako uczonego. Wady systemu. Przyczyny braku uznania, popularności, zewnętrzne i wewnętrzne.

Po dwudziestokilkuletniej pracy wyczerpał się obrany niedługo przedmiot; autor czuł się znużony wysiłkiem pamięciowym, nieustannem kombinowaniem i usuwaniem wszelkich sprzeczności, włożył się jednak tak bardzo do pracy naukowej, że w sile wieku mógł ją rzucić. W ciągu poszukiwań »sarmackich« dotarł aż do hebrajskiej tablicy ludów, a z nią wkroczył w dzieje najdawniejsze, których ustalenie chronologiczne nastroczało trudności, wywoływało systemy niezgodne, kłócące się nieraz same z sobą. I wykluwała się powoli myśl dokładnego zbadania tej chronologii pierwotnej i stworzenia szkieletu, czy trwałej ramy, w której dałyby się ułożyć wszelkie fakty historii świętej i świeckiej. Ostatnie lata życia strawił Potocki nad tem nowem zagadnieniem; znużenie, wyczerpanie znać po tem, że pracował coraz wolniej, w znacznych odstępach czasu, i że coraz bardziej sam siebie powtarzał.

Wszelkie dzieła historyczne Potockiego stoją w nierozzerwalnym związku; jedno wypływa ściśle z drugiego. Końcowa uwaga *Periplu* zapowiadała *Histoire primitive*; *Histoire primitive* kończy uwagą, że potrzeba już nie wielkiego, ostatecznego wysiłku, aby dojść do ostatecznych granic historycznej wiedzy przeszłości. Zostawiał go autor

siłom młodszym, tymczasem zabrał się sam do rzeczy i, rozszerzając kręgi badań, dotarł wkońcu do tego, co za rozwiązanie ostatecznego zagadnienia historycznego uważał.

Zawiązek całej nowej pracy tkwi więc w rozdziale dwunastym *Histoire primitive*; po uporaniu się z tablicą ludów Ksiąg Rodzaju, omawia tam autor chronologię pierwszych pięciu wieków popotopowych i wkracza w dziedzinę, której odtąd już nie miał opuścić. Rozprawimy się jaknajkrócej z metodą jego i wynikami, bo to najślabszy dział w całej jego spuściznie naukowej; źródła bowiem, jakimi autor wtedy rozporządzał, nie nadawały się wcale do rozwiązania, raczej tylko do zagmatwania zagadnienia; wobec zupełnego przewrotu w badaniu dziejów pierwotnych, jakie po odcyfrowaniu hieroglifów i napisów klinowych nastąpiło, nie przedstawia ta część pracy większego interesu i jest zupełnie przestarzałą.

Chodziło o pogodzenie chronologii egipskiej, hebrajskiej, greckiej i babilońskiej, t. j. rzeczy zupełnie nie współmiernych, które się nigdy pogodzić nie dadzą. Jest chronologia egipska i sięga nawet poza ów rok 4000 przed Chr., jaki Potocki uważał za ostateczną granicę, której umysł ludzki nigdy nie przekroczy, gdy tymczasem pierwszą, stałą, pewną datą historyczną jest rok 4241 przed Chr. Jest chronologia »babilońska«, niewiedząca niczego o Ninusie, Semiramidzie, Niniasie; jedna, jak druga, oparta na pewnej podstawie, na peryodach i dynastyach; niema zaś żadnej (dawnej) chronologii greckiej, ani hebrajskiej; co za nią uchodzi, jest próżną kombinacją późnych badaczy, dowolnem stosowaniem materiału, nieraz fantastycznego zupełnie. Bo jakżeż pogodzić z chronologią egipską n. p. potop, albo zburzenie Troi, czy wędrówkę doryjską? Potop różni Potocki trojaki, ogólny z końca trzeciego tysiąclecia przed Chr. i dwójaki lokalny, grecki Deukaliona i Ogigesa; my wiemy, że żadnego potopu nigdy nie było, że to nie jakaś daleka tradycja faktycznej jakiejś katastrofy, że to raczej mityczny

sposób myślenia n. p. o ponawianem tworzeniu świata przez bogów, niezadowolonych z pierwszego rzutu, lub o czemś innym. Że Troję zburzono, to pewna, ale podobnie jak Eratosthenes oznaczał r. 1184, inni zaś r. 1208, jako datę tego dziś niewątpliwego faktu podawali, wolno nam każdy inny rok w przestrzeni całych trzech wieków dla tego faktu obierać. I o wędrowce doryjskiej, t. j. o zdobyciu Peloponezu przez Dorów, powątpiewać nie można, ale datę tego faktu stawiać w jakąkolwiek zawistość, czy zależność od daty zburzenia Troi (n. p. 80 lat później), było czystą samowolą greckich logografów, co je łączyli, jak wszelkie inne fakty przeddziejowe (t. j. przed pierwszą olimpiadą, chociaż istotna pamięć chronologiczna nawet tak daleko wtył nie sięgała), na podstawie dowolnych kombinacji genealogicznych. Te genealogie zaś, z których korzystali, albo które sami dopiero zmyślali, łącąc je we wszelki możliwy sposób (wstawianiem różnych eponimów i t. d.), wiszą zupełnie w powietrzu, opierają się w początkach przecieź tylko o ludzi zmyślonych, o eponimów i nieeponimów, o same czcze nazwiska, jak Agenory, Kadmusy, Polidory i t. p., albo o bogów, z których robiono bądźto pół-bogów, heroów (n. p. Heraklesa), bądźto zwykłych ludzi, królów (n. p. Agamemnona i innych). A z chronologią hebrajską nie lepiej; gdzież wstawić n. p. wyjście z Egiptu w chronologię egipską, która o podobnym fakcie absolutnie milczy? cóż dopiero, jeżeli sam »fakt« okaże się zupełnie zmyślonym?

Buduje więc Potocki na piasku. Liczy się z rodowdami greckimi, Inachidów i t. d., zupełnie na seryo; broni nawet autentyczności bajek wszelakich, n. p. o pięćdziesięciu córach Danaa i jak się z nowożeńcami obeszły. Nie pomogą nic ciekawe etnograficzne paralele, jakie z Kaukazu przytacza; nie pomoże rozumowanie, że nie mogą to być bajki, skoro się dadzą chronologicznie rozmieścić, gdyż bajki chronologii nie znosiłyby — są to w naj-

lepszym razie podania miejscowe, zupełnie od siebie niezawisłe, którym dopiero późniejszy ład jakiś i związek narzucali. Wyprowadzali przytem wszystko z obczyzny, od Egiptu, Fenicyi, Lidy. Potocki temu wierzy, określa na seryo lata przybycia Danaa, Inacha, Kadma i t. d., z Egiptu i Sydonu, każe istotnie Pelopowi z Lidy z barbarzyńcami (Germanami, bo »barbarzyńskie« wedle Platona πῦρ i ὕδωρ niemieckie *feuer* i *water* przypominają) do Peloponezu wkra-
czać. My dziś wiemy, że to odwrotnie Grecy, z innymi »północnymi« ludami, wybrzeża egipskie niegdyś napastowali, ale łączenie Danaa i t. d. z Egiptem jest dowolnym wymysłem późnym. Odmawiamy więc z góry wszystkim tym obliczaniom, pozornie bardzo przekonującym, bardzo ścisłym, wszelkiej podstawy i nie uznajemy żadnej dawnej chronologii greckiej, czy hebrajskiej, coby się z egipską lub babilońską pogodzić dała. Zgoda istotna następuje dopiero bardzo późno, w VIII. i VII. wieku.

Mimo ostatecznego zawodu, jakiego Potocki wobec ówczesnego stanu źródeł przewidywać nie mógł, i w tych chybionych pracach znajdują się ciekawe przyczynki i cenne uwagi. Przedewszystkiem poznał się na Manethonie. Pomia-
tali nim Grecy, i gdyby nie żydzi (Flawiusz) i chrześcijanie (Africanus, Eusebius), co z niego w celach apologetycznych i polemicznych korzystali, nicby nas albo bardzo niewiele z pism jego doszło. Potocki jest jeden z pierwszych, co całą doniosłość tego historyka uznał i od najdokładniejszego zbadania katalogów jego królewskich całą pracę chronologiczną rozpoczął; słusznie jest Manetho wyłączną jego podstawą, póki »hieroglifów« Champollion nie odczytał. Ale i Manethonowi nadto zawierzył, tak jak inni po nim, aż do Lepsiusza; materyał historyczny da się bowiem w Manethonie tylko w ogólnych zarysach, przenigdy we wszystkich szczegółach, odnaleźć i rozmieścić; tylko dynastye Manethonowe odpowiadają jako tako istotnym, ale próżno łamać nad tem głowę, jak wszystkich królów Manethono-

wych poumieszczać, bo i nazwy i lata bywają całkiem fałszywe.

Pierwsze więc prace Potocki niemal wyłącznie Manethonowi poświęcał; należą tu: *Dynasties du second livre de Manethon*, Florencyja 1803; *Chronologie des deux premiers livres des Manethon*, Petersburg 1805; *Examen critique du fragment égyptien, connu sous le nom d'Ancienne chronique*, Petersburg 1808 (i temu fałszyfikatorowi z prawdziwego Manethona zbytnią przykładał wagę), a nawet jeszcze w *Principes de Chronologie pour les temps antérieurs aux Olympiades*, Petersburg 1810, rachuba polega głównie na Manethonie. Pierwsze z tych dzieł, *Dynasties etc.*, rozpoczął od dowcipnie skreślonej polemiki między Józefem Flawiuszem a Apionem: Flawiusz, dbały o to, aby żydów-rodaków przed światem klasycznym jaknajpiękniej udał, utożsamiał ich z Hyksosami w Egipcie, czemu Manethon stanowczo przeczył i Potocki zupełną mu słusność przyznał. Zresztą jednak tradycję hebrajską ceni bardzo wysoko; biblia »skrzy« mu się od prawdy, i posuwa się nawet do wynurzenia, któregośmy wcale nie chcieli brać na seryo, uważając je raczej za zasłonę przeciw wszelkim nagabywaniom cenzuralnym: *Si mes recherches m'eussent conduit à une opposition formelle (aux traditions sacrées, rapportées dans les premiers chapitres de la Genèse), je n'eusse point hésité à les abandonner, la curiosité des archeologues ne méritant point que pour la satisfaire on touche aux moindres pierres, enchassées dans les bases de la morale religieuse (Principes, 62!!)*.

Etymologie, których się Potocki zresztą wystrzeżał, utwierdziły go w błędnem łączeniu dat greckich i orientalnych; biblia mówi n. p. o olbrzymach, *enakh*, siedzących w Palestynie; on w *enakhach* dopatrzył się Inachidów, co wygnani z Egiptu, w Palestynie osiedli, i na tej z gruntu mylnej kombinacji ciągle się dalej opierał. Podobnież utożsamiał Japhata (Noego) z klasycznym Japetem; że źródła

nasze w gruncie o obu niczego opowiedzieć nie umieją, było mu jednym dowodem więcej ich tożsamości i t. p. Upierając się przy autentyczności wszystkich tych baśni genealogicznych, w braku innych źródeł, nie mógł wybrnąć z tego labiryntu nazw i dat i godził je wszystkie całkiem zewnętrznie, na podstawie rachunku, obliczeń generacyi i t. d., jakby historia była matematyką tylko.

I czem więcej źródeł autor w obliczaniu te wciągał, tem głębiej brnął w samych niemożliwościach. Uwzględnił n. p. historię perską (Księgi królów) i wykazał w niej z tryumfem postać Nimroda w Dżemszydzie i wywiódł chronologiczną i faktyczną obu tożsamość. Ależ jakim sposobem mogliby Persowie cośkolwiek pewnego o Nimrodzie wiedzieć, skoro cała ich pamięć (i wiedza) historyczna tylko do Aleksandra W. sięgała, z którego naturalnie Persa zrobili; o własnych Achemenidach natomiast niczego już nie wiedzieli. To znowu zaimponowały mu źródła ormiańskie, że umiały nawet jakieś przysłowie ludowe o Semiramidzie przytoczyć, i ceni je dlatego nadzwyczaj, nie pomny, że pamiątki po Semiramidzie są równej wartości, co pamiątki po Amazonkach i istnieją jedne jak drugie, tylko nic z nich dla dziejów, cóż dopiero dla chronologii, nie wypływa. Z równem prawem, jak przybycie Danaa z Egiptu i t. d., możnaby i rok ustalić, w którym Herakles koszulę Nessa przywdział; innemi słowami, klechdy, mity i t. d., perskie czy greckie, ormiańskie czy hebrajskie, wyłamują się z pod wszelkiej historii, a w rachuby chronologiczne je włączać, niema racyi najmniejszej. Dat greckich przed Olimpiadami niema żadnych; bajki marmuru paroskiego i innych podobnych źródeł ich nie zastąpią.

Ciągłe niemal powtarzanie staje się wybitną cechą wszystkich tych publikacyi. W *Dynasties*, po dyalogu Flawiusza i Apiona, następuje tłumaczenie »tekstu« Manethonowej księgi drugiej z komentarzem; *Chronologie* wciąga i pierwszą księgę, ułożona cała na sposób tablic chronolo-

gicznych, taksamo jak i *Principes*. W ostatniem dziele wrócił Potocki po latach dwudziestu do krajowych drukarni i jak niegdyś w Warszawie, tak teraz w Krzemieńcu wydawał w dwu częściach, a w sześciu książeczkach: *Principes de chronologie, pour les quatorze siècles qui ont précédé la première Olympiade vulgaire*, 1813 i 1815 (małe te broszury wyglądają aż nadto niepozornie, szczególnie wobec dawniejszych druków petersburskich. I tu jeszcze znajdziemy niejedną szczegół ciekawy, n. p. krytykę metody Newtonowej co do obliczania pokoleń, strukturę geologiczną stepu, Warszawy nawet, ale całość zawodzi zupełnie. Było to zarazem ostatnie dzieło autora, co jeszcze tego samego roku (1815) życie zakończył.

Cóż sądzić o jego pracach historycznych?

Sam wybór głównego ich tematu był nadzwyczaj szczęśliwy. Po zastoju wiekowym roiło się na przełomie XVIII. i XIX. wieku od dzieł, wyświetlających przeszłość słowiańską; podejmowały się tego w samej Polsce głowy najtęższe, Kołłątaj, Bohusz-Siestrzeńcewicz, Trębecki nie mówiąc o Naruszewiczu i innych aż do Surowieckiego, bo odczuwano potrzebę zapełnienia dotychczasowej luki, tych białych kart w dziejach słowiańskich. Najtrzeźwiejszy ze wszystkich pracowników na tem polu był u nas Potocki; Naruszewicza wolno pominąć, gdyż sam uchylał się umyślnie od zbytnich zaciekań w dzieje pierwotne.

Ażeby tę trzeźwość Potockiego należycie ocenić, trzeba go zestawić ze współczesnymi, n. p. z Kołłątajem, co swych fantazyi przynajmniej nie drukował, z Bohuszem-Siestrzeńcewiczem, co je, niestety, *urbi et orbi* (po francusku!) ogłaszał. Unikał przedewszystkiem najponętniejszego operowania etymologiami; dla współczesnych Amazonki są napewne Słowiankami, gdyż nazwa ta tylko Sameżonki oznaczać może. Podobny wywód nie przesunął się nigdy przez głowę

Potockiego; jemu etymologia może tylko potwierdzić rzecz, znaną, dowiedzioną już skądinąd, nie zaś odwrotnie. Nigdy i nigdzie nie kładzie nacisku na etymologie, znając jej zwodniczość; jeżeli sam pozwoli sobie na tak niefortunny pomysł, jak: Sam Bat z Sambatas Porfirogenitowego, to czyni to w przekonaniu, że i »druga« nazwa Kijowa musiała być słowiańską, jak i pierwsza. Z wywodów jego można usunąć wszystkie etymologie, a dzieło jego pozostanie niewzruszone; dzieła innych tylko na fałszywych etymologiach się wsparły. U niego rozstrzyga zawsze rzecz sama, t. j. wyraźne źródło świadectwo, nie blichtr nazwy.

Licząc się jednak wyłącznie z świadectwami źródłowymi, nie rozróżniał ich należycie; był badaczem, nie był krytykiem. Wyszukiwał i zestawiał mozolnie świadectwa, i na tem polega jego zasługa; nie badał natomiast, czy wszelkie na równą zasłużyły wiarę. Obywatel, coby rachunki sprawdzał, czy żadnej pozycyi nie przeoczono, czy w dodawaniu nie pomyłono, a nie troszczył się, czy w samych pozycjach niema fałszu, musiałby grubo mieszkciem własnym nadstawić; Potocki zadowalał się świadectwem, ależ świadectwa historyczne bywają jedne prawdziwe, drugie zmyślane, przez pół czy więcej; jemu wystarczało, że świadectwo było stare lub starzyzną udawało. Bez różnicy operował każdym; więc ponieważ księga królów perskich mówi o pierwotnych władcach, o Dżemszydzie, więc odnalazł Dżemszyda w Nimrodzie.

Taksamo liczył się na seryo z genealogiami greckich mitografów i liczbami marmuru paroskiego, z bajką Nestora o Kiju w Carogrodzie i t. d. Upraszczał sobie przez to nadzwyczaj zadanie; wszelkie pozycye rachunku były mu równie dobre, więc wszystkie jednako uwzględniał. Aszkenaz hebrajscy oznaczają Niemców; nazwa ta jest widocznie zgodną z Askanium frygijskiem, a więc siedzieli w Askanium Niemcy; Riphath oznacza Słowian, wedle świadectwa Flawiusza byli Riphatowie Paflagonami, *ergo* są Paflagoni Sło-

wianami. I bez etymologii operował Potocki najryzykowniejszym łączeniem źródeł, które żadnej łączności nie mają.

To jest główny brak jego wywodów, ślepe zawierzenie źródłom, z pominięciem krytycznego ich badania. Więc i o Amazonkach na seryo rozprawiał, chociaż sami Grecy nieco się ich żenowali. Krytykę stosował wyłącznie do zapatrywań nowszych; tu nigdy nie dał się zwodzić, n. p. jakoby Sarmaci, nie mówiąc o Scytach lub Roksolanach, byli Słowianami; nigdy nie uznał bajki, jakoby Geci byli Gotami, chociaż tę bajkę już Jordanis i inni, jeszcze dawniejsi, stale uprawiali, a nowsi powtarzali. Tu opierał się o źródła pierwotne, co nigdy Sarmatów z Wenedami, ani Getów z Gotami nie łączyły.

Wiara więc we wszelkie dawne źródła sprowadzała go na manowce, z których wybrnąć istotnie nie mógł; jeśli wychodził obronną ręką, toć przypuszczał ciągłe, najbardziej nieumotywowane wędrówki wprzód i wtył, lub rozgałęzienia. Główne rysy i tu jednak trafnie uchwycił; nacisk Scytów w Azji wprowadzał mu w ruch masy jafetyckie, dążące z Azji do Europy, gdzie natrafiały na zupełnie po potopie bezludzie, lub na ludy, ocalałe po górach (Pireneach i t. d.; to jest jego jedyna poprawka mitu biblijnego); istotnie, wędrówki Ariów z prarodziny w Azji (nie w Europie!) i dziś w ten sposób tłumaczy. Ta trafna myśl gubi się jednak w awanturnicznych szczegółach owych wędrówek, a te to szczegóły raziły krytyczniejszych społecznym.

Przyczynił się do tego błąd zasadniczy, cofający Potockiego jeszcze wstecz między uczonych XV. i XVI. wieku. Rozumował on tak: znamy Słowian pod nazwą Wenedów w I. wieku po Chr., ależ istnieli oni już i dawniej napewno, więc pozostaje zadaniem historyka, odnaleźć ich, pod jaką to dawniejszą nazwą się ukrywają?

My przeczymy samej zasadzie: siedzieliż n. p. Germanowie nad Łabą już za czasów Herodota od wieków,

ale próżnobyśmy jakiej o nich wzmianki u niego szukali; nie dosięgnęła ówczesna wiedza geograficzna grecka tak daleko. Taksamo ma się rzecz i ze Słowianami: napewne spotykamy się z nimi dopiero pod nazwą Wenedów; czy u Herodota są jakie inne ich ślady — możliwe to, ale wcale niepewne, i z góry przeczymy, jakoby można odszukiwać ich w tablicy ludów z Genesis. To utożsamianie narodów na podstawie najkruchszej, jakiegoś podobieństwa nazwisk, jakiejś zgody co do siedzib i t. p., już w wieku XVIII. odrzucano stanowczo; nie powtarzano dawnych błędów, co narody u klasyków wymieniane z późniejszymi utożsamiały, tej maskarady n. p. bizantyńskiej, co Serbów Triballami, a Bułgarów Myzami przezywała, tak jakby Serbowie coś z Triballami, albo Bułgarzy z Moezami mieli wspólnego (oprócz naturalnie czystego przypadku, że po wiekach ich ziemie zajęli). Stąd wypływało to fatalne utożsamianie Jadzwingów z Jazygami (co niegdyś ogólnie popłacało), Ruzaleinów (nazwy fińskiej) z Roksolanami i t. d. — takie błędne ogniki musiały badacza na manowce sprowadzać i słusznie wytknął mu to Schlözer.

Wetował to Potocki wciąganiem do badań swoich: archeologii, topografii, lingwistyki, wyprzedzając tem Schlözera i innych. Już on porównywał ziarno urn »słowiańskich« z wendyjskimi (w Lüneburgu), mogiły jedne i drugie, przewidywał znaczenie wykopalisk; dalej nie zadowalał się, jak Schlözer wymagał, samem ślęczeniem gabinetowem nad mapą, lecz ruszał w step i nad rzeki, aby nierozgmatwaną płataninę Herodotową wyjaśnić — szanował i przytem literę tekstu greckiego tak skrupulatnie, że nie ważył się poprawić niemożliwego 40-dniowego oddalenia od ujścia Dnieprowego do porogów (na co się dziś powszechnie zgodzono, uważając czterdziestkę za pomyłkę z czternastką), lecz zatrzymywał tę liczbę i odnosił ją do biegu górnego! Podstawy badania ligwistycznego pierwszy rzucił i trafnie je nieraz stosował; prawda, zadowolił się częścią łatwiejszą,

porównywaniem całkiem zewnętrznem, powierzchownem, zasobów słownikowych; nie wkraczał w budowę języków, ich głosownię i t. d.; dlatego też nie udało mu się dostrzec pokrewieństwa języka ormiańskiego z jafetyckimi (wedle jego terminologii); dlatego też etymologie jego są dowolne, złudzeniowe, na przypadkowem zupełnie podobieństwie brzmień oparte. Bardzo szczęśliwie zużytkował bogate zapasy wiadomości etnograficznych, jakie sam zbierał u podróżników, czy na miejscu, do objaśniania świadectw starożytnych; nawet wilkołactwo Neurów noszeniem wilczur objaśniał (najnowszy p. W. Klingera, *Żiwotnoje* i t. d., str. 220 i nast., wywód tegoż mniej nas zadowolił, bo wcale nie uwzględnia pytania, dlaczegoż to właśnie Neurów, nie Budinów n. p., o likantropię pomawiano). Również imponuje szerokiem uwzględnianiem źródeł najrozmaitszych; wspomnieliśmy już, że dzisiejszy zbieracz, Łatyszew, kanonu źródeł greckich obszerniejszego, niż ten, jaki Potocki stworzył, bynajmniej nie przekroczył. Nie istnieją jeszcze dla niego, co prawda, dokumenty; on tylko roczniki, kroniki i t. p. wciąga, raz jeden, dla ciekawości bardziej, dokument chorwacki zużytkował; ależ i dziś jeszcze dla owych czasów i miejsc źródła archiwalne nie płyną obficie. Ale właśnie w tych źródłach jego tkwi główna tajemnica jego braku powodzenia u publiczności, a uznania u krytyków.

Sama forma prac jego wyłączała z góry wszelką możliwość popularności; forma ta przeznaczala je dla wyłączonego użytku uczonych, a przecież nie dostosowała się słusznym tychże wymaganiom. Wspomnieliśmy już, że sam pomysł, stworzenia biblioteki historycznej słowiańskiej, był nadzwyczaj udatny. Uczonym wystarcza zupełnie, gdy się im dawne teksty w formie poprawnej podaje, bo tylko te teksty mają trwałą wartość; komentarze nasze, to często tylko próżna strata czasu i trudu. Nigdy się nie dowiemy, kto byli Budynowie Herodotowi, gdzie gród Gelonów leżał i t. d.; wszystkie kombinacye uczonych są bez wartości,

jedyną trwałą wartość mają same te wiadomości Herodotowe, Ptolemeuszowe i t. d. Więc powtarzam, uczonego zaspokaja ta mozaika z dawnych źródeł zupełnie; ale szersza publiczność nie wie poprostu, co z tymi fragmentami począć. Otóż publikacye te nie zadowalały uczonych, bo dawały im teksty w wolnym, niedokładnym przekładzie; nie zadowalały publiczności, oczekującej syntezy, wywodów, coby owe fragmenty w całość łączyły. A publikacye te i z innego jeszcze względu nie zadowalały uczonych; gdybyż był choć odrazu wydał całą taką »bibliotekę słowiańską!« W istocie zaś musimy łątać tę bibliotekę z najrozmaitszych publikacji, wychodzących w przeciągu lat kilkunastu! Ale, powtarzamy, do dziś nie zastąpiono tego dzieła czemś lepszem; kto chce obejrzeć w komplecie źródła pierwotnych dziejów słowiańskich, znajdzie je tylko u niego; wyciągi n. p. wydane przez prof. Hruszewskiego, uwzględniają tylko dzieje południowej Rusi (a są znacznie obfitsze wciągnięciem źródeł arabskich i legend greckich, nieznanych jeszcze Potockiemu); inne podobne »monumenta« uwzględniają wyłącznie to Polskę, to Słowiańszczyznę południową i t. d.; u jednego Potockiego mamy ich komplet. Prawda, i tu popełnił błąd; zanadto obszernie traktował ulubionych pisarzy, Pawła Diakona, Luitpranda i innych, dawał z nich najobszerniejsze wypisy, nie stojące ani w najdalszym związku z dziejami Słowian czy »Scytyi«. Pomysł najszcześniejszy, najdonioślejszy w owoce, chybił więc w samym wykonaniu.

Nakoniec trafił autor na czas najniefortunniejszy; wydawał te dzieła pracy żmudnej, oderwanej od chwili obecnej jaknajzupełniej, gdy się obok wszystko waliło, a u nas apatya nieprzebudzona umysły ubezwładniała; później ginęły te prace w szczękę wojen napoleońskich. A przyczyniał się do tego zapadania w otchłań poniekąd i wybór języka francuskiego, odstręczającego mu umysły ziomków, gdzie przecież najpierw dzieła te miały echo wywołać. Brózdził

i pomysły, wydawania tych dzieł w jaknajmniejszej liczbie egzemplarzy (tylko księga 42. wyszła drogą ogólnej prenumeraty), przeto szeroko rozchodzić się nie mogły. Liczył autor na to, że żywy interes, jaki sam dla tych pomników dawnej przeszłości odczuwał, i w masach rozbudzić potrafi, ale zawiódł się na tem zupełnie. Nam pozostaje tylko podziwiać, jak mimo zupełnego braku sympatycznej oceny i uznania (a braku tego nie mogły zastąpić honory akademickie i Towarzystw przyjaciół nauk), nie dał się z raz obranej drogi sprowadzić, z jaką wytrwałością i energią po tej drodze kroczył, nie dbając o obojętność ogółu, a niechęć krytyków. Praca jego nie była więc dyletanckiem zabijaniem czasu; wpływała z całej jego organizacji, a poświęcał się jej bez zastrzeżeń, mimo braku odgłosu, mimo pytań natarczywych, jakież z niej pożytek? I już dlatego — bez względu na wyniki — należy się jej pełne uznanie.

Wobec nadzwyczajnego postępu archeologii, lingwistyki, dziejów starożytnych (wschodnich), naukowa ta praca dziś już przestarzała; wcale nie przestarzały się natomiast jego opisy podróży i świetny jego romans.

I tu jednak doznał krzywdy; o podróżach, jak i o romansie, zapomniano zupełnie (romans chyba znajdował wyjątkowych miłośników), a jaknajnieśluszniej. Gdyby dziś wydano n. p. romans w języku oryginalnym, znalazłby, naszym zdaniem, i czytelników i tłumaczy, choćby na język hiszpański lub niemiecki.

Tak więc nie doceniono istotnych zasług Jana Potockiego na żadnym polu; stoi on godnie obok Ignacego i Stanisława Potockich, obu przewyższając rozległością wiedzy, szerokością widnokręgów i wydajnością pracy; gdy ich czynność, literacka i patriotyczna i praktyczna, wyłącznie już do historii tylko (wymowy, oświaty i t. d.) należy, jego podróże, jego romans, dziś jeszcze zajęcia budzić nie przestaną. Ze wszystkich współczesnych magnatów-uczonych,

magnatów-dyletantów, on może jedyny przetrwał próbę wieku i stworzył dzieła, do których i czytelnik XX. wieku po zabawę czy naukę sięgać może.

Cześć więc tej pracy nieustannej, mozolnej, bezkorzystnej, podejmowanej wyłącznie w imię nauki, i tej pamięci!

ANTYKWARIAT



D N° 13807





50432/
12